

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cies., Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, w Cies., 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr. bez dod. pow. k. 20. Za dołącz. ogłoszeń it. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 k. za każd. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do 6 pop. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliście interesantów od g. 11 r. do g. 12 w poł. Adres dla telegr. i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczące księgarnie w Cies., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Petersburg, dnia 25 marca (6 kwietnia) 1894 r.

DOM BANKOWY X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, hotel Europejski
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył drugi

DOM BANKOWY w Wilnie,

gdzie wszelkie interesy, w zakresie bankierski i handlowy wchodzące, są załatwiane. (442-4-4)

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA
w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odessie, róg Ryszelejewskiej i Polcejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiadni rabat. (403)

Marszałkowska 151. MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszek. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

SKŁAD NASION

JANA ZIELIŃSKIEGO

w Lublinie,

poleca wszelkie nasiona w wybor. gatunk., wprost z zagranicy sprowadzane. Cenniki wysyła na żądanie gratis i franko. (428-8-5)

DRUKARNIA POLSKA

KORNATOWSKIEGO
M. Morska, 9. Telef. 309.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące. (1670)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (206)
Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

OBIADY CHOCISZEWSKIEGO.

Różne polskie potrawy, a w niedziele flaki. Róg Nowego zaulek i Kazańskiej, № 31—10, m. 14. (2243)

J. PIASECKI.

krawiec męzki z Warszawy,
Demidow zaulek, 16, m. 15.

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju», jako źródło powziętych informacji.



J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

Pierwsze w Cies. i Król. składy fortepian. i melodykonów.



HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowieck., 16. LUBLIN: Królewska, 207. PETERSBURG: W. Morska, 33.

Sprzedaż na raty. (1988-32-1) Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w ruskim lub polskim języku.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

FR. WIEGAND W REWLU,

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasnickaja ulica.

Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacji zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile i t. p. Z obstalunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SZÓSTY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Owsiatnikowa. Porucznika Wsiewołoda Krestowskiego. O nadużyciu w moskiewskim banku handlowym. W sprawie politycznej o 50 oskarżonych, sądzonych za przestępstwo stanu i rozpowszechnienie zakazanych wydawnictw. O zabójstwie Niny Andrejewskiej. Włoszianina O. Malinowskiego. Sawickiego i t. p.

Cena rs. 2.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16
w Warszawie.

ZAŁĘSKI

Mazowiecka 16
w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (290-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

FABRYKA SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)

Prosimy powoływać się na «Kraju», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłaszanych artykułach.

KSIEGARNIA POLSKA

ul. Kazańska № 26. Telefon № 261,
poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

Bobrzyński M. i Smolka St. Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie, rs. 3.

Boys C. Bańki mydlane. Wykład początkowy o zjawiskach wiskowatości, k. 90.

Brandes J. Umysły współczesne. Portrety literackie XIX wieku. Tom II, rs. 1.

Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapłanów, tom III, rs. 2.

Chodźko J. Pamiętniki kwestarza. Wydanie dziesiąte, k. 50.

Dygasiński A. Krańcowy, nowela, rs. 1.

Gausseron H. Co zrobić z naszych dziewcząt? k. 75.

— Żenić się czy nie żenić? k. 50.

Hajota. Z dalekich ładów, nowela i opowiadania, rs. 1.

Huxley H. Zasady fizjologii w opracowaniu prof. J. Rosenthala, rs. 2.

Kneipp S., ks. Pogadanki o odzieży, mieszkaniu, żywieniu, napoju i t. p., k. 40.

Kowerska Z. O wychowaniu macierzyńskim. Wydanie drugie, rs. 2.

Krechowiecki A. Jestem, pow., rs. 2.

— Starosta Zygmuntowski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.

Kwiaty rodzinne. Wybór poezji polskiej, ułożony przez N. Zmichowską, w opr. ozd. rs. 2 k. 40; brzegi pozł. rs. 2 k. 60.

Macaulay T. Szkice i rozprawy. Tom II. Tłumaczył S. Tarnowski, rs. 1 k. 50.

Plewako G. Intensywna uprawa kartofli metodą Aimé Girard, rs. 2 k. 25.

Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy, rs. 5.

Reclus E. Zjawiska ziemskie. Łądy stałe, kop. 80.

Rodziejewiczówna M. Lew w sieci, powieść, rs. 1 k. 50.

Rodziejewiczówna M. Na fali, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe. Wydane nakładem rodziny. 3 tomy, rs. 15.

Sewer. Nafta, pow., 3 tomy, rs. 3.

— Przybłędy, nowela, k. 60.

Sewer. Nafta, pow., 3 tomy, rs. 3.

Sienkiewicz H. Pisma, t. XX. TREŚĆ: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! Pójdźmy za Nim. Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.

Sobierański J., dr. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach u dzieci, kop. 15.

Straszewski M., dr. Dzieje filozofji w zarysie. Tom I. Ogólny wstęp do dziejów filozofji i dzieje filozofji na Wschodzie, rs. 2 k. 70.

Umiński Wł. Żegluga powietrzna. Z 36 ilustracjami, rs. 1.

Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej, rs. 5.

Urbanowska Z. Atlanta, czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej. Z ilustr. i drzewor. J. Maszyńskiego, opr., rs. 3.

Wagner, dr., prof. Żużle Thomasa, ich użycie i zastosowanie jako nawozu sztucznego, k. 60.

Weinberg A. M., dr. Kalendarz techniczny dla gorzelni i destylarni na r. 1893—94, rs. 1 k. 50.

Werner K., dr. Bezsenność i środki nasenne. Poradnik dla wszystkich, k. 60.

Zapolska G. We krwi, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 1 k. 80.

WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI POLSKIEJ

Kazańska 26.

Oarowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
 Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.
 Janzutt. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
 Kallay o Andrassym, k. 80.
 Kariejew M. Najn. zwrot w historjografii polskiej, k. 80.
 Killand Aleksander Mały Marjusz, k. 40.
 Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
 Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
 Mahrburg Ad. Genjusz i obłamanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.
 — Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
 Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
 Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy, k. 45.
 Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.
 Ocherowicz J. Odczyty, o magnetyzmie i hipnotyzmie rs. 1.
 Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.
 Ostojka. Królowa, k. 40.
 — Szkice i obrazy, rs. 1.
 Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
 Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
 Prusy i polacy, k. 20.
 Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
 Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
 — Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
 Pojedyncze tomy po rs. 2.
 Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
 Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
 Ichórnicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
 Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
 Weismann A., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.
 Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

ПО НЕМАНУ И ВИЛЕЇ

хорошее польское имѣние въ здоровой мѣстности, недалеко отъ желѣзной дороги, **желаютъ купить**. Подробности на рускомъ языкѣ, съ обозначеніемъ рѣшительной цѣны и съ коніей плана (хотя въ маломъ размѣрѣ), просить доставить Михаилу Александровичу Викентьеву въ Москву, Смоленскій бульваръ, Полуэктовъ пер., д. Кудикъ. (2237)

LEKCYJ

robót kobiecych:

koronkarstwa, robót włóczkowych, deskowych, sztucznego cerowania, wyrobów ze szpagatu, introligatorstwa i innych, udziela Stanisława Przewóska w Kijowie, ul. Złotowracka, 4, d. Grudzińskiej. (2122)

HODOWLA RÓŻ,

drzew ozdobn. i owocowych
W. KRONENBERGA,
 Warszaw, Okopowa wprost Ogrodowej.
 Cenniki franko. (204)

BRONISŁAW HOLC,
RZEŹBIARZ,

Danilowiczowska 4.

Wykonuje portrety naturalnej wielkości z terracoty po 12 rs. Figury religijne do kościołów z kamienia i drzewa, oraz nagrobki z własnych wzorów. Na żądanie wypłata ratali. (302-26)

J. ŁAWICKI i S-ka,

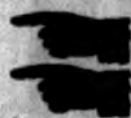
Skład maszyn, narzędzi
rolniczych i nasion,

Warszawa, Nowy-Zjazd, 5,

poleca na sezon wiosenny



NASIONA



traw, koniczyn, oraz roślin pastewnych i leśnych.

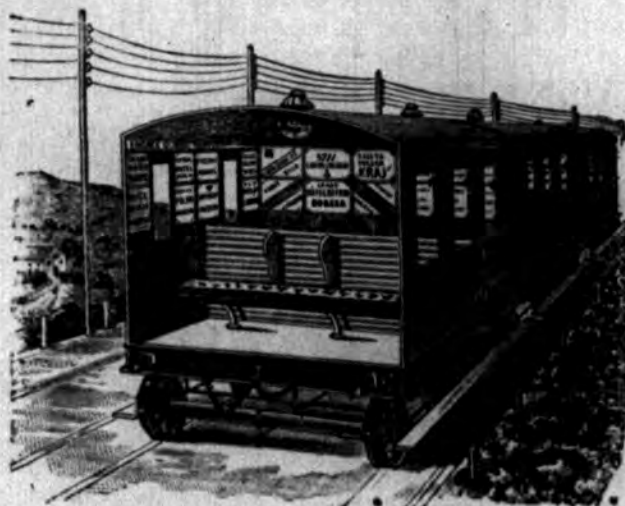
Ręczny pielnik «Gwiazda» St. Postawki. (459-2-2)

Amerykańskie KULTYWATORY „AJAX”.

Cenniki na żąd. wysyłamy franco.

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-10)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

5 godz. od Warszawy, 1 g. od Lublina, 20 min. od stacji Natęczów dr. z. nad-wiślańskiej.

Zakład leczniczy
„NALECZÓW”

Apteka, poczta, telegraf na miejscu, omnibusy i powozy na pociągi pocztowe.

W miejscowości malowniczej i zdrowej, na płaskowzgórzu lubelskiem, 210 metrów nad powierzchnią morza.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca do połowy października.

Stale cały rok ordynują: dyrektor Zakładu dr. Chmielewski i jego pomocnik lek. Sacewicz. Od czerwca do końca września oprócz stałych lekarzy ordynować będą lekarzowie: Chełchowski, Doliński, Puławski i Rembieliński.

Wszelkich objaśnień udziela administracja Zakładu.

(479-6-1)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзн. дор.

объявляетъ, что вслѣдствіе открытія навигаціи на Азовскомъ морѣ, Діапръ и Бугъ возобновленъ приѣмъ грузовъ въ Варшавско-Кавказско-Закаспійскомъ сообщеніи, слѣдующихъ въ Херсонъ, Николаевъ и въ порты Азовскаго моря. (2289-3-1)

FRANC. STAUDEN

Ryga, Gertrudstr. 44.

Najpierwsza i jedyna fabryka kas ogniotrwałych w Rosji, która wyrabia z jednej sztuki

kasy ogniotrwałe.

Poleca swój skład, zawsze w obfity wybór zaopatrzony.

● Kasy od rs. 35: ●

Cenniki wysył. się bezpłatnie.

(2064-13-13)

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO

A. CISZEWSKIEGO i S-ka,

Warszawa, Krak.-Przedm. № 44.

Osuszanie mieszkań. Tępienie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.). Najlepsze warstwy izolac. na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnows. systemów. (463-26)

G. A. SCHENK.

NAJTAŃSZE W PETERSBURGU

UBRANIA

francuzkiego i angielskiego kroju,

Kazańska 54.

(2226-12-3)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

ŚWIEŻE NASIONA

pastewne, leśne, warzywne i kwiatowe otrzymał i poleca

SKŁAD NASION

H. FRIEDLENDERA

w Warszawie, Senatorska № 44, egzystuje od 1856 r. Cenniki na żądanie wysyłane są franco. (455-3-3)

Lekarz

poszukuje posady o ile można ze stałym wynagrodzeniem, przede wszystkim na Litwie lub w sąsiednich jej guberniach. Adres: Wilno, poste-restante, Śpiewatowicz. (2242)

Sylwetka niejednej baby wielkanocnej.

Czyli to wina
 Gospodyni,
 Czyli też maki
 Z mącznej skrzyni:
 Że była stęchła,
 Choć była biała:
 Dość, że się baba
 Nie udala.
 Bo wyszła z pieca,
 Hańbo, zgrozo!
 Bezkrwista, biała
 I — z newrozą.
 Niejeden rzekłby
 Specjalista,
 Że to — dziedziczność
 Oczywista...
 Mnie zaś to zdanie
 Nie przekona.
 Gdy wiem, że była
 Żle mieszona —
 Ot, dziś śród strawnych
 Bab gromady,
 Bezkrwista stoi —
 Dla parady,
 I rozmaite
 Ma zakalce,
 Nie powiesz na nią:
 «Lizać palce...»
 Bo kto ją weźmie
 Za wyrokiem,
 Wylezie temu
 Wszystka — bokiem.
 (Kolce).

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Rosji i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 okładki po k. 30, na wewnętrznych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego egzemplarza z dostawą pocztową 1 k. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1 k. od 1 futa każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Petersburg, dnia 25 marca (6 kwietnia) 1894 r.

Upraszamy o wczesne odnowienie kwartalnej przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce pisma.



Schiller i Goethe

W PAMIĘTNEM DZIESIĘCIOLECIU ICH PRZYJAŹNI

od połowy 1794 do początku 1805 r.

CZEŚĆ DRUGA.

Polityka Goethego i estetyka Schillera.

XIII.

Wedle słusznej uwagi Windelbanda («Geschichte der neueren Philosophie», II, 20) Kant (ur. 1724 + 1800 r.) zakończył filozoficzny ruch oświecający czyli racjonalistyczny XVIII wieku, ale znacznie przekraczając po za jego metę. Stoi na pograniczu dwóch okresów w filozofii i służy za punkt wyjścia dla licznych, najsprzeczniejszych kierunków. Czerpią z niego swoje źródła późniejszy pozytywizm i teraźniejszy agnostycyzm i transcendentalny idealizm i mistycyzm; skoro tylko natrafi dziełopis nowszej filozofii na jakiegokolwiek w tych kierunkach węzełki, musi wracać do Kanta i od niego znów zaczynać.

Filozofia Kanta jest to filozofia przede wszystkim krytyczna. Stawił on przed swoim sądem butny i zarozumiały rozum ludzki i wykazał, jakie ciasne ma granice wiedza nasza doświadczalna. Znamy tylko objawy rzeczy, mamy tylko do czynienia z wrażeniami, to jest z odciśkami rzeczy w naszych zmysłach, istota rzeczy jest całkiem dla nas niedostępna. Wszystkie otrzymywane fakty doświadczalne rozum porządkuje, układając je we wrodzone aprioryczne formy, czyli kategorie myślenia, jakimi są przestrzeń i czas, i wiąże je wedle pojęcia przyczynowości, które czerpie z własnej samoświadomości, z doświadczeń nad tą samoświadomością. Dla objaśnienia przedmiotów transcendentalnych, całkiem metafizycznych, nie istniejących po za świadomością, jakimi są: dobro, piękno, świat, Bóg, dusza, Kant ucieka się do nieużywanego dzisiaj i zarzuconego podziału zdolności poznawawczej czyli rozumu na *Verstand* i *Vernunft*, to jest na prosty rozum czyli rozsądek, tworzący z realnych wrażeń pojęcia za pomocą abstrakcji i na wyższy um filozoficzny, podciągający nabyte w ten sposób abstrakcje pod pewne najogólniejsze idee. Ograniczywszy zmysłowość i doświadczenie zmysłowe do najbardziej małej funkcji w wiedzy, doprowadziwszy je w ostatecznym rezultacie do sumy porządkowanych przez rozum wrażeń zmysłowych, Kant w swojej filozofii woli, której dał nazwę «Krytyki praktycznego rozumu», wyłącza całkiem z etyki doświadczenie i zmysłowość i buduje moralność na podwalinach całkiem już nie filozoficznych: na bezpośrednim uczuciu, czyli na tak zwanym imperatywie kategorycznym, to jest na rozkazie rozumu praktycznego, żadnych dowodów nie potrzebującym. Wielkie powodzenie, którego doznała ta teoria moralności, na niczem nie ufundowana i można rzec w powietrzu wisząca, wymaga pewnych objaśnień.

Wiek XVIII nie miał, jak wiadomo, cechy religijności. Wraz z upadkiem religii podupadała i moralność religijna, opierająca się na powadze kościelnej i złożona z dokumentalnych Bożych przykazań, a sankcje swoją mająca w oczekiwanych od Boga dobrach doczesnych, albo pośmiertnych. W miarę tego, jak obniżała się i podupadała moralność religijna, podnosiła się jednocze-

śnie druga moralność, pierwszej wręcz przeciwna, ale bardzo łatwa do ujęcia i bardzo prosta, moralność eudemonizmu, racjonalistyczna i utylitarna, osnuta na tem, że każdy człowiek pożąda jak najwięcej przyjemności i że każdemu właściwy pochop do osiągnięcia największego szczęścia i rozkoszy. Z natury swojej człowiek jest samolubem, lecz kultura ma ten konieczny skutek, że się egoizm wydelikatnia i staje się coraz przezorniejszym. Z jednej strony zbiorowa wola społeczeństwa zakazuje czynów, sprawujących więcej szkody dla wszystkich, niż przyjemności dla pojedynczych ich sprawców. Z drugiej strony, człowiek nawyka do cieszenia się i radowania ze szczęścia innych ludzi, swoich bliźnich, przez swoje ku nim spółczucie. Takiemi to sposobami powstają zmienne i chwiejne normy tak prawa stanowionego, jako i moralności, moralność zaś ta wyrabia się głównie z prądów pojedynczych osobników ku dopięciu największej szczęśliwości osobistej. Kant nie wybrał dla siebie ani jednego z tych dwóch gościńców. Zyl on w wieku, w którym ani dogmat, ani moralność nie były fundowane na powadze, lecz wiedział także, na jakie trzęsawiska wprowadza ludzi moralność zmysłowych żądz uszlachetnionych, wiedział, że tam już niema odpowiedzialności, że tam się wszystko przebacza, bo pożądanie może być strasznie silne, że tam drobnieją i zanikają charakter, siła woli, pochopy do heroizmu i poświęcania się. Gdybyśmy złożyli razem wszystkie skłonności i wszystkie pożytki, z ich sumy nie złoży się ani jeden atom moralnego obowiązku. By wynioskować pojęcie o obowiązku, Kant dodaje do dwóch gatunków rozumu, stanowiących zdolność poznawawczą (*Verstand* i *Vernunft*) trzeci jeszcze gatunek — rozum praktyczny, kierujący wolą, rodzący czyny. Jego rozkazy są całkiem niezależne od względów utylitarnych i od popędów zmysłowych. Cała wartość dokonywanych z kategorycznego rozkazu praktycznego rozumu czynów polega na tem, aby były spełnione wbrew skłonnościom. Ponieważ te rozkazy idą z głębi świadomości, więc pochodzą od jedynego, znanego nam i dostępnego numenu, z duszy naszej, nie mogą one być udowodnione i żadnych dowodów nie potrzebują. Treść tych rozkazów taka: rób, coś powinien, skoroś powinien, więc możesz. W tem przymuszeniu woli ze strony rozumu praktycznego, to jest ze strony uczucia i sumienia, tkwi cała moralna wartość czynu. W niej się wyraża autonomia człowieka, wolność jego, czyli niezależność działającego podmiotu od wszelkich zewnątrz niego leżących pobudek.

Sto lat ubiegło od ukazania się na świat głównych filozoficznych prac Kanta, od tego czasu wiele kwestyj objaśniono, wiele rzeczy się zmieniło, pewna część zasadniczych założeń tej filozofii jest albo zachwiana, albo i całkiem obalona. Dzisiejsza filozofia ewolucji zaprzecza istnienia apriorycznych form poznania i objaśnia doświadczeniem, dopasowywaniem się do ośrodka i dziedziczością formowanie się nawet takich pojęć, jakimi są przestrzeń i czas. Wolność woli obwołana została, jako złudzenie i bajeczka przez tak rozpow szechnioną w obecnym czasie teorię determinizmu, wedle której człowiek fatalistycznie działa w kierunku najsilniejszej z popychających go pobudek psychicznych. Wiek nasz religijniejszym jest od XVIII wieku, uczucie religijne nie traktuje się już jako przesąd, lecz w dziedzinie naukowości powaga nie została zrestaurowana i trwa wciąż szeroki rozlew występujących z koryt swoich wielkich doktryn utylitarnych, rozkładających moralność do szczytu. Śród tych roztopów stoi dotąd uratowana przez Kanta od potopu i postawiona na znacznej wysokości idea moralnego obowiązku, odrabana od swojej pierwotnej podstawy — od powagi, od Bożego przykazania. Dowieść jej Kant nie próbował, lecz nauczył ludzi wierzyć w możebność poświęcenia się dla dobra dla tego tylko, że ono dobrem jest. Wundt («Ethik», 1886 r., str. 820) słusznie sądzi, że w surowości pojęcia Kanta o moralności odżył duch ascetyczny kościoła chrześcijań-

skiego. Dodajmy od siebie: duch protestancki, duch człowieka, obcujuącego sam na sam ze swym sumieniem i poddającego się jego wyrokowi, bez wszelkiego z zewnątrz przewodnika.

XIV.

Wypada nam rozejrzeć się w estetyce Kanta, to jest w ostatnim z dzieł jego głównych, zatytułowanym *«Kritik der Urtheilskraft»*, 1790. Ten człek samotny przeżył wiek cały, nie wychylając się z Królewca, na krańcowym północno-wschodnim pograniczu Niemiec; żył wśród niepięknej natury, zdala od wszelkiego artystycznego ruchu, od muzeów. Z natury mało był on uzdolniony do rozkoszowania się w utworach sztuki i w rzeczach pięknych. Nie było w nim zgoda żadnej żyłki artystycznej. Jednak li tylko przez potęgę subtelności i przenikliwego rozumu założył on główne podwaliny społecznej estetyki tak mocne, że to, co on o estetyce napisał, jest głębsze, niż wszystko, co po nim było napisane (Windelband, G. d. Ph. II, 171). Estetyka Kanta nosi zasadnicze cechy jego zapatrywania się na świat. Jest w niej ten sam dualizm, tenże bezdenny przedział, przez który usiłuje on most połączenia przerzucić pomiędzy numenem i fenomenem, między światem zmysłowym i nadzmysłowym, między wolnością samodzielnego ducha i mechanizmem natury zewnętrznej, ślepo podległej prawom konieczności. Między etyką i estetyką Kanta zachodzi całkowita analogja. O moralności umysł wyrokuje *a priori* wedle kategorycznego rozkazu, o piękności wyrokuje on też *a priori* wedle bezpośredniego uczucia, które nazywamy *smakiem*. Skoro piękność rzeczy nie jest przez kogokolwiek odczuta, żadną miarą niepodobna nieodczuwającemu wrażyć i przekonać go o jej piękności. Sądy o piękności przedmiotów smakowe albo estetyczne, zasadniczo się różnią od innych sądów rozumu o rzeczach z przyrody, którą opanowujemy, od sądów tak zwanych *celowych*, czyli *teleologicznych*. W tych sądach celowych uznajemy, że rzecz jest dla nas pożyteczna, że zaspakaja nasze potrzeby, a więc, że jest przyjemną i pożądaną. Cel rzeczy tej nie w niej samej leży, ale tylko w nas, uczucie, które w nas myśl o rzeczy wywołuje, zależy od upatrywanego związku tej rzeczy z naszymi potrzebami, od stosunku tej rzeczy do stanu naszego podmiotowego. Do takiego stopnia przywykliśmy do celowego myślenia, że mocą naszej wyobraźni przenosimy ją w naturę i wkładamy w naturę. Miała niegdyś powodzenie pewna filozofja (głównie Leibnitz), która cały wszechświat próbowała objaśnić, tłumaczyć, jakie miał cele najwyższy twórca, świat tworząc, i podawała te końcowe cele, jako prawdy naukowe. Kant badanie tych celów wyrzucił poza obręb wiedzy, lecz niezawodnie, że myśląc celowo, rozum nasz suponuje celowość nawet tam, gdzie nie dowiedziono, że były jakiekolwiekby cele. Umysł nasz wierzy w celowość urządzenia wszechświata i rozumuje o niem i o wszelkiem życiu organicznym na kuli ziemskiej wedle celów, wyobrażanych jako *immanente*, to jest w samym przedmiocie tkwiące, bez żadnej świadomości samego przedmiotu tych celów, jak to się dzieje przy działaniu przez instynkt. Kant nazywa taką działalność *zwecklose Zweckmässigkeit* (bezcelowa celowość), nazwa niewłaściwa, właściwiej należałoby powiedzieć *celowość bez świadomości*.

Od tych celowych sądów mocno się różnią *smakowe*. Przedmiot czy to odrazu, czy przy bliższym badaniu przypada nam do smaku i uznany bywa jako piękny przez normalnie czujących ludzi, nie obudzając w nas żadnych pożądań, nie wiążąc się z jakimkolwiek naszym interesem. Będzie to sąd estetyczny, wprost płynący z bezpośredniego uczucia, pobudzonego przez piękne przedstawienie rzeczy, przez udatną jej formę. Forma może się podobać nawet w rzeczach całkiem prawie beztreściwych. Zakres tych rzeczy częściej treści, ale *czysto* pięknych (*reine Schönheit, freie Schönheit*) bardzo niewielki: arabeski, kwiaty, obrazy sielskiej przyrody. W przeważającej liczbie wypadków sądy estetyczne wydają się o rzeczach piękności *mieszanej*, to jest o wyobrażeniach udatnych co do formy i zajmujących nas swoją treścią z powodu wyobrażanej przez nas wrodzonej im celowości, dochodzącej aż do doskonałości. Do gatunku tej mieszanej piękności należą wyobrażenia, mające pewną dozę moralnego pierwiastku, obudzające w nas uczucia *wzniosłe*. Kant jest zupełnym *subiektywistą* w estetyce, rzeczy same w naturze, wedle Kanta, nie są ani piękne, ani niepiękne, ani podniosłe, ani poziome, ale są pomiędzy niemi i takie, które wprawiają nas w stan szczególniej-

szy egzaltacji ducha, gdy, czując naszą słabość fizyczną wobec jakiegoś kolosalnego wypadku czy objawu, bierzemy nad niemi górę w myśli naszej za pomocą woli, to jest, gdy podnosimy się nad nie stroną istnienia naszego nadzmysłową.

Na podstawie podanych przez nas zasad Kant odgranicza krainę piękna od przytykających do niej krain zmysłowej przyjemności i moralności, to jest od dobra czy to utylitarnego, czy moralnego. Wielka zasługa estetyki Kanta w tem się zawiera, że Kant od dziedziny piękna odrąbał i wyłączył z estetyki wszelki estetyczny epikureizm, wszelkie podlecztanie zmysłowe, wszelką lubieżność, wszelkie wyuzdane żądze, że zrobił sztukę niepokalaną czystą. Charakterystyczną cechą estetycznej rozkoszy stanowi całkowita bezinteresowność nasza (*interessloses Wohlgefallen*) w rzeczy podobającej się, gdy się nią nasycamy bez najmniejszej materialnej korzyści. Dla objaśnienia swego pomysłu Kant używa porównania, które stało się klasycznym i które panuje odtąd w filozofji piękna od Schillera aż do Herberta Spencera. Kant znajduje zupełne podobieństwo między estetyczną przyjemnością i przyjemnością gry, polegającą tylko w rozkoszy, jakiej dostarcza niedoznająca przeszkód wprawa naszych zdolności. Rozkoszy tej właściwem jest wzruszenie, ale tylko idealne, z pełną świadomością, że uczucie nie jest na serjo i że mu brak wszelkiego realnego przedmiotu. Kantowskie rozgraniczenie sfery piękna od innych do niej przytykających, trwa w swojej mocy do dziś dnia, lecz ponieważ zanadto jest ostre, wymaga więc niektórych, zresztą niebardzo wielkich sprostowań. Kant wyłączył z estetyki zmysłowość, wiadomo wszakże, że zmysłowość ma w estetyce swoje znaczenie, aczkolwiek tylko podrzędne. Artysta obdarzony jest zwykle mocną i delikatną wrażliwością zmysłową, zmysłowość utworu czyni go zwykle mocno pociągającym. Nowsza estetyka nie poczyni się już zwykle od oderwanej idei piękna, ale bada przedewszystkiem to, co się ludziom podoba, to jest zaczyna od zmysłowo przyjemnego, poczem dopiero budując dalej, wedle wyrazów Fechnera, z dołu do góry, dochodzi do idei piękna. Jeżeli, idąc tropem Kanta, wyrzucimy z estetyki wszelkie lechtania zmysłowe, wszystko, co ma najmniejszą styczność z pornografią, wszelkie pożądanie przez przedmiot wywołane, koniec końcem, przy najmniejszej naszej bezinteresowności względem przedmiotu, otrzymamy w ostatku coś właściwego wszystkim ludziom wykształconym, bez czego sztuka nie może kwitnąć, a mianowicie interes nie materialny, ale li tylko idealny, z którym ludzie smakiem obdarzeni przywiązują się do pięknego otoczenia, szukają go i nie szczędzą nakładów, by żyć tylko w pięknej krainie i wśród arcydzieł sztuki. Kant sądzi, że piękno to zawiera się nie w rzeczach, a tylko w formie przedstawienia, więc, że trzeba odróżniać rzecz realną, może nawet nie piękną, od estetycznego jej *pozoru* (*aesthetischer Schein*) od wyobrażenia jej; więc, że można być obojętnym względem rzeczywistego istnienia rzeczy i wzruszać się tylko jej estetycznym widokiem, bez domieszki realnych uczuć, które rzecz wywołuje.

Podkreślimy jeszcze niektóre godne uwagi pomysły Kanta o genialności artystycznej. Za pomocą dobrej szkoły może talent wprawić się do produkowania pięknych rzeczy, ale prawdziwa twórczość w sztuce właściwą jest tylko genjuszowi. Z krzywdą dla samego siebie i z wielką niesprawiedliwością względem uczonych i filozofów Kant twierdzi, że genialność jest udziałem tylko ludzi wyobraźni, to jest artystów. Wedle jego zdania uczony różni się od średniej miary myśliciela tylko ilościowo, tak że nawet do takich wniosków, jak na przykład Newtona, mógłby dojść średni rozum, długo i uporczywie rozmyślając. Zdziwiałem jest pojmowanie przez Kanta genialności. Mniema on, że genialnem może być tylko nieświadomie celowe, to jest to, co w oczach innych ludzi zdaje się dziełem samej natury, do której nie stosują się wcale pytania: z kąd i po co? Działalność genjusza jest dla niego samego tajemnicą. Aczkolwiek działa on świadomie, ale w tej działalności objawia się taka niepojęta siła, która właściwą jest chyba żywiołom (*das Genie ist eine Intelligenz die als Natur wirkt*). Działalność tę podziwiamy, ale jej nie pojmujemy. Artysta, w ten sposób tworzący, istniał społecznie i nazywał się Goethe. Kant nigdy się z nim nie spotkał, nie studiował dzieł jego specjalnie i nie posiadał nic artystycznego w swym temperamencie, a jednak opisał twórczość Goethego taką, jaką była w rzeczywistości, tak że

uczeń jego, Schiller, który, poczynawszy od r. 1794, mógł bezpośrednio Goethego obserwować, musiał uznawać zupełne podobieństwo oryginału do obrazu, nakreślonego przez swego mistrza.

XV.

Od Kanta przejdźmy do Schillera. Zaczę od wcześniejszego okresu jego twórczości, poprzedzającego chwilę, gdy poznał w r. 1791, po ciężkiej chorobie, «Krytykę praktycznego rozumu» Kanta, wydaną w r. 1790. Schiller był przedewszystkiem mężem spóźnionego w Niemczech Odrodzenia, jednym z tych pogan, w których obfitowały wieki XVI i XVII, którzy ubóstwiali estetycznie bogów greckiego Olimpu i prawie żalowali, że wypadło «jednego tylko między wszystkimi z bogami» (*Einen zu bereichern unter Allen*). Schiller mógł jednak albo analizować filozoficznie, albo odczuwać poetycznie oderwane idee. Tego ostatniego gatunku są tak nazwane przez Wilhelma Humboldta jego «*Ideendichtungen*». Dwa do tego gatunku należące wiersze: «*Die Götter Griechenlands*» i «*Die Künstler*», napisane były przezeń w 1788 roku. W obu poeta helenizujący i zachwycony tym słonecznym światem zdrowia, zmysłowości i lubowania się w życiu, pisze, że onego czasu «czarowna opona poezji—wdzięcznie prawdę obwijała... jedna tylko piękność uchodziła za świętą... żadnej rozkoszy nie wstydził się Bóg» (*Der Dichtung zauberhafte Hülle — Sich noch lieblich um die Wahrheit wand... Damals war nichts heilig als das Schöne — Keiner Freude schämte sich der Gott*). Po nad śmiertelnym łożem nie stawał brzydki kościotrup, genjusz tylko pochylał pochodnię... «Wdzięczny wieku rozkwitu natury! ach, tylko w czarodziejskim kraju pieśni żyją jeszcze two bajeczne ślady» (*Holder Blütenalter der Natur, — Ach nur im Feenland der Lieder Lebt noch deine fabelhafte Spur*).

Żal po straconych idealach (*Die Ideale sind zerronnen*), żal po zanikłej wierze «w istoty, które zrodził sen» (*in Wesen die mein Traum gebar*), innemi słowy tęsknota po niemożliwym w naszym wieku antropomorfizmie natury mimo całą serdeczność byłaby poprostu dzieciństwem, gdyby nie istniał późniejszy szczegółowy prozaiczny do niej komentarz w 6 z rzędu późniejszych listach estetycznych Schillera, gdzie się tłumaczą głębsze motywy żalu społecznego człowieka po utraconym Olimpie. Grecy byli całkowitsi, aniżeli my współcześni; miłowali materję i nie kaleczyli jej. Badając naturę ludzką, odbijali obraz jej w wielkich rozmiarach w kształcie grupy swoich bogów, z których każdy mieścił w sobie wszystkie cechy człowieczeństwa. Myślny przeciwnie, krańcowi we wszystkim specjaliści. Odbijamy w projekcji na wielką skalę tenże rodzajowy typ ludzki, ale w kształcie odrębnych części czy członków organizmu, poczem musimy te części w całość układać. Społeczeństwo dzieli się na klasy, żaden człek pojedynczy nie bywa pełnym przedstawicielem wieku. Państwo u greków podobne było do polipa, którego cząstka każda czuła, że jest żywym członkiem żywego ciała. Dziś polityka przerobiła państwo na prosty mechanizm, życie jego podobne do ruchu w nakreślonym zegarze. Państwo stroni od obywateli, obywatele wracają do pierwotnego stanu nieorganizowanego; rząd w oczach narodu jest tylko panującą, a przeto najbardziej nienawistną partją. Rozum analityczny pozbawił ognia wyobraźnię. Myśliciel analityk ma zimne serce, bo rozczłonkuje wrażenia, które poruszają nas tylko, gdy są połączone; zaś człowiek praktyk ma ciasne serce, bo wyobraźnia jego nie przekracza zakłętą koła jego powołania. Czyż w tem wina, że ludzie się uspecjalizowali, a przeto stali się niepięknymi i nawet ulomnymi? Winowajczynią jest sama tylko kultura i konieczne warunki (jakbyśmy dziś rzekli) ewolucji kultury. Poświęciliśmy całość istoty naszej i zaczęliśmy badać naturę częściami i każdy na swoją rękę. Całokształt świata znacznie się rozwił, lecz niedziałki cierpią pod jarzmem wszechświatowego celu (*unter dem Fluche des Weltzwecks*), a będąc pokaleczonemi, noszą na sobie piętno tej niewolniczości na ten koniec, aby przyszłe pokolenia miały możność cieszyć się w lubym spokoju zdrowiem moralnem. Z trzech głównych potęg kierujących ludzkością: religji, sztuki i nauki, pierwsza, to jest religja, już była wykreślona w XVIII wieku w obrachowań, uchodziła za uprzątniętą, jej funkcja zlewała się z funkcją sztuki. Literat i artysta, Schiller zajmował się głównie wydoskonaleniem rodzaju ludzkiego za pomocą sztuki i podnosił rolę poezji w tym procesie z oczywistym pokrzywdze-

niem nauki. Poezja jest po pierwsze pocieszycielką rodzaju ludzkiego; tak dawniej jako i teraz «błyska na życiu naszym ubożuchnem, poezja — rzeźkich cieniów światek» (*Es schimmert auf dem dürftigen Leben Der Dichtung muntre Schattenwelt*). Powtóre, poezja podchwytuje i objawia prawdy, do których potem dochodzi zółwim krokiem reflektujący rozum. «To, co ten rozum starzejący się odkrył po mnogich wiekach, leżało w symbolu piękna i wzniosłości—już naprzód objawione dziecinnemu pojęciu». (*Was einst nach dem Jahrhunderte verflossen Die älternde Vernunftverstand, Lag im Symbol des Schönen und des Grossen, Voraus geoffert dem kindlichen Verstand*). Myli się niezawodnie Schiller, gdy przypuszcza, że nauka postępuje tylko pełzając i gdy przydziela do poezji wszystkie przypuszczenia naukowe, jeszcze tymczasem niedowiedzione. Ten błąd objaśnia u Schillera niesłychanie przesadny, aż do zarozumiałości doprowadzony stosunek poezji do suchych badań naukowych¹⁾. Schiller przez całe życie sądził, że sztuka jest główną wychowawczynią rodzaju ludzkiego, co potem rozwinął w osobnym szeregu rozpraw. Gdy osiadł w Jenie w roku 1789 na katedrze uniwersyteckiej, rozstał się z poezją na dłuższy czas i całkiem oddał się naukom: historii a po części estetyce. Uczuł, że w nim odżyła od młodości doświadczana «dawna chęć filozofowania» (*Die alte Lust zum philosophiren*). Listy S. wydane przez Jonasa, nr. 521). Wszystkie filozoficzne prace jego z dziedziny estetyki datują się z lat 1791—1795 i są w związku z zajęciami uniwersyteckimi i z filozofją Kanta, którą się stopniowo przejmował.

Włodzimierz Spasowicz.

(D. c. n.).

Puszkina o Mickiewiczu.

W zeszyte marcowym miesięcznika «Siewiernyj Wiestnik» znajdujemy odczyt p. P. Boborykina, oraz część pamiętnika p. Smirnowej, gdzie mieszczą się ciekawe, a dotychczas nieznanne sądy Puszkina o Mickiewiczu.

Znajomość osobista, jaką dwaj ci poeci zawarli z sobą w Petersburgu, dwuletnie stosunki, jakie utrzymywali między sobą w ciągu 1827 i 1828 roku nie przeszły dla nich bez śladu. W poezjach swoich obaj wzajemnie wspominają od czasu do czasu o sobie, a Puszkina wprowadza do swoich utworów wzmianki o bohaterach, stworzonych przez Mickiewicza. Znane są również sądy wzajemne obu poetów o ich działalności, poglądach poetyckich lub politycznych. Wszystko, co tylko dotyczy tego przedmiotu, wyłożył i wyświetlił Spasowicz w pracy swojej «Puszkina i Mickiewicz przed pomnikiem Piotra W.».

Jaką autor w pracy tej wykazał przenikliwość, intuicję głęboką i zmysł krytyczny, jak trafnie umiał odgadnąć głębi duszy poety ruskiego i wyprowadzić odpowiednie wnioski, okazuje się wyraźnie teraz, po ogłoszeniu tych nowych źródeł, które stwierdzają w zupełności to wszystko, co w pracy autora wydawało się może zbyt śmiałą, choć niezmiernie zręcznie uzasadnioną hipotezą.

Pamiętnik pani Smirnowej, pisany po roku 1830, wypełnia znaczną lukę, ponieważ, jak wiadomo, sądy Puszkina o Mickiewiczu, znane dotychczas, dotyczyły głównie politycznych jego przekonań, a nie potraçały prawie zupełnie o poetyczną jego działalność. Podajemy tu ustępy w wiernem tłumaczeniu:

«Sobolewski (jeden z przyjaciół Puszkina) otrzymał list z Paryża; donoszą mu w nim o Mickiewiczu, o Lelewelu, o Odyńcu. Bohdan Zaleski zamierza wydać tom poezji swoich, który Sobolewski ma otrzymać niebawem. Puszkina rozmawiał z nim wczoraj o Mickiewiczu i wypowiedział uwagi bardzo trafne: «Mickiewicz jest wolny od bajronowskiego bólu wszechświatowego; źródłem jego cierpień jest tęsknota do kraju, czuje brak swojej Litwy i jest więcej patriotą, aniżeli obywatelem wszechświata. Byron żył w kraju wolnym politycznie, był heterystą. podziwiał Napoleona, zwycięzcę rewolucji, przed którą sam Byron się korzył; niepodobna więc, aby jego patriotyzm był patriotyzmem Mickiewicza — człowieka, którego kraj zwyciężono. W porównaniu z Byronem, Mickiewicz posiada najmniej humoru i ironji, a prócz tego w uczuciach jego brzmi jakaś nuta serdeczna, jakiej Byron nie miał nigdy; a nadto Byron jest dale-

¹⁾ Wenn aus der Denkens freigegebenen Bahnen Der Forscher jetzt mit kühnem Glücke schweift... Mit rascher Hand schon nach der Krone greift; Wenn er mit niederm Söldnerlohne Den edlen Führer schon zu entlassen glaubt, Und neben dem geträumten Throne Der kunst den ersten Slavenplatz erlaubt... «Die Künstler».

ko namiętniejszy. Mickiewicz jest romantykiem w «Wallenrodzie», zanadto nawet—według mego zdania—jest to romantyzm Byrona i Schillera zarazem, w połączeniu z oryginalnością słowiańską, ze szczerą melancholią słowian, ze smutkiem bez żółci».

«Puszkina spędził wieczór u nas. Przeczytał nam prześliczne wiersze napisane do Mickiewicza, i dodał, że ten «szczęśliwy człowiek» odwiedził Wejmar i widział Goethego. Przez cały wieczór mówiono o Polsce i o Mickiewiczu; mąż mój spotkał się z nim kiedyś u księżnej Zenejdy Wołkońskiej w Rzymie, a potem we Florencji u Orłowa. Zauważył w nim prawie chorobliwą melancholię i również chorobliwą zapalność. Księżna Zenejda, która go poznała niegdyś w Moskwie, okazywała mu wiele serca w Rzymie. Mówiono jeszcze o Odyńcu, Lelewelu, Krasieńskim, Bohdanie Zaleskim, autorze prześlicznego poematu, który Sobolewski otrzymał pocztą z Paryża. Potem Puszkina mówił o filaretach, zauważył, że Mickiewicz ma wielką skłonność do mistycyzmu, ale że nie przedstawia w sobie żadnych materiałów na spiskowca, nie w nim niema politycznego we właściwym tego słowa znaczeniu, że jest marzycielem, istotą z natury kochającą, że znajdował się przez czas dłuższy pod wpływem Schillera, a potem Byrona, ale że przypomina również Puszkiniowi idee Küchelbeckera i niektórych innych «dekabrystów», np. Odojewskiego, którzy także byli nie politykami, lecz romantykami w silnym stopniu. Mąż mój zauważył, że również i na niego i na Orłowa Mickiewicz wywarł także samo wrażenie. Na to Puszkina: «Mickiewicz jest emigrantem, nie posiada ojczyzny. Nieszczęście emigracji i wygnania właśnie w tem się zawiera, że człowiek nie ma gruntu pod nogami, i w końcu żyje tylko nadziejami i złudzeniami. Obawiam się, żeby otoczenie Mickiewicza nie sprowadziło go z drogi prawdziwej poezji. Jest to wielki liryk, być może dotychczas zbyt byronizujący; zawsze był większym odemnie byronistą i pozostał tym samym, kim był w r. 1826. W «Konradzie Wallenrodzie» są ustępy przepyszne, a wada zawiera się w tem, że całe trzy poematy zlewają się tam w jeden: liryczny poemat miłości, epiczny poemat nienawiści i zemsty, oraz poemat maura. Tu zawiera się kwestja narodowościowa i heterizm epoki. Mickiewicz zapożyczył temat z historii, ale zupełnie skrzywił historję i tem popełnił błąd wielki». Zapytałam wówczas, który z tych poematów jest najlepszy? «Poemat miłości—odpowiedział Puszkina—część liryczna, opis Litwy, natury. Sądę, że w tym kierunku Mickiewicz nie stworzy nic doskonalszego. Z punktu widzenia sztuki poetyckiej wszystko to jest prześliczne i bynajmniej nie ustępuje niektórym ustępom u młodego Byrona».

Dalej czytamy w pamiętniku:

«Wiaziński bardzo unosi się nad Mickiewiczem. Puszkina wysoko stawia niektóre części «Wallenroda», «Dumy» (?), poezje liryczne i części «Dziadów», ale znajduje, że często jest zbyt romantycznym, a raczej dziwacznym (*romanesque*). «Ty, Wiaziński—dodał—nie zgodzisz się, że mna, ponieważ zostałeś na starość romantykiem, ponieważ majaczyłeś o Byronie na brzegach Wisły. Baratyński godzi się ze mną i błagał Mickiewicza, żeby nie naśladował Byrona, widząc, iż odznacza się oryginalnością słowiańską. Cenił bardzo jego talent i to wszystko, co było osobistą jego własnością».

Pani Smirnowa przytacza zdanie Puszkina o «Panu Tadeuszu»:

«Według mego zdania, jego (Mickiewicza) arcydziełem jest «Pan Tadeusz» i chciałbym go przetłumaczyć w starości, gdy już nic swojego nie będę miał do powiedzenia. Zdaje mi się, że Mickiewicz w ostatnich czasach czytywał więcej Goethego i Shakespeara, aniżeli Schillera i Byrona. Księżna Wołkońska radziła mu studiować poetów włoskich; dobry z niego latynista, łatwo mu więc to przyjdzie. Znajduję nowe myśli w «Panu Tadeuszu».

«Puszkina mówił później, że obawia się kółka emigrantów, należących do sekty Towiańskiego, o którym niejaki szczegółowo komunikował Hołyński Sobolewskiemu, opowiadając mu także o sain-simonistach i furjerystach. Mówiąc o Mickiewiczu, Puszkina był wzruszony, gdyż uważa go za nieszczęśliwego, a niekiedy za rozgoryczonego».

Najciekawszym może jest ten ustęp pamiętnika, w którym mowa o «Pomniku Piotra Wielkiego». Jak wiadomo, Mickiewicz całe porównanie tego pomnika ze statua Marka Aureliusza włożył w usta Puszkina. Otóż kwestję, do którego z dwóch poetów należą te myśli, opracował Spasowicz w wyżej wymienionej pracy, i po głębokim rozważeniu całej organizacji duchowej Puszkina, doszedł do przekonania, że wieszcz ruski wypowiedzieć tego nie mógł.

Mickiewicz, zachowując w pamięci wspomnienie liberalnych poglądów Puszkina, nie znalazł jednakże w zupełności stanu jego serca i wypowiedział to sam w nekrologu Puszkina:

«Co tkwiło w jego duszy? czy przejmowała się ona ukradkiem wpływem tego ducha, który ożywia utwory Manzoni i Silvio Pellico (t. j. poetów cierpliwiej, męczennickiej opozycji), czy też wyobraźnia jego pracowała nad wcieleniem idei w rodzaju tych, które objawili światu Saint-Simon, albo Fourier—nie wiem; w jego poezjach ulotnych i rozmowach daly się zauważyć ślady obu tych kierunków».

Mickiewicz więc z rozmowy, jaką prowadził u stóp pomnika z Puszkinem, mógł przytoczyć w swym poemacie kilka zdań trafnych, któremi poeta ruski scharakteryzował Piotra W. Ale całą tę charakterystykę włożył w usta Puszkina przez fantazję poetycką, sądząc, że jego własny pogląd na Piotra W. harmonizuje z poglądem Puszkina, a przynajmniej mu nie przeczy.

Słowa więc, niby to Puszkina, stanowią wyraz własnych przekonań Mickiewicza i tylko przez licencję poetycką przypisane zostały Puszkiniowi. Ta bowiem okoliczność zwiększała wagę i znaczenie sądów o reformatorze, gdyż te niby to pochodziły od potomka tych ludzi, przez których Piotr W. «cuda swoje stworzył». Mickiewicz postąpił w tym wypadku szczerze, będąc przekonanym, że Puszkina nie może nie podzielać poglądów na działalność Piotra W., rozważaną z punktu widzenia europejskiego, a nawet, jak się wydawało Mickiewiczowi—ogólno-ludzkiego.

W ten sposób tłumaczy Spasowicz, dlaczego Mickiewicz wkłada w usta Puszkina słowa, których ten nie wypowiedział nigdy i wypowiedzieć nie mógł, a hipoteza ta, świetnie poparta dowodami, zaczerpniętymi z życia Puszkina, znajduje nowe i przytem faktyczne potwierdzenie w pamiętniku Smirnowej. Czytamy tam bowiem: «Mówiąc o poemacie «Wylew Newy», rzekł Puszkina:

«Mickiewicz myślał, że koń spadnie w przepaść i rozbije się; ale ja przepowiadałam zupełnie co innego: koń ten pozostanie niewzruszonym, spiżowym koniem. Spadniemy w przepaść wtedy tylko, jeśli nie dokonamy tego, o czem marzę od czasów licealnych: uwłaszczenia włościan, powrócenia im praw obywatelstwa i własności; inne rodzaje wolności nadejdą później, wywołane naturalnym biegiem rzeczy».

L.

PANNA FLORENTYNA.

OBRAZEK

Maryi Konopnickiej.

(Dokończenie).

Więc kiedy raz tak siedzi, siadłam i ja przy niej na ziemi, oparłam głowę na jej kolanach i mówię:

— Ciężko, mamol!

A matka:

— Ciężko, córko! Tobie ze mną ciężko, a mnie z tobą! I cicho. A taka duszność w powietrzu była, takie zmroki szły, taki smutek, jakby i tym ścianom było ciężko.

Mijają tak chwile, pacierz przeminął może, a matka:

— Nie wyżyjem my tak, córko, nie wyżyjem razem!

I znów cicho. I znów pacierz może przeminął. Ale w tej cichości takie, proszę pani, głosy były, zupełnie jakby te ludzkie. Takie zawodzące, takie wyrzekające...

To kiedy matka przestała mówić, to one zaczynały wyrzekać; a ucichły, to znów matka. To jak kiedy, proszę pani, tę litanję przy umarłym mówią, co tu jeden głos przepowie, a tam daleko, daleko cały chór... Tak tylko echa tam gdzieś biją, a tu znów matka:

— Inszą ty, córko, drogą pójdziesz, a ja inszą. Już się tu robi rozstaj między nami...

I cicho. Więc jak kiedy, proszę pani, gwoździe w trumnę biją, uderzy młotek i ustanie, tak te matczyne słowa uderzały we mnie... Więc znów minęło chwil parę, a matka:

— Co ty, córko, przeciw temu zebrackiemu żywotowi masz? Co ty nim tak gardzisz, za taką hańbę go liczysz? Co ty się tak tym miłosiernym groszem, córko, brzydzisz? Toć i w żywotach świętych pańskich pisze, że ubogie wdowy zawsze przy kościele siadały, modliły się i jałmużnę brały...

A ja nic. Co jeszcze niedawno, proszę pani, każde to słowo byłoby mnie na nogi chwyciło, ogniem we mnie buchło, to teraz nic. Tak mi się dusza zmęczyła, starzała, zszarpała w tej ciągłej wojnie, że to jak szmat. Ani ja chęci żadnej, ani gniewu, ani żalu, ani oburzenia, ani zaprzeczenia—nic! Tylko jakby we mnie grób kopał... Coraz głębiej, coraz ciemniej, puściej...

Aż matka mi rękę na głowie kładzie i cicho, ale to tak cichuchno, jakby ten głos ze dna ziemi szedł, zaczyna śpiewać tę pieśń o Łazarzu i o bogaczu:

«Co się stało przed laty!
Człowiek jeden bogaty,
Miał złoto, perły, szaty»...

śpiewa, a ja na to nie ruszyłam się nawet. Zupełnie jak w letargu! Oczu nie mogłam oderwać od kąta, gdzie znów stała ta skulona, chuda postać w pajęczynach... Tylko, że teraz te pajęczyny trzęsły się na niej, odrywały, unosili się w powietrzu, padały na mnie, jak strzępy łachmanów. I choć się wpatrzyłam w nią, nie znikła. Chwilami zdawało mi się nawet, że to nie matka, ale ona śpiewa...

Mówiła teraz tak cicho, że jej słowa ginęły prawie w szepcie zeschłych, unoszonych wiatrem liści. Ten wiatr zdawał się i ja samą przejmować nawskroś, a jej wąskie plecy wstrząsały się wewnętrznym dreszczem. Głowę miała schyloną, oczy w ziemię wbite, ciemne, długie rzęsy nakrywały głębokim mrokiem jej szczupłe policzki. Oddychała powoli, z trudem, jakby jej piersi uciskał wielki ciężar. Po długiej dopiero chwili zaczęła mówić dalej:

— Przededniem jeszcze zbudził mnie szmer jakiś. Porwałam się z sofki, gdzieś się późno już w noc w ubraniu rzuciła, patrzę, stoi matka w tej żebrackiej guni siwej, z tym kijkiem w ręku, w tem chuściatku na głowie, z tą torbą, zupełnie tak, jak ją wtedy z kruchty zabrałam. Stoi, na powietrze rękę podniosła, krzyż czyni... A mnie, proszę pani, tak się coś stało, że anim się zdziwiła, ani przelekła, anim krzyknęła nawet, nie! Żeby mi tylko głośno szczekać zaczęły, więc oparłam się całą mocą o stół rękami i patrzę w matkę, a matka patrzy we mnie.

— Rozchodzim się, córko!—mówi.

A ja jak to/echo:

— Rozchodzim.

— I z dobrem sercem, córko?—mówi.

— Z dobrem.

— To zostańże z Panem Jezusem!

Obróciła się i do drzwi idzie, a ja jak skamieniała stoję, patrzę na nią, tylko mi coraz mocniej zęby szczekają. Otworzyła drzwi, odwróciła się w progu, raz jeszcze zrobiła krzyż i, szepcząc pacierz, drzwi za sobą cicho zamknęła. Dopiero kiedy usłyszałam stukanie tego kijka w sieniach, pękło coś we mnie, coś mi w piersiach warem buchnęło.

— Mamo!...—krzyknę—Mamo!...

Wyleciałam na schody, u nóg matce padłam i jak szalona krzyczę:

— Mamo! Mamo!...

Że się ta ziemia nie rozstąpiła podemną, to nie wiem.

A matka:

— Cicho, córko, cicho, bo ludzie usłyszą...

A właśnie zaczął ktoś z góry po schodach iść... Tak się porwałam, chwyciłam się za włosy i do stancji.

Z południa już było, kiedym ocknęła, leżąc przy tym progu, przez który matka wyszła z żebrackim kijkiem. Usta miałam spalone, wyschnięte gardło, oczy w ogniu. Przez resztę dnia i przez noc tłukłam się po stancji jak wilk, bez snu, bez jadła, bez kropli wody. Takem się mordowała z sobą! Ale rano byłam już spokojna. Ze wszystkim, proszę pani, tę duszę utłumiłam w sobie...

Na trzeci dzień odziałam się chustką i poszłam ku Bernardynom. Stałam z boku w ulicy, spojrzę w kruchty, siedzi matka! Te włosy siwe, gładziutko splecione, to chuściatko białe na nich, ta gunia wyłatana, wynaprawiana w owe to jeszcze czasy, kiedy matka szycie swoje chowała przedemną... Siedzi na dawnym miejscu, na ławce, wprost wielkiego krzyża, a że ludzie nie szli, więc się na kijku rękami sparała i słucha, co insze mówią. Ale to, proszę pani, z taką wesołą twarzą, taka rozjaśniona, taka jakaś żywa, jakby nie ta sama. Targnęły się we mnie wewnętrzności, alem tylko zęby ścięła i stałam tak, dławiąc się własnymi łzami. To jedno mnie pocieszyło trochę, że tej kulawej nie widziałam w kruchcie.

I tak mi zaczął dzień za dniem iść; pani naczelnikowa wróciła, przeniosłam się do pierwszej lepszej izdebki na Lipową, bo tam na Zielonym placu dawno najeli, i wszystko jak dawniej. Tylko nim do roboty poszłam, leciałam do Bernardynów. Przyjdę, postoję, popatrzę ukradkiem, dusza jęknie we mnie—i idę precz... To jak inni, proszę pani, na uciechę chodzą, tak ja tam chodząc serce w sobie rwać...

A co mówią, proszę pani, o człowieku, że tego, albo tamtego nie strzyma—nieprawda! Wszystko strzyma, do wszystkiego moc ma! On nietylko że nawyknie, ale tak

się w swojej męce zakocha, tak zamiluje, że chleb położy, a pójdzie do niej, żeby mu serce gryzła...

To mu wszystko się w świecie jakby w sen obróci, a dopiero ta męka jego będzie mu za życie, za prawdę. Więc, proszę pani, jak ten pijak do wódki ciągnie, tak ja ciągnę do tego kościoła. Aby spojrzeć, aby zobaczyć, aby głos, aby szept usłyszeć...

To nieraz stoję tak, patrzę, tu mi lzy kipią, jak ten ukrop gorące takie, tu mnie aż za włosy coś ciągnie do matki, a tu znów jakby mnie co kleszczami trzymało, tak nie mogę... To nieraz aż, proszę pani, wszystkie siły na mnie uderzają, aż mi się w oczach ciemni... Zepnę się o ten mur kościelny i stoję, a każda żyłka we mnie drży, że tam matka o kilka cegieł tylko, z drugiej strony, a taka daleka!...

Przeszło tak może już ze dwa miesiące, kiedy mnie pani naczelnikowej siostra na wieś z sobą na tydzień zabrała.

Nie było wtedy inszej roboty żadnej, domu tego tracić nie chciałam, tydzień, myślę, nie wieczność, pojechałam.

Ale z tygodnia zrobiły się trzy, jeśli to, proszę pani, mówić nie trzeba, gdzie dużo dzieci w domu. Obszyło się jedno, to znów drugie szło. Byłoby tego i na miesiąc pewnie, ale nie mogłam dłużej tak wyżyć! Musiałam tam, do tej kruchty...

Wracam, lecę, a matki niema.

Wprost, krzyża ławka pusta, parę bab w kątach drzemie, nikogo!

Jakby po mnie wiatr przeszedł, taki mnie chłód objął, takie zimno nagle. Chodzę, czekam, ludzie się oglądają za mną, nikogo. Więc kiedy już kościelny kluczem dzwonić zaczął, zebrałam się w sobie i podeszłam do żebraczki, co sama najdalej od innych siedziała. Dałam jej, proszę pani, parę groszy, i tak niby od niechcenia pytam:

— A gdzież ta staruszka, co tu siadała wprost krzyża? A baba:

— Ta kulawa?

— Nie!—mówię. Taka drobna, szczupła.

— Wiem, wiem! Ta szlachcianka!... A, to już jej więcej niż tydzień niema! Może już będzie z dziesięć dni, jak jej niema.

— A gdzież jest?

— Do szpitala wzięli.

— Jezus Marja! Do którego szpitala?

Nie wiedziała. Raz zdawało jej się, że do św. Rocha, to znów, że do św. Ducha. Ale ja już byłam w ulicy, już biegłam do najbliższego szpitala. Biegłam, jakby mnie wiatr niósł. Ludzie mi z drogi schodzili, bom ich nie widziałam i wpadałam na nich, cała się z niespokojności paląca i do siebie gadająca.

— Mamo, mamo! Nigdy już, nigdy nie puszcze cię od siebie! Bądź, czem chcesz, rób, co chcesz, zawsze z tobą zostanę, nic ci się przeciwieć nie będę! Już we mnie żadnej dumy niema, żadnej pychy, mamo! Będę ci latała tę żebracką gunię, będę cię odprowadzała do kruchty, sama będę jadła chleb, który ci ludzie dadzą. Wszystko, wszystko, co chcesz, zrobię, jak pies służyć ci będę. Mamo droga... jedyna... rodzona!...

Dopałam szpitala, ale jej tam nie było. Rzuciłam się co tchu do drugiego. Wtem patrzę, a tu wprost mnie idzie, proszę pani, ta kulawa. Idzie powoli, sztykuta, patrzy na mnie, uśmiecha się i trzęsie głową. Zakipiowało we mnie, zwolniłam kroku, podniosłam głowę i z góry tak na nią patrzę.

A ta staje, wprost drogę mi zagradza sobą.

— A, dzień dobry, dobrodziuniu—mówi. Dzień dobry po znajomości! A taki wtedy pomylenia nie było? Taki nie było?

Stoi, trzęsie ręką w łachmanach i śmieje się zcicha tą żółtą, trędowatą twarzą, która mi się nagle wydała zupełnie podobną do tej, com ją to w tych mrokach, w stancji na Dobrej widziałam... Stoi tak blisko, że otrzeć się o nią trzeba było.

Ale zaledwie dotknęły mnie te łachmany, zaraz jakby się we mnie co zaważyło... To kochanie, ta pokora dla matki, te wszystkie mowy do niej, to jakby w gruz poszło.

Tak się to wszystko rozprysło, tak się to wszystko rozbiło, że tego gruzu pełne piersi miałam.

Sama sobie dziwna, sama sobie obca, sztywna, zmrożona, weszłam do szpitalnego gmachu wolnym krokiem, z wysoko podniesioną głową. Rozstąpiła mi się ta ga-

wiedź, co tam w sieniach stała, a ja wprost do woźnego, do kraty.

— Czy nie umieszczono tu przed dziesięciu dniami staruszki jednej, niejakej Brońskiej? — pytam. I ani mi głos nie drgnął, ani oko mrugnęło.

— A toby trzeba w kancelarii spytać... albo lepiej siostry. Będzie prędzej! Idzie właśnie...

Podeszłam do przechodzącej zakonnicy.

— Brońska? A to się pani spóźniła! Już my ją biedaczkę, wczoraj pochowali. Nie miała nikogo z krewnych...

A widząc, że się chwieję i muru chwytam.

— Czy może się pani pyta o kogo innego? Bo ta staruszka, ta Brońska, co ja o niej mówię, co tu umarła u nas, to była taka babka z pod kościoła... od Bernardynów ją tu przywieźli... żebraczka...

Zakonnica mówiła głośno, dobitnie, wszystkie głowy obróciły się w moją stronę.

— A to nie! — mówię. Ja się pytam o panią Brońską, wdowę po urzędniku...

— To takiej nie było tutaj!

— Przepraszam...

Wyżej jeszcze podniosłam głowę i wyszłam.

Podniosła głowę i teraz wysoko, zamilkła, a jej bezdennie smutne oczy patrzyły z jakąś rozpaczliwą dumą w długą, pustą aleję, po której wiatr huczał.

POGADANKI LITERACKIE.

I.

[«Emancypantki» Prusa].

(Dokończenie).

Dalsze dzieje Madzi są nadzwyczaj smutne. Przez dobroć serca naraża się na plotki, obmowy, oszczerstwa. Ludzie odsuwają się od niej, jako od potępionej przez bezmyślną opinię. Winna to po części nawet sama sobie, a właściwie swemu zdenerwowaniu. Uderza ją przytem straszny cios: nieuleczalna choroba ukochanego brata. Drugim moralnym ciosem jest list od matki, która wierzy oszczerstwom, rzucając na jej córkę. Następuje w Madzi rozstrój wewnętrzny, pragnie spoczynku dla skolatanej wyobraźni, ukojenia w odsunięciu się od świata. Na końcu powieści znajdujemy ją u szarytek, rozczytującą się w Tomaszu à Kempis. U szarytek dowiaduje się o śmierci brata, u szarytek odbiera odwiedzinę ojca, majora i Dębickiego, którzy przybywają z misją od Solkiego, z powtórzeniem prośby o jej rękę. Odmawia ich naleganiom, a matka Apolonja, zapytana przez Solkiego: jak sądzi, czy serce Madzi zwróci się do niego? odpowiada surowo: «Tylko Bóg wie o tem — On jeden panuje nad sercami wybranych». Temi słowy kończą się «Emancypantki».

W streszczeniu ostatnich dwóch tomów pominąłem epizody, nie dotyczące się wprost bohaterki; trzeba je wyliczyć jednak, aby dać pojęcie o przebiegu akcji i zaznajomić czytelnika z losem innych główniejszych osób, wprowadzonych do powieści.

A więc najprzód panna Helena Norska, straciwszy nadzieję zostania Solką, oddaje swą rękę młodemu Korkowiczowi. W sercu Ady Solskiej wzrasta gwałtownie uczucie miłości do Kazimierza Norskiego; kiedy dowiedziała się, że został ranny w pojedynku, bez względu na formy światowe, pojechała go odwiedzić, i nie pamięta nawet czy ona mu się oświadczyła, czy on się jej oświadczył. Mąż Latterowej sprowadza swoją rodzinę do Warszawy, a druga jego żona urządza seanse spirytystyczne, wśród których Madzia łapie ją na oszustwie. Howardówna przewodniczy stowarzyszeniu kobiet; świetnie jest opisaną jedną z sesyj kobiecych, choć wpada nieco w karykaturę. Pomimo szalonej nienawiści do mężczyzn i pogardy dla instytucyj małżeństwa, Howardówna znajduje swój ideał w kulawym urzędniku Solkiego i przysięga mu wierność przed ołtarzem. Panna Eufemja z Iksinowa, pocieszona po samobójcy Cynadrowskim i po zerwaniu z Krukowskim, wychodzi za Miętlewicza. Pomijam inne postacie, aby nie przewlekać zbyt streszczenia. Z nowych występuje plastycznie tylko Burakowska, od której Madzia wynajmuje pomieszknięcie. W sylwetce jej odmalował Prus ciężkie życie kobiety, utrzymującej ze swej pracy siebie, brata wiecznie szukającego zajęcia i siostrę, która wszystko umie, co umieć każemy «praktycznie» wychowanej kobiecie, ale która z całego swojego introligator-

stwa, malowania na porcelanie, haftu, szycia bucików, grania na fortepianie i t. d., nie jest w stanie wyciągnąć na czysto kilkunastu rubli miesięcznie.

Prócz tego połowa czwartego tomu składa się z rozpraw filozoficzno-przyrodniczych. Już w tomie trzecim Kazimierz Norski wykladał Madzi materializm i przedstawiał życie zagrobowe jako plód chorej wyobraźni. Ale choć jego wykład zasiał ziarna wątpliwości w sercu Madzi, to czytelnik nie ma do niego wielkich pretensyj, gdyż mówił dość krótko, a więc nie nużąc. I ustępy o spirytyzmie czytały się gładko, jako krótkie i przeplatane humorem. Ale za to w tomie czwartym polecił Prus profesorowi Dębickiemu wypowiadać formalne prelekcje. Najprzód dowodzi on Solskim, a zwłaszcza Adzie, o zgodzie Genezis z teorią Laplace'a o utworzeniu się naszej planety. Ada drwiąco go zapytuje, czyby umiał wytłumaczyć naukowo «legendę o potopie», a więc Dębicki jak drugi Verne, opowiada wypadek, który się może zdarzyć raz na 330 miliardów lat. Mówi przez kilka kartek — szczęściem, że odpoczywa i popija wśród tego herbatę. I tę fantazję można jeszcze darować Prusowi już dla tego samego, że jest fantazją. Ale proszę sobie wyobrazić taką sytuację: przybywa niespodzianie do Madzi brat jej Zdzisław, suchotnik w ostatnim stadium strasznej choroby, i zastaje w jej mieszkaniu Dębickiego. Madzia chce mu się rzucić na szyję, ale Zdzisław odpycha ją w obawie, aby się nie zaraziła. Rozpoczyna rozmowę od sentencji o pogrzebach, mówi o śmierci i przedstawia w sposób zbyt naturalistyczny wrażenia «resztki człowieka». «Jakie to straszne!» — woła Madzia — «i obrzydliwe!» — dodaje Dębicki. Wszczytna się między Zdzisławem a Dębickim utarczka, której pierwsze strzały padają w wyrazach: nedorzecznosc, oryginal! impertynent! «pan chcesz dostać bzika» i t. d. Po takim wstępie, z akompanjamentem «wytrząsania» pięściami, następuje dyskusja na temat «unicestwienia procesów psychicznych». Dębicki okazuje się wybornym dialektykiem, stając w obronie nieśmiertelności duszy. Dla poparcia swej tezy, stara się wyszukać dowody myślowe i naukowe. Rozprawa ta filozoficzna trwa przez kilkadziesiąt stronnic i kończy się częściowem zwycięstwem Dębickiego. Zdzisław zaczyna przypuszczać, «że zarówno nicość wieczna, jak i jego suchoty nie są jeszcze pewnikiem». Nie można zaprzeczyć, iż w prelekcjach Dębickiego jest wiele trafnych spostrzeżeń, że sama rzecz traktowana jest ciekawą, a wiecznie będzie nową, zawsze będzie zajmowała głębsze umysły. Ale jest ona całkiem oderwaną, nie mającą nic wspólnego z tokiem powieści... Są różne gusta: jedni może lubią wywody filozoficzne w utworach powieściowych, drudzy je wolą czytać w osobnych dziełach, rozprawach, broszurach. Przyznaję się, choćby to miało być «ze wstydem», że należę do tych ostatnich.

W streszczeniu «Emancypantek», powodowany względem zastosowania rozmiarów sprawozdania do pisma tygodniowego, starałem się tylko pobieżnie zaznaczyć typy i charaktery w nich nakreślone. Kilka z nich jednak koniecznie domaga się uwag dodatkowych.

Oprócz Latterowej, którą zostawiam już na boku, bo prędko schodzi z widowni i nie ma wpływu na dalsze losy osób działających, najlepiej pomyślana jest Madzia. I w wykonaniu wychodziłaby najlepiej, gdyby czasami nie wychodziła... najgorzej. Jest taka serdeczna, niewinna, zająca, pełna prostoty, tyle posiada skarbów uczucia, tyle miłości wszystkiego i wszystkich, tyle ma w sobie pońet i powabów, że chciałoby się ją postawić za wzór innym, uznać w niej jeden z najwładniejszych typów niewieścich w naszej literaturze. (Podpowiada mi ktoś: napisz poprostu: chciałoby się ją uściskać i ucałować). Ale Madzia przytem jest naiwna, bardzo naiwna. Pewna doza naiwności nie zaszkodzi nawet matce dorastających córek — lecz naiwność Madzi nie ma żadnych granic. Nie jest to przecież podlotek, wychowany w jakiejś arystokratycznej cieplarni, strzeżony przez oczy argusowe, zamknięty na cztery spusty przed wszelkim powiewem, któryby mógł przynieść z sobą zapach światowej zgnilizny. Ale i pod takim kluczem każde dziewczę dorosłe mniej jest naiwne od Madzi, która wychowała się w warunkach, sprzyjających prędkiemu poznaniu dobrych i ujemnych stron życia, która uczyła się przecież fizjologii, miała koleżanki bardzo mądre i bardzo doświadczone, znała się z panną Howardówną, co zajmowała się specjalnie i drobiazgowo kwestją małżeństwa i dzieci nieprawych i t. d. i t. d. Mogła Madzia nie posiadać zupełnej świadomości pewnych rzeczy i stosunków, ale nie-

podobieństwem jest, aby nie miała o nich prawie całkiem wyobrażenia. I kiedy mówi do siebie: «jaka ja głupia?», to często chce się jej przyświadczyć: «świętą prawdę wyrzekłaś, Madziu — skończony z ciebie głuptasek». Ten brak rozumu, a czasem prostego rozsądku, jest w znacznej części przyczyną cierpienia Madzi. Niepodobna np. zrozumieć, jak mogła ona, znając charakter Kazimierza Norskiego, wiedząc o bałamuceniu przez niego wszystkich swoich koleżanek, wybrać się z nim wieczorem do ogrodu botanicznego i siadać na ustronnej ławeczce. Nie o to wreszcie idzie, że poszła, ale z kąd może mieć pretensję ona i autor do ludzi, że, widząc Madzię na takim spacerze, w takiej porze i w takim towarzystwie, rozpuszczali plotki o jej postępowaniu. Jaką dalej mogła mieć Madzia pretensję do Kazimierza, że ją na tej ławeczce pocałował — do takiego czynu, w podobnych okolicznościach, nie potrzeba być bynajmniej bałamutem, a Norski powinien być więcej niż kto inny usprawiedliwiony, jako wiedzący dobrze, że Madzia była w nim niegdyś «zadurzona» i pamiętający o tem, że ją już ścisnął na pensji. Historia tego pocałunku ma swój ciąg dalszy. Madzia, zostająca już u szarytek, jako jedyny powód odmówienia ręki Solowskiemu, oświadcza, że «należała» już do innego, «bo jeden pan» ją... pocałował. I to mówi ta Madzia, która opiekuje się aktorką Stellą, leżącą w połogu! Przestroga dla pańien: i naiwnością i niewinnością zbyt szafować nie należy!

Madzi, a raczej nie jej, lecz autorowi, należy jeszcze uczynić jeden zarzut. Prus stara się przekonać czytelnika, że jej pojęcia i wyobrażenia zmieniają się pod wpływem doświadczenia, jakiego w życiu nabiera, że jest ona inną na początku powieści, inną w jej środku, inną przy zakończeniu, że jej piękna dusza ulega rozbiciu, że pod wpływem niektórych faktów dojrzewa i wchodzi w nowy okres duchowego rozwoju. Dowód ten nie udaje się Prusowi: Madzia jest często zdenerwowana, ma chwile rozpacz, ale jest taką samą w domu Solskich, a nawet u szarytek, jaką była na pensjonacie Latterowej. Co więcej (jeszcze jeden zarzut), postać Madzi nie jest skończona. Czytelnik nawet dorozumiewać się nie może, co się z nią później stanie: czy zajdzie w niej jaka przemiana, czy przebyte cierpienia pozostawia ślady na jej duszy, usposobieniu, na całej jej przyszłej działalności. Nie idzie tu przecież o prostą ciekawość: czy Madzia zostanie szarytką, czy wyjdzie za Solskiego? — lubo nawet i to zaspokojenie ciekawości czytelnika miałoby rację bytu.

Słów kilka należy się Adzie Solskiej. Zna swoją brzydotę, a więc w zajęciach naukowych, filantropijnych i w spirytyzmie szuka pociechy. Ale «serce nie sługa» — zakochała się więc w Norskim. Wszystko to jest w porządku, dopóki nie wychodzi za niego, dopóki w rezygnacji gotowa się zgodzić, ażeby inną poślubił. Kiedy jednak dziękuje na kolanach bratu, że pozwala jej wyjść za Norskiego, traci doprawdy aureole, jaką swoją brzydotę otoczyła. Jest to może bardzo niemoralnie powiedzieć, ale wolałbym, ażeby Ada była chwilową kochanką Kazimierza, a nie jego żoną. Zna ona zazbyt dobrze całą niedzotę jego charakteru, za rozumna jest na to, aby nie wiedziała, że będzie ją zdradzał i opuszczał, że złym jego instynktom tylko wielkich środków pieniężnych dostarczy. Kazimierz jest młody, możnaby go jeszcze uratować, a mogłaby tego dokonać przede wszystkim kobieta, którąby pokochał na serjo. Tak jak jest, a raczej jak ma być, Ada przyczyni się tylko do tego, że z małego łotra wyrośnie łotr wielki.

Panna Howardówna, to typ bardzo zabawny, karykatura emancypantki, dość często spotykana, a wybornie ojęta przez autora. Szermuje frazesami, obiera do swych rozpraw tematy drażliwe, głosi w teorii zasadę wolności dyskusji, ale w praktyce chce ją mieć tylko dla siebie. Wyborna jest jako przewodniczka na sesji stowarzyszenia kobiet. Dziękuje Adzie, kiedy ta składa 900 rubli dla trzech pozostałych bez zajęcia nauczycielek, ale kiedy Ada oświadcza przez skromność, że ten dar pochodzi od jej brata, Howardówna gromi jej zapieranie się i dodaje: «nasze Towarzystwo nie może przyjmować żadnych darów od mężczyzn». Iksinowskiej pannie Cecylji nie wyrobi miejsca na pensji klasztornej, bo «jest najbardziej przeciwna podobnym instytucjom». Bardzo słabą jest w tabliczce mnożenia (zdarza się to i nie emancypantom): gdyby wszystkie kobiety — mówi — należały do stowarzyszenia, miałybyśmy 3,500,000 złp. miesięcznie, czyli... 77,000,000 rocznie. «Pani chciałabyś narzucić swoją wolę nawet tabliczce mnożenia!» — woła stojąca

w opozycji Papuzińska. Członek Siekierzyńska zabiera głos i krótką swą rzecz wyluszcza w słowach: «lampa strasznie kopci!» za co Howardówna udziela jej pochwały, «złożyła bowiem dowód, że zaczynamy się uczyć porządku». Howardówna nienawidzi mężczyzn, z wyjątkiem najprzód studenta Kotowskiego, którego podejrzewa o cichą miłość do siebie, ale dowiedziawszy się, że ten «zdrajca» używa jej jedynie za parawan, postanawia go tak zmiażdżyć kilku słowy, że «do jutra nie przeżyje», a gdyby przeżył, to będzie miała «dowód, że jest łotrem, którego nie powinna nawet zaszczycać swoją pogardą». Jest to kobieta bardzo śmieszna, ale w gruncie rzeczy dobra. Stałość jej przekonań wystawiona jest na ogromną próbę, kiedy oświadczył się o jej rękę pan Mydełko. Z próby tej nie wyszła zwycięzko: padła ofiarą przewrotności męskiej. Ale sama się ofiarą nie czuje. W trzy dni po ślubie oświadcza Madzi, że przeżyła nie trzy doby, ale trzy wieki, trzy tysiące lat. Jest tak «wniebowzięta», że zapomina już o wszelkiej kobiecej godności i zniża się do ściągania butów swojej «pieszczotce», swemu «koteczkiowi». Prus wyzyskał ten kontrast z przedziwnym talentem.

Na zakończenie kilka słów o tytule powieści. Czy rzeczywiście są to «emancypantki», te wszystkie postacie niewieście, pierwszorzędne i drugorzędne, które Prus powołał do życia w najnowszym swoim utworze? Zwolennik emancypacji kobiet odpowie przecząco, bo powoła się na nieliczne okazy, które nie sprzeniewierzyły się głoszonemu zasadom, walczyły rozumnie (nie mówię «przekonywająco») w obronie swoich przekonań, a z których część pewna zdobyła sobie nawet birety doktorskie. Są to przecież nieliczne wyjątki, a cała wielka masa «emancypantek», u nas przynajmniej, nosi na sobie te znamiona, jakimi je Prus w swej powieści obdarzył. Powieść zaś obyczajowa, mająca kreślić ogólne stosunki, przedstawiać życie codzienne szerszych warstw społeczeństwa, nie wkraczająca w sfery, nadające kierunek ruchowi umysłowemu, nie może, a przynajmniej nie powinna zajmować się «wyjątkami». Zresztą, o zapatrywaniach Prusa na kwestję kobiecą wiemy z ust Dębickiego, będącego tem w powieści, czem jest rezoner w utworach scenicznych, wypowiadający myśli autora. Słowami jego, a więc słowami Prusa, kończę sprawozdanie:

«Kobieta przede wszystkim jest i musi być matką. Jeżeli kiedykolwiek chce być czemś innem: mędrcom, za którym szeleści jedwabny ogon, reformatorem z wymalowanymi brwiami i obnażonymi ramionami, aniołem, który uszczęśliwia całą ludzkość pięknym klejnotem, domagającym się złotej oprawy: wówczas wychodzi ze swej roli i kończy na potworności, albo na błazeństwie. Dopiero gdy występuje w roli matki, a nawet już wówczas, gdy dąży do tego celu, kobieta staje się imponującą siłą, równą nam, albo wyższą od nas... Kiedy trzeba wkopywać się o tysiąc metrów pod ziemię, żeglować o tysiące mil od lądu, kuć żelazne belki, pod deszczem kul wyrwać z gardła zwycięstwo, błąkać się jak sęp po nad zawrotnymi przepaściami natury dla schwytania jakiejś prawdy — mężczyzna jest w swoim żywiole. Ale tam, gdzie chodzi o rodzenie, karmienie i wychowanie górników, żeglarzy, wojowników i myślicieli, tam jednej delikatnej kobiety nie zastąpi cały legion pracowników, bohaterów i mędrków. Jej łono mędrze od nas wszystkich, potężniejsze od całego świata»...

Kazimierz Bartoszewicz.

KRONIKA WOJSKOWA.

[Pobór wojskowy r. 1893 w. Rosji. Kwestje dotyczące poboru w wielkich mocarstwach europejskich. Rozwój fizyczny nowozaciekanych, ulgi ze względu na interesy rodzinne, majątkowe, wychowawcze etc.]

Ustawodawstwa wojskowe państw europejskich od dawna już dążą do tego, by organizację wojskową rozszerzyć na całą ludność męską zdolną do noszenia broni. Ideał «narodu uzbrojonego» zaczyna wcielać się w kształty rzeczywiste i, rzecz można, wcielił się już w nie tak wyraźnie, iż niewiele w tym kierunku do zdziałania pozostało. Da się to szczególnie powiedzieć o organizacji wojskowej w Niemczech i we Francji; ostatnia z powodu powszechnie znanego faktu niewzrastania ludności, dobiegła w tym względzie kresu.

Inaczej nieco przedstawia się kwestja w Rosji. Olbrzymia ludność tego państwa nie daje się żadną miarą wcielić do szeregów wojskowych. Z 700—800 tys. młodzieńców w wieku popisowym, zaledwo 260 tys. wstępuje do armji czynnej; reszta zalicza się wprost do pospolitego ruszenia (*opołczenie*), dzielącego się na dwie klasy, z których pierwsza tylko, w ciągu lat czterech powoływana jest dwa razy pod broń na ćwiczenia dwutygodniowe. Klasa druga nie bierze żadnego udziału w ćwiczeniach w czasie pokoju, i wątpić można, by powołana była pod broń w czasie wojny, pierwsza bowiem klasa pospolitego ruszenia liczy przeszło cztery miliony głów. Nie dziw więc, że rząd ruski miał wszelką możność uwzględnienia interesów rodzinnych, majątkowych i innych ludności i stworzenia całego szeregu ulg i wyjątków znacznie rozleglejszego od przyjętego przez inne ustawodawstwa wojskowe. W ostatnich dopiero czasach zniżono nieco wymagania, dotyczące rozwoju fizycznego nowozaciecznych, jednocześnie wszakże posunięto nieco wiek młodzieży popisowej, orzekając, iż do poboru stawać winni ci tylko, którzy ukończyli lat 20 na dniu 1 października roku poprzedzającego. Obecnie zatem wszyscy popisowi liczą skończonych lat 21. W tych już warunkach odbył się pobór ostatni r. 1893. O nim mówi sprawozdanie najpoddańszego raportu ministra spraw wewnętrznych, ogłoszone w «Praw. Wiestn.». Wyjmujemy z dokumentu tego kilka cyfr ciekawszych.

W całym państwie wezwano do poboru 654,912 osób, z których 468,387 przypada na prow. wschodnie Cesarstwa, 130,548—na prow. zachodnie, z wyłączeniem Królestwa, i 55,977—na Królestwo. Według guberni zachodnich, przypada na gub. wileńską—13,571, grodzieńską—11,322, kowieńską—12,798, mińską—14,450, witebską—10,580, mohylowską—11,890, kijowską—19,026, wołyńską—18,171 i podolską—18,750.

W ogólnej liczbie popisowych liczono, mających prawa do ulg 1, 2 i 3 stopnia z powodów rodzinnych, przeszło 280 tys. osób. Tablica poniższa określa ich podział terytorjalny:

	Miało prawo do ulg.		
	1stopnia.	2stopnia.	3stopnia.
Wschodnie prow. ...	104,818	87,036	36,639
Gub. zachodnie:			
Wileńska	2,262	1,571	432
Grodzieńska	2,012	1,685	544
Kowieńska	2,136	1,034	463
Mińska	2,448	2,463	803
Witebska	1,808	1,478	561
Mohylowska	2,186	2,099	695
Kijowska	3,012	3,042	1,005
Wołyńska	2,918	3,069	848
Podolska	2,617	2,594	666
Królestwo	8,941	7,703	3,143
Razem...	135,158	113,774	35,799

Wszystkie te prawa nie mogły być uwzględnione w zupełności. Zwolniono stanowczo wszystkich (z wyjątkiem żydów) popisowych, mających prawo do ulgi pierwszego stopnia. Co do ulg stopni następnych, uwzględniano je według możności, jak to wykazuje tablica:

	Przyjęto mając. prawo do ulg.		
	1stopnia.	2stopnia.	3stopnia.
Wschodnie prow. ...	102	8,515	9,360
Gub. zachodnie:			
Wileńska	100	210	239
Grodzieńska	92	276	226
Kowieńska	38	95	164
Mińska	100	260	184
Witebska	20	115	167
Mohylowska	77	239	266
Kijowska	51	267	339
Wołyńska	136	642	431
Podolska	113	365	230
Królestwo	303	1,264	1,204
Razem...	1,132	12,418	12,810

Co stanowi naogół przeszło 9 proc. popisowych, mających prawo do ulg z powodów rodzinnych.

Uwzględnienie interesów majątkowych i umysłowych nie gra w ogólności nigdzie roli tak wybitnej, jaka przypada w udziale ulgom z powodów rodzinnych. W całym państwie odroczone termin poboru z powodów majątkowych zaledwo 60 osobom, z których 5 przypada na prow. zachodnie i 8 na Królestwo. W celu umożliwienia nieprzerwanych studiów dla ukończenia edukacji odroczone termin popisowy w całym państwie 2,618 osobom; z nich 441 przypada na prow. zachodnie i 211 na Królestwo.

Z liczby ogólnej wezwanych do popisu osób (654,912), nie stawiło się 26,756, t. j. 4 proc. Liczba uchylającej się od popisu młodzieży największa jest stosunkowo w Królestwie; po niem następują prowincje zachodnie, najlepiej zaś pod tym względem przedstawiają się prowincje środkowe, wschodnie i południowe Cesarstwa. W Królestwie nie stawiło się 4,442 osoby, w tem żydów 1,656; w prow. zachodnich 8,589, w tem żydów 5,916. Wysoka stosunkowo liczba dla ludności chrześcijańskiej Królestwa da się poniekąd wytłómaczyć tłumną emigracją ludności w ciągu paru lat poprzednich. Co do żydów, to prawodawca, chcąc przeszkodzić uchylaniu się ich od popisu, wydał przepisy takie, jak zaciąganie do wojska jedynaków i innych osób, mających prawo do ulg I stopnia z powodów rodzinnych. Umotywowaniem tych obostrzeń ma służyć następujące zestawienie: ilość niestawiających się do popisu wyraża się procentowo w różnych miejscowościach dla ludności chrześcijańskiej cyframi 4 a nawet 2 proc., liczba uchylających się od popisu żydów wynosi przeszło 23 proc. liczby ogólnej powołanej z pośród nich młodzieży.

W r. 1893 przyjęto do służby czynnej przeszło 256 tysięcy popisowych, czyli o 4,744 mniej niż zamierzano. Niedobór ten wyjątkowy pochodzi przeważnie z powodu, że musiano zwolnić od służby lub odroczyć termin poboru bardzo licznej tym razem kategorii popisowych, niezdolnych do służby wojskowej ze względu na stan ich organizacji fizycznej. Tablica poniższa przedstawia rozkład tej kategorii terytorjalny:

	Zwolnion. zupełnie.	Odroczono termin.	Razem.
Wschodnie prow. ...	39,767	52,189	91,956
Gub. zachodnie:			
Wileńska	1,128	918	2,046
Grodzieńska	441	1,307	1,748
Kowieńska	1,057	948	2,005
Mińska	424	1,329	1,753
Witebska	459	1,070	1,529
Mohylowska	1,236	1,044	2,280
Kijowska	2,027	2,293	4,320
Wołyńska	2,585	3,005	5,590
Podolska	1,494	2,441	3,935
Królestwo	6,110	11,079	17,189
Razem...	56,728	77,513	134,241

Po za tem odesłano do szpitali przeszło 13,245 osób. Tak znaczna ilość, przeszło 22 proc. ogólnej liczby popisowych, wynosząca, jest bądź co bądź godną bliższej uwagi, szczególnie ze względu na wyżej wzmiankowany fakt niedawnego zniżenia wymagań co do fizycznego uzdolnienia nowozaciecznych. Przypisać to zapewne należy klęsce głodowej, która wywarła wpływ nader szkodliwy na stan zdrowia ludności. Uległy temu wpływowi przeważnie organizmy dorastające, te właśnie, które w r. 1893 stanęły do popisu. Wspomniany wyżej niedobór w zaciągu tego roku spowodowany był w znacznym stopniu przez to, że młodzież popisowa nie wykazała się dobrym stanem rozwoju fizycznego. Niedobórowi nie zapobiegło nawet zniżenie wymagań co do wzrostu i innych czynników fizycznych młodzieży nowozaciecznej.

Minimum wzrostu żołnierza określa się różnie w rozmaitych ustawodawstwach. Niemcy określają je cyfrą 157 centymetrów, Austria — 155 ctm., Włochy — 155 ctm., Francja—154 ctm. i Rosja, według ustawy najnowszej—153 ctm. Gdyby w tem mocarstwie ostatniem podwyższono wymagania do poziomu francuskiego, ilość popisowych zmniejszyłaby się o 13,000, do poziomu austriackiego—o 32,000, do poziomu niemieckiego—o 57,000.

Jezeli porównujemy zatem ilość procentową popisowych, zwalnianych od służby dla braków fizycznych w różnych państwach europejskich, winniśmy mieć na względzie wysokość wymagań w tym względzie stawianych. Najwyższe wymagania stawiają ustawodawstwa niemieckie i austriackie, przytem zaś urzędy poborowe w tych państwach stosują ustawę z całą ścisłością. Inaczej stoją rzeczy we Francji i do pewnego stopnia we Włoszech. Tablica następująca wykazuje ilość procentową wyłączanych od poboru dla niezdolności fizycznej:

Austria	57 proc.
Niemcy	42 „
Włochy	40 „
Francja	23 „

Co dotyczy Rosji, najnowsze przepisy, zniżające wymagania, pod względem stanu fizycznego nowozaciecznych, dążą zarazem do tego, by komisje poborowe badały popisowych jak najściślej i wyłączały wszystkich tych, którzy nie odpowiadają w zupełności warunkom wymaganiom. Dążność ta odbiła się już zapewne częściowo na

poborze roku 1893, i temu, być może, przypisać należy pewien wpływ na wzrost ilości niezdatnych do służby.

Zaznaczyliśmy wyżej olbrzymią ilość osób, wyłączanych w Rosji z poboru a korzystających z ulgi tej dla powodów rodzinnych. Ulgi z powodów rodzinnych, jakkolwiek znane wszędzie, znalazły uwzględnienie szersze tylko w ustawodawstwach ruskim i włoskim. Niemcy i Austria zwalniają popisowego od służby czynnej tylko w takim razie, jeżeli jest on istotnie jedyną podporą rodziny, nie mającej, po za jego zarobkiem czy pracą, żadnych środków egzystencji. Francja skracając termin służby czynnej jedynaków, nie poszukując bliżej, czy są oni istotnie podporami swych rodzin, i jednego z kilku braci, znajdujących się pod bronią. Rosja i Włochy idą najdalej, uwzględniając cały szereg stosunków rodzinnych. To też procent wyłączanej dla względów rodzinnych młodzieży, przedstawia się dla Niemiec cyfrą 2 proc., dla Austrii—4 proc., dla Włoch—30 proc., dla Rosji—40 proc. (przeszło) i dla Francji—0 proc. (służba skrócona 16 proc.).

Na zakończenie sprawozdania tego zaznaczyć jeszcze wypada względy na interesy majątkowe, na wykształcenie i na rodzaj zatrudnień, powodujące częściowe lub zupełne wyłączenie z szeregów. Interesy majątkowe uwzględniane są wszędzie jedynie w wypadkach wyjątkowych i powodują tylko odroczenie terminu poboru na przeciąg czasu każdorazowo oznaczany. Względ na ukończenie wykształcenia powoduje odroczenie tegoż czasokresu w Rosji na lat 7, w Niemczech i we Francji na lat 5 i w Austrii na 3 lata. Co do rodzaju zatrudnień, Niemcy i Austria uwzględniają przedewszystkiem zatrudnienia nauczycieli szkół wiejskich i w ogólności początkowych. Stają oni pod broń tylko na sześć tygodni, poczem zaliczani są wprost do rezerwy. W Rosji ze służby czynnej wyłączani są nauczyciele szkół wyższych i średnich, pod warunkiem oddawania się swym czynnościom profesorskim w ciągu lat pięciu. Rosja, Niemcy, Austria, Włochy i inne państwa mniejsze zwalniają od służby czynnej tak kapłanów wszystkich wyznań chrześcijańskich, jak młodzież, gotującą się do stanu kapłańskiego. Francja nie przyznaje prawa do żadnych ulg służbowych ani nauczycielom, ani kapłanom.

Reasumując uwagi powyższe, zaznaczyć wypadnie różnicę wielką co do zasad, jaka dzieli ustawodawstwa europejskie. Niemcy i Austria wyłączają ze służby przedewszystkiem niezdatnych do niej fizycznie, uwzględniając w nader szczupłym zakresie interesy rodzinne, Rosja zaś i Włochy, zniżając wymagania co do stanu fizycznej organizacji nowozaciecznych, udzielają natomiast licznych ulg służbowych ze względu na powody rodzinne, co wpływa dodatnio na usposobienie ludności i czyni powszechną służbę wojskową mniej uciążliwą dla ogółu. W ostatnich czasach, jak to pośrednio sądzić można z wiadomości ogłoszonych w «Praw. Wiestn.» i z oświadczeń ministerjalnych w parlamencie włoskim, tak Rosja jak Włochy zamierzają zerwać częściowo z ustaloną tradycją.

Co się tyczy Francji, niema tu wyłączenia zupełnego ze służby dla względów na stosunki rodzinne, ani ostrzejszych wymagań co do stanu fizycznego nowozaciecznych: powołana jest pod broń cała niemal ludność męska i, rzec można, ustawodawstwo dobiegło tu już kresu, po za który posuwać się niepodobna.

B. K.

LISTKI WARSZAWSKIE.

[Gorzka moja dola: jestem znienawidzony przez pięć piękną. Za co?... Emancypacja nie jest grzechem, ale—dobre intencje nie są «czynem». Sztuczne cele i czyny. Ojczyzna «frazes». Czyny dam. Co to jest naprawdę—«czyn»?]

Zle zacząłem wiosnę!

Gdziekolwiek obróć stopy, damy robią takie miny, jakby mnie nie widziały. W ich pięknych oczach przestałem już być człowiekiem. Jestem cieniem, przedmiotem bez ciężkości, gęstości, objętości... niczem!...

Mężczyźni zacieraają ręce i mówią tonem radosnego ubolewania:

— Cóż to, straciłeś pan łaski u pięci pięknej?... Trzeba się i do tego przyzwyczajać!...

Każdy bowiem z tych panów pragnąłby z duszy serca, ażeby—wszyscy inni stracili łaskę pięci pięknej, a tylko ażeby cieszył się nią—on jeden.

Nędzne jest moje życie!... Szlachta mnie oddawna nie cierpi, żydzi mną pogardzają, mieszczanie i chłopci nawet nie wiedzą o

mojem istnieniu. A jeżeli jeszcze i damy nabrały do mnie obrzydliwości, co mi zostanie? «Szare niebo nad głową i smutek w duszy»—jak opiewa jeden z poetów, któremu w redakcjach systematycznie odrzucają utwory.

Za co damy brzydzą się mną? A, za to, że śmiałem zastanowić się nad ich projektem «pomocy dla pracowni-igły» i nad ich zamiarem zreformowania cechów¹⁾.

Więc nie wolno zastanawiać się nad niczem, ale to nad niczem, co należy do pięci pięknej? Już nie nie wolno?...

— Ale nie wolno żartować z dobrych chęci!...—odpowiada jedna z obrażonych.

«Żartować z dobrych chęci»... Gdzie ja to pierwszy raz słyszałem?... Już wiem.

Będąc małym chłopcem, miałem pocziw, kochaną ciotkę, która, ile razy wytłukła mnie (a starała się robić to jak najczęściej), zawsze kończyła westchnieniem:

— Ach, ile mnie to kosztuje!...

— Więc po cóż ciotka robi sobie takie koszta? — ośmieliłem się zapytać, rozcierając spuchnięte łapy i zaczerwienione uszy.

— Ty, galganie jakiś, jeszcze żartujesz z mego dobrego serca?...—zawołała ciotka i znowu coś przyłożyła mi pod żebro.

A im mocniej biła, tem bardziej czuła się obrażona za moje żarty z jej dobroci.

Tymczasem to nie był żart, ale całkiem poważna kwestja. Ja bowiem do dziś dnia nie rozumiem: po co, kochana ciotka, dla «mego dobra» ponosiła takie «koszta», których w żaden sposób nie potrafiłem należycie ocenić?

Ba! jeszcze wymagała uznania z mojej strony, nie kontentując się słodyczami wypełnionego obowiązku.

Może być, że właśnie wspomnienia pacholęcego wieku sprawiają, że ile razy pięć piękna chce coś zrobić dla «dobra społecznego» (a więc i mego), zawsze — skóra na mnie cierpnie. I zawsze pytam się z trwogą: po co te panie robią sobie tyle kosztów?

Niestety! obawy moje nie są bezzasadne. Dla przeblagania zaś pięci pięknej, postaram się dowieść tej tezy, zawczasu prosząc damy, ażeby nie posądzały mnie (jak nieboszczka ciotka) o «żarty z ich dobrego serca».

Słyszę od wielu lat, że w tym powiecie i mieście zawsze znajduje się grono dam inteligentnych i szlachetnych, które pragną «zrobić siostrzyce swoje (naturalnie kobiety) szczęśliwsiemi i doskonalszemi».

Czy taka intencja zasługuje na drwiny? Boże uchojaj: zasługuje na największą życzliwość. Bo właśnie cała cywilizacja, cała wyższość rodu ludzkiego na tem polega, że on sam — od pokolenia do pokolenia — robi się doskonalszym i szczęśliwszym i —wszystko uszczęśliwia i doskonali około siebie.

Jeżeli więc chwalimy tego, kto naprawia zepsute mosty i bruki, sadi drzewa i wytwarza nowe odmiany owoców, kto usuwa kamień z drogi i pielęgnuje chore zwierzę, tem bardziej musimy chwalić te, które — troszczą się o dostarczenie pracy kobietom niezamężnym i ubogim, albo o zabezpieczenie ich na wypadek choroby i niedołęztwa.

Intencje te są szlachetne, więc wszystko jedno, czy, po staremu, nazwiemy je «miłością bliźniego», czy, po nowomodnemu—«emancypacją». Nie sżyld znaczyć, który wisi nad sklepem, lecz—towar, jaki jest w sklepie.

Niektórych gniewa, że tak zwane «emancypantki» zawiele mówią o jakichś «specjalnych prawach kobiet». Może tu jednak nie tyle chodzi o wynalezienie «nowych praw» dla kobiet, ile raczej o usunięcie «starych nadużyć», jakim ulegają kobiety. Kto zaś chce przekonać się, że nadużycia odnośnie do kobiet istniały i istnieją i — że są usuwane, niech przeczyta bodajby artykuł p. Wolskiej w «Ateneum», o sprawie kobiet w Anglii. Tam, jeszcze niezbyt dawno, mąż naprzykład miał prawo bić żonę i trwonić majątek, jej zaś nie było wolno ani żądać separacji, ani wychowywać własnych dzieci!

Dziś nadużycie to nie istnieje i właśnie dzięki biadaniom, podnoszonym przez «emancypantki». Hasła więc emancypacyjne, jako takie, nie są ani wstrętne, ani niedorzeczne; owszem—mogą być uczciwe, rozumne i korzystne dla społeczeństwa.

Lecz sprawa ta ma i drugą stronę, mianowicie taką, że — w żadnej pracy — czy to chodzi o obrębie chustki do nosa, czy o poprawienie doli człowieka, nie wystarczają — «dobre intencje». Trzeba jeszcze czegoś więcej, a oto przykład.

Panna X. ma 2,000 rubli rocznego dochodu i jest kobietą szlachetną. Przy swoim majątku mogłaby nie robić nic, ale—współczucie dla nędzy bliźnich, a osobliwie kobiet, popycha ją do «czynów społecznych».

Jedzie tedy zagranicę, ażeby tam poznać «nowe gałęzie pracy». Jakoż poznaje i podoba jej się praca, polegająca na tem, ażeby: wycinać dziurki w aksamicie i—obszywać je kolorowym jedwabiem.

Uczy się rok «nowego rzemiosła», wraca do kraju i przez parę lat następnych kształci 12 dziewcząt w rzemiosło: wyci-

¹⁾ W jednej z ostatnich kronik swoich wystąpił utalentowany autor z pełną humoru satyrą na wszczętą akcję przypuszczenia kobiet do cechów i odpowiedniego zreformowania ustawy. Było to przedmiotem debatów w sekcji rzemiosł Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, do którego zapisało się na członków 10 pań, w celu poparcia praw niewieściech. Nie wchodząc w szczegóły polemiki, powtarzamy tu poglądy ogólniejsze Prusa, bardzo słuszne i charakterystyczne. (Przyp. red.).

nania dziurek w aksamicie i obszywania ich kolorowym jedwabiem.

Po upływie zaś jeszcze jednego roku — połowa jej uczennic zostaje zwyczajnymi szwaczkami, a druga połowa — idzie na utrzymanie. Z tej prostej przyczyny, że — w Warszawie nikt nie kupuje, ani nie potrzebuje dziurek w aksamicie, choćby obszytych kolorowym jedwabiem.

Ale panna X. nie widzi tej przyczyny: ona woli narzekać na rozpustę mężką i przeklinać tych krytyków, którzy zawczasu śmiali się z jej dziurek. Ponieważ zaś jest to osoba ofiarą i wytrwała, więc — znowu jedzie zagranicę, w celu odkrycia «nowego rzemiosła».

Tym razem zachwyci ją — galanterja, robiona z zużytych zapalek i mundsztuków papierosowych.

Znowu tedy uczy się «galanterji» i kształci w niej 12 dziewcząt, które — po upływie roku są artystkami w robieniu galanterji z mundsztuków i zapalek, a po upływie dwóch lat... połowa zostaje zwyczajnymi szwaczkami, a połowa idzie na utrzymanie.

Panna X. zalewa się łzami, oskarża mężczyzn, trzeci raz wyjeżdża zagranicę i t. d.

Przykład ten jest całkiem fantastyczny. Ja nigdy nie widziałem kobiety, która, umiając jakiegokolwiek rzemiosło, musiałaby iść na utrzymanie. Owszem, podobnym katastrofom ulegają te, które — nie nie umieją i nie nie robią.

Ale widziałem: sztuczne kierunki pracy i sztuczne cele, wytworzone przez najszlachetniejsze apostołki, które... nie znają życia.

Paniom tym wydaje się, że gdy człowiek biegnie po mieście, jeździ dorożkami, tu zwołuje sesję, tam zakłada szkołę, owdzie — «rozbudza uspione dusze», to już taki człowiek «coś robi».

Tymczasem on robi, ale — zamęt w społeczeństwie, o ile pozwala mu na to jego zapal, stosunki i środki.

My, polacy, ulegamy strasznej chorobie: jesteśmy rasą deklamatorów. Dla nas «frazes» znaczy — wszystko; szczególnie piękny frazes, a jeszcze bardziej: frazes, poparty — ognistym spojrzeniem, okragłymi ruchami i kręceniem się po całym mieście.

Gdyby w Anglii trafił się człowiek, który powiedziałby takie słowo:

— Damy i panowie! Nasz honor, nasze angielskie tradycje wymagają, ażeby — nigdy już nie było zimy i nocy, ale zawsze lato i dzień... Zatem, panowie i damy... i t. d.

W Anglii, takiego człowieka słuchacze odesłaliby do wariatów.

Ale u nas właśnie taki lekkoduch zawsze może rachować na oklaski i wykrzykniki:

— Ach, jakie to pięknie!... Jak to wzniosłe!...
— Naród swiergotliwy i pusty.

Jednym z frazesów, którym wzajemnie zamydlamy sobie oczy, jest wyraz: «Czyn». Panowie — czynów nam potrzeba; damy — do czynu!...

I damy biorą się do «czynów», a oto jeden z nich.

Wyobraźmy sobie 10 mężczyzn, którzy składają wizytę jakiemuś właścicielowi domu i mówią:

— Drogi panie! Niech pan czempredzej zaprowadzi w swojej kamienicy: łazienki, windy, światło elektryczne...

— Ależ, panowie!... — woła kamienicznik — ja tego zrobić nie mogę.

— Niech pan to zrobi czempredzej, bo może być, że w pańskim domu zechce zamieszkać jeden z naszych przyjaciół.

— Ależ, panowie!...

— Niech pan nie przeszkadza, bo my jeszcze życzymy sobie, ażebyś pan tego naszego drogiego przyjaciela mianował rządcą domu, a ewentualnie swoim spadkobiercą...

Przerwali... W tem miejscu bowiem nieszczęsny właściciel kamienicy dostał konwulsyj.

Niema chyba człowieka, któryby takich 10 panów nie nazwał — ekscentrycznymi.

Ale, jeżeli 10 dam, z zaciśniętymi piastkami, wpada na cechy, ażeby — czempredzej zmieniły ustawę, ponieważ... do cechów może zapisać się kilka kobiet, które życzą sobie «wybierać» i «być wybieranymi», wówczas...

Wówczas — cechy «wysadzają specjalną komisję dla porozumienia się z damami». Bo to przecież są damy i jeżeli natychmiast nie będą miały specjalnej komisji, to zaraz namotają sobie supełki na warkoczach i będą plakały na mężki ucisk!...

Niech przegram na loterii, jeżeli w tym kraju nie jest najlepszym stanowiskiem — «być damą!»

Jestem pewny, że w historii emancypacji kobiet (którą, notabene, będą pisali mężczyźni, jak — mężczyźni — stworzyli ruch emancypacyjny), jestem pewny, że w tej historii — najazd dam na Boga ducha winne cechy warszawskie, tudzież — projekt «Towarzystwa pracownic igły», będą zapisane do kategorii «Czynów».

Na nieszczęście — co innego jest historia, osobliwie pisana pod wpływem niebiańskich spojrzeń, a co innego — realne fakty.

Kiedy mówię wyraz: «pokój», to nawet w Warszawie zrozumieją, że słówko to oznacza: rzecz utworzoną ze ścisłego związku — czterech ścian, sufitu, podłogi, drzwi i okien.

Odejmijcie choćby jedną ścianę, wyrzućcie sufit lub podłogę, a — pokoju — nie będzie.

Ale kiedy w Warszawie, a szczególnie w damskim towarzystwie, usłyszysz wyraz: «Czyn» — można założyć się, że on nie nie znaczy i do niczego nie obowiązuje. Co najwyżej, do

zwołania sesji, albo do napisania artykułu, a w najlepszym razie do otworzenia — kursu wyrobów galanteryjnych z zużytych mundsztuków i zapalek.

Uklękni przed najniewinniejszym dziewczątkiem i powiedz:

— Ubóstwiam panią, czy jesteś mi wzajemną?...

Szesnastoletnie dziecko spuszcza oczy i szeptuje:

— Niech pan pomówi o tem z mamą...

Mama zaś, patrząc jak krogulec na myszkę, zaraz zacznie

wypytywać cię:

— A czy pan ma poważne zamiary?... A czy pan ma poważne dochody?...

Gdy zaś nie masz ani zamiarów, ani dochodów, mama od-

powie, że: «nigdy się tego nie spodziewała»... a dziewczę — ofiaruje ci «braterskie uczucia».

Ale rzucić w kółku najświatlejszych emancypantek wyraz:

«Czyn», a wnet okaże się, że każda z tych pań gotową jest do «czynu»...

Serca bez mamy nie potrafi ci oddać; na to jest zbyt przeczona. Ale «czyny», osobliwie «czyny społeczne», gotowa spełniać każda. Zreformować społeczeństwo, wybielić murzynów, zmienić obrót ziemi naokoło słońca — oto jest rola kobiet!

A jeżeli znecierpliwiony zawołasz:

— Co mnie obchodzą murzyni, albo obrót ziemi, kiedy ja chcę serca, któreby mnie odczuło i t. d.

Wówczas ofiarują ci — uczucie braterskie!

Świat stanowczo przewrócił się do góry ogonem.

Tymczasem «Czyn» jest rzeczą tak realną i organiczną — jak «pokój». Pokój ma cztery ściany, sufit, podłogę, drzwi i okna, a zaś «Czyn» musi mieć następujące składniki:

Pobudkę — Materiał — Cel — Środki — Plan — Sposoby i — Rezultat.

Na klęczkach błagam was, piękne damy, które podejmujecie pracę dla «dobrych kobiet», ażebyście raczyły — wyuczyć się na pamięć — powyższych siedmiu wyrazów.

Bolesław Prus.

Z piśmiennictwa ruskiego.

I.

[Stanowisko ogółu względem beletrystów współczesnych. Ostatnie romanse i najnowsze obrazki. Z polemiki dziennikarskiej. Interviewy. Hr. Tolstoj o młodzieży].

Zdanie, że beletrystyka upada, że utwory młodych i najmłodszych autorów nie warte są jednego wiersza, skreślonego ręką starszych, uznanych i sławnych, utarło się w Rosji od lat już kilkunastu. Po Gogolu, Turgieniewie, Tolstoj, Dostojewskim i kilku innych, współczesnych tym koryfeuszom, od lat mniej więcej 15 — 20, noworodzący się pisarze ruscy wyrabiali się i wyrabiają pod istnem przekleństwem, otaczani niedowierzaniem i ścigani wiecznymi porównaniami.

Nie ulega wątpliwości, że w utyskiwaniach na dzisiejsze piśmiennictwo nadobne jest pewna racja, że ruscy beletryści współcześni nie panują już dziś nad tłumem, nie są «władcami jego dumań i myśli» i nie umiają być wyrazicielami tych ukrytych dążeń i celów, jakie całe społeczeństwo ruskie przeżywa, a których odgłosów przywykło szukać w romansie i powieści swojskiej. Ale, czy ta «nieumiejętność panowania nad tłumem» nie jest wynikiem powszechnych haseł epoki?... czy nie wywołała jej chaotyczność w ogólnych pojęciach i ideałach dzisiejszych, albo rozpanoszenie się zarówno fałszywych teorii estetycznych, jak i fałszywego realizmu, upodobięcego się do aparatu fotograficznego?

Hasła epoki kładą swoje piętna na każdy talent, nawet wielki. Nie dziw, że w epoce najdonioślejszych w życiu Rosji reform zjawili się tytani beletrystyki, którzy umieli zajrzeć do głębi duszy narodowej: ideały ówczesne były nowe i jasne, jasno określone, tudzież wyraźnie na silnych wsparte podstawach. Tymczasem przed dzisiejszym myślicielem i współczesnym moralistą, mocną dłońią poprzedników zdarta zasłona otworzyła takie mnóstwo ścieżek i dróg rozstajnych, postawiła taki labirynt uczuć, dążeń i ideałów, że pochwycić w jedną garść potężną te rozstrzelone nici, perły i śmiecie, spojrzeć im w oczy, zapuścić w nie sondę analizy i wyprowadzić w końcu syntezę — jest bohaterstwem, przechodzącem często środki talentu artystycznego. Każda siła w naturze szuka sobie ujścia, gdy na swej drodze spotyka niezwalczone przeszkody. Kto wie, czy dzisiejszy rozkwit starej zresztą teorii «sztuka dla sztuki» i owa dzisiejsza pogoń za dokumentem i faktem oderwanym, bez oglądania się na podstawowe źródło, z którego dany fakt przez naj-

rozmaitsze fazy wytryska — nie jest właśnie owem ujściem, jakie sobie oszołomiona gorączka pytań i wątpliwości sztuka współczesna wywalczyła, iżby nie zginać i istnieć nadal?...

Jakikolwiek byłyby jednak powody tego, stwierdzić należy, że beletrystyka ruska bezwzględnie przestała być «kierowniczką tłumów». Zaznacza to także «Russkaja Mysl» w zeszycie lutowym, chociaż jednocześnie staje w obronie twórców dzisiejszych, podnosząc ich zdolności artystyczne i coraz wyżej doskonalącą się formę, czyli technikę pisarską. Ale ta technika i ta forma, niestety, najmniej bywa oceniana w społeczeństwie ruskim. Nigdzie tak obojętnie, jak w Rosji, nie mijają usiłowań artystów słowa nad przystrojeniem «dzieci ich ducha» w sukienkę o wyszukanych barwach i linjach wykwiutych. Nawet taki mistrz, jak hr. Lew Tołstoj, rzucił niedawno zdanie następujące: «Pisarz jest dla nas drogim i potrzebnym o tyle, o ile odkrywa nam wewnętrzna pracę swojej duszy. Cokolwiekby dany autor napisał, dla nas cenną w jego utworze jest jedynie owa właśnie praca wewnętrzna, nie zaś ów gmach architektoniczny, w który ułożone są myśli i uczucia».

Współcześni beletryści ruscy posiadają jeszcze nadomiar nader bałamutną krytykę, i gdyby istotnie chcieli się przejmować opiniami, jakie się o nich w gazetach wygłasza, musieliby pióra polamać, albo zabrać się — do pisania artykułów polemicznych. Mało gdzie krytyka literacka jest tak silnie, jak w Rosji, podzielona na obozy i stronnictwa, kierowane sympatjami i antypatjami. Mimo całego zastępu pisarzy prawdziwie utalentowanych, żaden ze współczesnych nie jest jednogłośnie «uznanym», albo ogólnie «cenionym».

W miesięcznikach tegorocznych znajdujemy początek aż dwóch nowych romansów, skreślonych niestrudżonym piórem p. Boborykina. Szczególniej interesującym jest romans, p. t. «Przewrót» («Pierewał»), drukujący się w «Wiestniku Jewropy». Autor maluje w nim współczesną burżuazję ruską, owo wielkie mieszczaństwo moskiewskie, bogate i potężne, i wprowadza do akcji wyborne typy, z których zwłaszcza Kosticyn jest całkiem nowym, a znakomicie podpatrzonym. Jest to człowiek wykształcony, magistrant z patentem dwu fakultetów, który pisze powoli swoją dysertację naukową, a tymczasem jest kantorzystą i dworakiem wielkiego «króla przemysłu», Kuzaczewa, którego nazywa «symbolem nowej fazy rozwoju społecznego». W następnych sprawozdaniach z literatury ruskiej, kiedy się druk nowego romansu p. B. całkiem ukończy, nie omieszkamy poświęcić mu obszerniejszego streszczenia, gdyż bezwzględnie wart on będzie bacznej uwagi, jako jeden z tych utworów, które wnoszą wiele dzielnej myśli, wiele obserwacji realnej i pogłębienia psychologicznego.

Tymczasem wspomnieć wypada o pojawieniu się w druku nowej pracy pisarza, który właściwą swoją działalność autorską już ukończył i prawie milczy od lat przeszło kilkunastu. Tym pisarzem jest p. Dymitry Grigorowicz, którego powiastkę, p. t. «Porfirij Pietrowicz Kuluszkin», świeżo wydrukowała «Russkaja Mysl». Autor «Rybaków» w 51 roku swojej działalności pisarskiej powrócił do rodzaju, którym karierę rozpoczął, a który zawsze niezbyt szczęśliwie uprawiał, mianowicie do humorystyki. Powiastka, o której mowa, przedstawia nam znany już typ grafomana, który w opracowaniu zasłużonego pisarza ruskiego ma tę tylko stronę nową, że ów grafoman nie jest «młodzieńcem pełnym nadziei», ale poważnym urzędnikiem, ojcem rodziny, kawalerem orderów i t. d. Zapał do literatury i do laurów autorskich jest u Kuluszki tak silny, że trwa lata całe, i jedynie tylko bojaźń utraty poważnego stanowiska urzędowego niszczy w zabawnym, osiwiłym manjaku niewłaściwe aspiracje. Powiastka napisana jest dość żywo, ale banalnie, i mało przypomina owego świetnego pejzażystę i malarza niedoli ludu ruskiego, jakim jest Grigorowicz w swoich arcytworach z lat 40—50.

Mało dotąd znanym i mało popularnym w bieżącym piśmiennictwie ruskim jest p. N. Garin, bezwzględny obserwator, posepny i melancholijny syn północy we wszystkich bez wyjątku powieściach swoich. «Russkoje Bogatstwo» świeżo ukończyło wielki romans-kronikę tego autora, p. t. «Gimnaziści», w którym pesymizm i rozczarowanie zatruwa najmłodsze latorośle społeczne, stojące na progu życia... Nic w nich niema, w tych uczących się młodzieńcach, nic niema, co «dawałoby siłę iść wytrwale ku prawdzie i ku szczęściu, którego promienie

ledwie z ukosa, w jakimś mroku zamigotały i już się ukryły w mgłę wiecznej»...

Tak samo smutne i tragiczne, choć ciche i pospolite, są u p. Garina cierpienia z pod strzechy włościańskiej. W «Panoramach wiejskich» przesuwa się przed czytelnikiem cały ogrom ciemnoty i strasznych szamotań się, w imię małych celów i poziomych dążeń. Jakże tragicznym np. i zarazem wstrętnym wydaje się ów cały szereg wypadków i proces rozmyślań, których wynikiem jest fakt, że młoda, pracowita, wesola i cnotliwa włościanka decyduje się sprzedać swoją krasę zniechęconemu radcy, aby pozyskać — konia, niezbędnego w jej ubogiem gospodarstwie, którego jest wyłączną opiekunką! Temat to, naturalnie, jak świat stary, ale w opracowaniu p. Garina jest tyle typowych i znakomicie podpatrzonych szczegółów, że rzecz nabiera uroku nowości. Jeszcze silniejszym jest w «Panoramach» typ wiejskiego harpagona, który morduje własnego syna, gdy ten żąda od niego pieniędzy, a później, nawet w więziennej celi, nie chce wyznać, gdzie skarby swoje ukrył...

P. Garin nie należy do tych pisarzy, którzy uprawiają pesymizm dla mody, dla efektu, i uganiają się za pikantnością dla zyskania sobie rozgłosu i poczytności. Jego pesymizm jest owocem studiów drobiazgowych, a ponury koloryt źródło swe ma w duszy pełnej współczucia, wołającej o światło i ciepło dla cichych zakątków, gdzie kostnieją serca, zamiera sumienie i poniewierają się dobre instynkty ludzkie.

Całkiem odrębne wrażenie, w porównaniu z opowieściami p. Garina, wywierają «Błyskawice», rodzaj pamiętnika młodej panienki, który spisuje w «Siewiernym Wiestniku» p. W. Mikulicz. Rzecz to pełna naiwnej prostoty i poezji — jednym słowem, utwór, który się wybitnie wyróżnia z tła posępnej beletrystyki ruskiej, wnosząc dość rzadką w beletrystyce tej finezję dziewczęcą i wytworną delikatność uczuć. Jaki śliczny jest np. ten ustęp, kiedy młoda panienka, stojąc nad Renem, дума sobie: «Dlaczego ja nie znam wszystkich, wszystkich ludzi? Może być, że są między nimi tacy, którzy cierpią i tęsknią w swojej samotności. Jaka szkoda, że nie mogę wyciągnąć do nich ręki!... Ale, czyż można być samotnym na świecie, pełnym serc i dusz? Przecież serca ludzkie bliższe nam od gwiazd... Czemuśmy tak dalecy jeden od drugiego? Co nas dzieli?... Ciekawam, czy i ja będę cierpieć kiedy?... A no, cóż? jak trzeba będzie cierpieć, to pocierpie. Ale w każdym razie, żyć—to wielkie szczęście!»

Z ostatnich nowości na ruskim rynku księgarskim zanotujemy jeszcze zbiór nowel p. Olgi Szapiro p. t. «Powrócił!» Autorka ta należy do cenniejszych sił we współczesnej literaturze nadobnej, a niektóre jej prace, znane są czytelnikom «Kraju» z przekładów.

Literaturę pamiętnikową wzbogaciły świeżo wspomnienia znanego poety A. Feta, które wyszły w Moskwie p. t. «Młode lata mojego życia». Pamiętnik ten obejmuje w sobie wspomnienia o bardzo wielu wybitnych przedstawicielach inteligencji ruskiej z przed laty czterdziestu.

II.

Dziennikarska polemika o kwestjach cywilizacyjnych, czyli walka postępców i konserwatystów, o której to polemice wspominałem w poprzednim przeglądzie z piśmiennictwa ruskiego, dotychczas nie umilkła. Wre ona dotąd, a w ostatnich czasach dotknęła również sprawy o «swobodzie wiary».

W lutowym zeszycie «Wiestn. Jewropy» p. Włodzimierz Sołowjew występuje właśnie w tej kwestji z polemiką z autorem artykułu w «Russkim Wiestniku» i między innemi powiada: «Samo się przez się rozumie, że każdy człowiek powinien bronić prawdy, w którą wierzy, ale idzie o to, jakimi środkami należy bronić wiary: czy bronią moralną, czy orężem materialnym».

W «Piet. Wied.» p. Homo w dalszym ciągu bardzo ciętą daje odprawę publicystom z «Mosk. Wied.», a p. Ilowajskiemu w szczególności, zbijając ich poglądy na kulturę zachodnio-europejską i jej wpływ na Rosję. Według p. Ilowajskiego—utrzymuje p. Homo—kultura jest niczem innym, jak protekcyjnistyczną taryfą handlową, a wysoka kultura—wysoką protekcyjnistyczną taryfą. Mało zaś w Rosji kultury dlatego—dodaje z ironją p. Homo—że taryfy handlowe były dotąd niskie, a więc niedostatecznie ochraniały kapitały milionerów moskiewskich!

Żywo interesowano się w ostatnich czasach w dziennikarstwie ruskim także kwestją konwencji literackiej.

Polemizowano dużo, radzono jeszcze więcej. W zeszłym tygodniu moskiewski dziennik «Nowosti Dnia» dorzucił nieco światła do tej interesującej, bądź co bądź, kwestji, bo podał szereg interviewów z wybitniejszymi beletrystami, jak pp.: Niemirowiczem-Danczenko, Czechowem, Potapienkiem i w końcu z hr. Tolstojem. Znamiennym jest fakt, że trzech pierwszych wyżej wymienieni beletryści ruscy wyrazili się absolutnie przeciw zawarciu konwencji, hrabia zaś Tolstoj przypomniał najprzód słowa Salomona: «Kupujcie mądrość, ale jej nie sprzedawajcie», następnie powiedział, że niema nic wstrętniejszego, jak zdanie: «odkryję ci prawdę, ale zapłać mi trzy ruble», w końcu atoli zaznaczył, że z podobną sytuacją, niestety, pogodzić się trzeba, bo ten, co ową «prawdę odkrywa», może mieć starą matkę, chorą żonę, lub głodne dziecko... Jeśli się zaś raz już z honorarjum literackiem wogóle pogodzić należy, jako z obrzydliwym *malum necessarium*, to—mówi hr. Tolstoj—nie wypada, z drugiej strony, darmo korzystać z utworów autorów cudzoziemskich, zwłaszcza że autorzy ci bynajmniej sobie tego nie życzą...

Wspomniawszy o tyle owocnym interviewie z hrabią Tolstojem, należy dodać, iż znakomity pisarz był niedawno arcyzabawnie interviewowany przez jakiegoś prowincjonalistę, który swe wrażenia z Jasnej-Polany wylał w «Odessk. Wiestniku» i obszernie opisał, jak go z początku hr. Tolstoj nieprzyjaźnie przyjął, z powodu, że... «poczuł zapach wina!» Prowincjonalista przybył do wielkiego pisarza nietylko «z pokłonem», ale i... z rękopisem, który odczytał, a następnie, zachęcony zdawkową pochwałą, «ucalaował rękę, która napisała «Wojnę i pokój». Z całego interviewu ciekawy jest tylko jeden ustęp. Oto co hr. Tolstoj miał powiedzieć w chwili, gdy rozmowa zaszła o krytykach, a zwłaszcza o znanym krytyku, p. Michajłowskim:

— Ogólnie myślą i obawiają się, że ja odbijam im młodzież, a ja się tymczasem wcale nie interesuję młodzieżą! Młodzież—ot, jak młodzież: dziś uczy się i apostołuje, jutro pije i hula; dziś wielbi Schopenhauera, jutro Moora—dziś Offenbach, jutro Beethoven!... Oddaje im tę młodzież!...

Relator.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Dr. Maurycy Straszewski. *Dzieje filozofji w zarysie. Tom I. Kraków, nakładem księgarni Spółki wydawniczej. 1894 r., str. 411.*

Po ogólnym wstępie, określającym pojęcia i zadania filozofji, przedmiot, zakres i podział jej dziejów, stosunek ich do dziejów religji, nauk, literatury i t. d., przechodzi autor do źródeł, literatury, do sposobów, w jakich dzieje filozofji przedstawiono i do metody, jakiej sam trzymać się zamierza. W dziejopisarstwie filozofji trzyma się trzech metod: biograficznej, krytyczno-sprawozdawczej i konstrukcyjnej. Żaden z wymienionych sposobów nie może już historykowi filozofji wystarczyć, najwyższe bowiem jego zadanie musi polegać na genetycznym wyjaśnieniu historycznego filozofji rozwoju, tak w szczegółach, jak w całości, a to jedynie na podstawie faktów, jakie nam tenże rozwój przedstawia. Autor oświadcza się bezwzględnie za metodą porównawczą, ona bowiem nietylko doprowadza do najlepszego określenia i zbadania początku filozofji, nietylko w każdym innym wypadku, gdy chodzi o sformułowanie ogólnych wniosków, wielkie oddaje usługi, ale niezem się nie da zastąpić przy badaniu filozofji XIX stulecia, pozwala bowiem rozklasyfikować w sposób jasny i prosty cały ten chaos pojęć, jaki się w naszym wieku na polu filozofji objawił. Po wstępie rozpoczynają się dzieje filozofji na Wschodzie. Materiał, opracowany przez autora, prawie nie został jeszcze przez historyków filozofji dotknięty, przeważna ich bowiem część sądzi, że Wschód nie mógł żadnej wydać filozofji. Zapatrywaniu temu zadaje autor kłam, kreśląc szczegółowo dzieje filozofji w Indjach, w Chinach, u Egipcjan i u narodów zachodniej Azji. Gdybyśmy nawet filozofją nazywali tylko niezależne od religji rozmyślanie nad całością świata, to i taką filozofję Wschód posiadał, trudno bowiem o kierunki bardziej od panującej religji niezależne, jak niektóre z tych, które wydały Indie i Chiny. Na schyłku starożytnego świata stanęły po jednej stronie wszystkie dorobki spekulacyjne i religijne Wschodu, w sojuszu z filozofją grecką, po drugiej «Objawienie», dopełnione przyświeceniem na świat, nauką, męczeństwem i zmartwychwstaniem Chrystusa. Rozpoczął się największy bój umysłowy, w którym ważnym czynnikiem była grecka filozofja. Z jej więc dziejowem życiem i rozwojem przedewszystkiem zapoznać się wypada i w tym celu drugi tom «Dziejów filozofji» prof. Straszewskiego obejmie w sobie jako osobną całość filozofję grecką.

Michał Koroway-Metelicki. *Poezje. Petersburg, Księgarnia polska Br. Rymowicz, 1893, str. 201.*

Jest to spuścizna po młodym, sporo zapowiadającym, a zmarłym przed trzema laty na chorobę piersiową poecie. Ukończywszy gimnazjum w Połtawie i uniwersytet warszawski, Metelicki, po krótkim urzędowaniu, opuścił z powodu słabego zdrowia zawód prawniczy i przeniósł się na Ukrainę. Na polu literackiem wystąpił z początku jako badacz literatury ukraińskiej. W roku 1889 przełożył «Demona» i «Anioła śmierci» Lermontowa (ten ostatni przekład drukowa-

ny był w «Kraju»). Oprócz innych drobnych przekładów z ruskiego, drukował nieco oryginalnych poezji. Przed śmiercią zebrał je wszystkie razem, wraz z niewydanymi, które noszą na sobie daty lat wcześniejszych. Jest ich niewiele, ale wszystkie dobrze świadczą o głębokości jego uczuć i o coraz większem opanowaniu formy. Na szczególną uwagę zasługują «Sonety ukraińskie». We wszystkich tych utworach przebiega tęsknota, żal za tem co było, prośba o przyszłość pogodniejszą («Modlitwa wielkanocna»). Metelicki był przytem szeroko miernikiem idei postępowych, co najwybitniej przejawia się w satyrze «Jeremjady współczesne» i w «Pobudce». W jedynym ustępie prozą («Noc burzliwa») drga struna pesymizmu. Przekłady odznaczają się dobrą formą i wiernością.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

[Emil Zola posiada już swego historyka w osobie pana Van Zanter Kolf, który z wielkiem nabożeństwem zbiera wszelkie szczegóły, dotyczące się powstawania oddzielnych utworów i całych cyklów powieści francuskiego romansopisarza. P. Kolf, w tym celu, prowadzi obszerną korespondencję z Zolą, a dowiedziawszy się od niego potrzebnych mu szczegółów, spieszy dzielić się niemi z publicznością. Teraz właśnie ogłasza, na podstawie słów samego Zoli, czego możemy się spodziewać po nowej jego trylogji, która ma nosić tytuły: «*Lourdes, Rzym, Paryż*». «Chciałem—mówi Zola—ten wybudować reakcję naszego *fin de siècle* przeciwko nauce; i oto przyszło mi na myśl, żeby przedstawić zwrot do mistycyzmu, do symbolizmu, czyli krócej—do neokatolicyzmu. Ponieważ w swolm romansie «*Lourdes*» mówiłem raczej o łatwości, zdecydowałem się przeto podzielić swój plan pierwotny na dwie części i akcję z pomocą neokatolicyzmu przenieść do Rzymu». «Przedstawię—mówi dalej Zola—ten godny poważania grób chrześcijaństwa, który obecnie chcą odnowić *à la Hausmann*. W dziele tem zamierzam wyłożyć idee odnowienia i odrodzenia religijnego, które teraz szuka sobie ujścia. Tutaj przedstawię rozkwit neokatolicyzmu i niedostateczność współczesnych prądów religijnych. Ciekawem byłoby przedstawić wizerunek papieża-socjalisty. Taki papież byłby w stanie wywalczyć nanowo władzę utraconą i ustanowić nową religję (!)». Ponieważ jednak Zola nie cierpi rzeczy złożonych z dwóch części, przeto dla symetrii umyślił napisać trzecią powieść: «*Paryż*», w której stoi na stanowisku proroka, wieszczącego przyszłość i sędziego, wydającego wyrok na teraźniejszość: «*Książka ta—mówi Zola—ma być balansem myśli i uczuć najnowszych—księgą, poświęconą postępowi naukowemu, filozoficznemu i społecznemu—zagładaniem, niby przez okno otwarte, w przyszłość wieku następnego, obfitego w idee i poglądy szerokie; zbadaniem tego, w jaki sposób wiek dwudziesty postąpi sobie z sukcesją, pozostawioną mu przez wiek dziewiętnasty*». Nareszcie Zola, wypowiedziawszy myśl, którą Krasniski zawarł w słowach: «*Zgłębile me pieśni—wstańcie czynny moje*», zapowiada, że przedstawi w tej trzeciej książce takie «*ideały*»: jak socjalizm, spirytyzm i t. p. Ze słów tych można już obecnie wnosić, co się znajdzie w zapowiadanych tak szumnie owych trzech tomach, choć trudno zrozumieć, co Zola pojmuje pod neokatolicyzmem, nową socjalistyczną religją, którą papież powinienby stworzyć, jak rozwiąże kwestję spirytyzmu i t. d. Uderza tu jedna rzecz przedewszystkiem, a mianowicie wielka pretensjonalność i śmiałość w poruszaniu takich kwestyj, których rozwiązanie wymaga obok talentu literackiego, jeszcze wielkiej i wszechstronnej nauki.

[Dnia 19 lutego odbyło się posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego krakowskiej akademji umiejętności, w którym prof. dr. F. Piekosłński złożył swoje dzieło, p. n. «*Heraldyka polska średniowieczna*». Sekretarz zdał następnie sprawę z posiedzenia komisji historycznej d. 7 lutego, na którym prof. dr. St. Smolka złożył sprawozdanie z poszukiwań w archiwach rzymskich w r. 1892—1893. Prace, dokonane w archiwach rzymskich w ciągu r. 1892—93, miały na celu, podobnie jak w roku poprzednim, opracowanie materiałów do panowania Zygmunta III. Zajmowali się niemi dr. Ludwik Boratyński i dr. Aleksander Czuczynski. Po raz pierwszy zdołali oni w roku ubiegłym dotrzeć do obfitych zasobów dawnego archiwum książąt Borghese, które niedawno wcielono do archiwum watykańskiego. Poprzednio wyczerpano już wszystko, co po za archiwum Borghese można było znaleźć w zbiorach rzymskich do czasów Zygmunta III; obecnie pozostają już tylko uzupełnienia rezultatów przeszłorocznej kampanji, nad czem dr. Boratyński pracuje od kilku miesięcy. Oto główny plan poszukiwań, dokonanych w roku ubiegłym: Instrukcje (listy kardynałów sekretarzy stanu do nuncjuszów), od 31 stycznia 1615 r. do 28 października 1617 r.; od 19 stycznia 1632 r. do 28 listopada 1637 r. «*Depesze nuncjuszów*»: Malaspina, od 15 czerwca 1592 r. do 20 kwietnia 1598 r.; Rangoni, z września 1599 r., z lat 1602, 1603, 1604 i 1606; Simonetta, od 5 lipca 1607 r. do końca czerwca r. 1608; z r. 1609; Diotallevi, z lat 1615, 1619, 1616; Visconti, z r. 1634; Jan de Torres, z r. 1652. Korespondencje z czasów Zygmunta III, oraz kilku lat Władysława IV i Jana-Kazimierza. Listy Zygmunta III, Władysława IV, królowej Anny, Dymitra Samozwańca, Maryny Mniszchówny, biskupów Oborskiego, Szyszkowskiego, Gembińskiego i t. p. Razem opracowano przeszło 2,000 aktów, po największej części w rejestrach, streszczeniach i obfitych wyciągach; dosłowne odpisy sporządzono tylko z ważniejszych aktów.

[Cenny nabytek. W tych dniach, jak donosi «*Kijewianin*», biblioteka uniwersytecka w Kijowie wzbogaciła się znaczną ilością bardzo cennych materiałów historycznych. Kurator okręgu naukowego kijowskiego, dowiedziawszy się, że w archiwum izby skarbowej w Połtawie znajdują się stare dokumenty, dotyczące historii miejscowej własności ziemskiej, a między niemi kilka ustępów z opisu Małorosji, przez Rumiancewa dokonanego, odniósł się do zarządzającego izbą, ażeby materiały te przesłał do biblioteki św. Włodzimierza, gdzie oddawna mieści się większa część rzeczzonego opisu. Jakoż materiały te zostały przesłane; składają się one z 41 zeszytów, a między niemi są takie, które zawierają do 500 arkuszy. Około 28 zeszytów zawiera opis Małorosji, sporządzony w r. 1767—1768. Bardzo wiele jest tam ciekawych danych, dotyczących kozaczyzny w ogólności.

DZIAŁY BIEŻĄCE.

KOMUNIKAT URZĘDOWY

O TRAKTACIE HANDLOWYM.

Ze względu na pierwszorzędną doniosłość traktatu handlowego między Rosją a Niemcami, „Prawitielstwiennyj Wiestnik“ w N-rze 64 zamieścił bardzo ciekawy komunikat, zawierający sprawozdanie z nadzwyczajnego posiedzenia rady państwa, na którym właśnie ów traktat był roztrząsany. Komunikat ów w streszczeniu przedstawia się jak następuje: Po odczytaniu protokółów prac komisji berlińskiej, oraz samego traktatu, p. minister skarbu przedstawiał w krótkich zarysach historię stosunków handlowych i celnych między Rosją a Prusami. Stosunki te nadzwyczaj były naogół przyjazne, tak że w r. 1842 cesarz Mikołaj ofiarował bez żadnego traktatu, bez żadnych zobowiązań ze strony Prus, a jedynie w widokach utrzymania przyjaźni politycznej, Prusom specjalne przywileje handlowe. Od roku, 1877 ze zmianą stosunków politycznych zaczynają się zmieniać i stosunki handlowe i w ciągu lat 15 oba sąsiednie cesarstwa podwyższają swe taryfy celne tak, że zbożowe cła niemieckie dochodzą do 100 proc. wartości towaru, cła zaś ruskie podwyższone zostały w r. 1892, w porównaniu z r. 1877, o 106 proc. Przytem Niemcy utrudniają wywóz ruskiego bydła i starają się pozbyć ruskich papierów publicznych. Trudno orzec, zaznacza p. minister skarbu, czy polityka niemiecka miała charakter represalij za ruskie podwyższanie cel, czy odwrotnie, bo nieraz tu i tam zwyzki następowały jednocześnie, dość, że żadna z obu stron nie uważała za potrzebne liczyć się z interesami drugiej strony, a gdy w r. 1892 Niemcy zawarły ugodę handlową ze wszystkimi niemal państwami, ostrze swych cel wyłączenie przeciwko Rosji zwracając, „sytuacja stała się tak naprężona, iż konieczne domagała się rozwiązania w ten lub inny sposób“. Tu p. minister streścił dwuletnią historję układów celnych, zakończonych, jak nadmieniał, ugodowo „jedynie dzięki osobistej i potężnej interwencji cesarza niemieckiego“, charakteryzując zaś samą treść ugody, dodał, iż okazuje się ona dogodną dla najważniejszej gałęzi gospodarstwa społecznego, t. j. dla rolnictwa, trudno zaś przypuszczać aby okazała wpływ ujemny na rozwój przemysłu, albowiem ustępstwa naogół bardzo nieznacznie przekraczają granicę wskazaną przez specjalną komisję pod przewodnictwem rz. t. r. Bungego, a zatem,

zwłaszcza wobec wysokich cel 1891 roku, nie będą wymagać zbyt wielkich ofiar od przemysłu. Naogół zaś, zakończył p. minister, „można z całą pewnością utrzymywać, iż w żadnym razie nie ustąpiliśmy Niemcom więcej nad to, cośmy od nich otrzymali“. Wysłuchawszy powyżej streszczonego wyjaśnienia i rozważywszy treść traktatu, rada państwa przysłała do przekonania, iż przedewszystkiem traktat przynosi poważne korzyści polityczne, przez wznowienie dobrych stosunków sąsiedzkich z Niemcami, niemało też korzyści obiecuje pod względem ekonomicznym. Unormowanie i ustalenie cel na lat 10 musi się przyczynić do rozwoju handlu i stosunków zaimiennych, chociaż więc ogólna suma celnych ustępstw niemieckich wynosi (wedle kalkulacji wywozu za 1888 i 1890) 6,1 mil. rubli met., a ze strony ruskiej około 2,6 mil. rubli met., naogół jednak korzyści ekonomiczne ugody o wiele przewyższają cyfry przytoczone, albowiem sam fakt ułatwienia stosunków zaimiennych, przy których ze strony ruskiej wywożono za 210 mil. rubli kred. towarów, ze strony niemieckiej za 49 mil., poważnie a dodatkowo musi wpłynąć na rozwój gospodarstwa społecznego. Przechodząc do szczegółowego roztrząsania traktatu, rada państwa przedewszystkiem zauważyła, że dla porównania praw kupców zagranicznych i krajowych (art. 12), należałoby komiwojażerów zagranicznych zobowiązać do płacenia podatków ustanawianych właściwie dla kupców, co też przy reformie podatków handlowych należałoby mieć na względzie. Dalej, odnosnie do art. 13, gdy rada państwa wyraziła pewne wątpliwości, ażali art. ten nie może być tak wykładany, iżby statkom niemieckim prawo wolnej żeglugi i na rzekach ruskich przyznanem zostało, p. minister skarbu wyjaśnił, iż w rzeczy samej rząd niemiecki takiej interpretacji żądał, co jednakże stanowczo delegaci ruscy odrzucili, obecnie więc art. ten dotyczy tylko żeglugi morskiej, zwłaszcza, iż protokół ostateczny wyraźnie odkłada kwestję uregulowania żeglugi po Wiśle, Niemnie i Warcie do przyszłej konferencji, zatem żeglugę rzeczną wyosobnia. Rozpatrzywszy pojedyncze pozycje taryfowe, z których 15 pozostało bez zmiany, 20—obniżono powyżej 33 proc., pozostałe zaś w stosunku od 10 do 33 proc. w porównaniu z taryfą 1891 roku, rada państwa znalazła, iż obniżki te nie mogą mieć zbyt ujemnego dla przemysłu znaczenia, albowiem taryfy 1891 roku ustanowione były z uwzględnieniem ówczesnego wysokiego kursu rubla (134 r. kred. za 100 met.), rzecz więc jasna, iż ztąd przy każdym obniżeniu kursu w taryfach 1891 r. powstawała pewna rezerwa celna, z której można było czynić ustępstwa. Jakkolwiek przytem przemysł chemiczny, produkcja

wyrobów metalicznych i wyższych gatunków tkanin wełnianych niewątpliwie ucierpią przy obniżeniu cel, to jednak przy znanej pieczołowitości i zabiegliwości ministerstwa skarbu, znajdują się środki, które ów ujemny wpływ zmniejszenia cel dla pomienionych gałęzi przemysłu zneutralizują. Obniżenie cła od chmielu z 10 rs. na 3 rs. 50 k., tłómaczy się zmianą sytuacji przemysłowej, obecnie albowiem chmiel jest raczej artykułem wywozu niż przywozu, obniżenie cła od wełny czesankowej nie może mieć wpływu ujemnego, chyba gdyby jednocześnie podwyższonem zostało cło od wełny grubszej, co bynajmniej nie nastąpi. Wzajemian za te ustępstwa ministerstwo skarbu wyjednało u rządu niemieckiego taryfę konwencyjną dla zboża, przysługującą Austrii i innym państwom, co bezwątpienia stanowi ważną dla rolnictwa ruskiego korzyść, zwłaszcza wobec ustalenia tychże cel na lat 10. „Naturalnie, dodaje sprawozdanie, nie można się spodziewać, iżby traktat ostatecznie wyprowadził rolnictwo z tego ciężkiego położenia, w jakim się ono obecnie znajduje. Nie można również oczekiwać, żeby ceny zbożowe podnieść się obecnie miały, rolnictwo albowiem nietylko w Rosji, ale na całym świecie przeżywa ciężkie przesilenie, którego ukończenie może jedynie nastąpić w przyszłości, przy wzroście dobrobytu i zaludnienia. Niemniej przeto traktat, zabezpieczając równouprawnienie dla zboża ruskiego, pozwoli rolnictwu krajowemu łatwiej znosić obecne ciężkie konjunktury. To wszystko zważywszy, rada państwa uznała, iż zawarcie ugody handlowej, w widokach utrzymania pokoju europejskiego potrzebne, ze względów politycznych pożądane, jest również korzystnem ze stanowiska ekonomicznego, albowiem nie tamując rozwoju przemysłowego, jednocześnie wyjdzie na pożytek rolnictwu.

X.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 24 marca.

We właściwym miejscu podajemy w głównych zarysach słowa króla duńskiego, wyrzeczone do jednego z dyplomatów hiszpańskich, a opublikowane przez „Times“ angielski, o potrzebie i konieczności rozbrojenia powszechnego Europy. Że takie rozbrojenie jest koniecznem, któż o tem dziś wątpi? ale czy jest możliwem? Wszystkie umysły wyższe, wszystkie serca lepsze widzą i czują to dobrze, że gniotąca żelazną ręką ludy ucywilizowane zmora wiecznej wojny, wytężenie wszystkich sił twórczości i pracy narodowej ku uzbrojeniu i wydawaniu coraz większej ilości żołnierzy, grozi zagładą i wy-

czerpaniem nie tylko sił ekonomicznych, ale i sił cywilizacyjnych ludzkości. Już starożytni wcielili wielką prawdę w przysłowie, że „muzy milczą wśród szczytów oręża“, a szeregi nadzwyczajnych wysiłków, nieustanne strzeżenie z ręką na cynglu karabina tego co się ma, spowodować może zastój na drodze postępu cywilizacyjnego, zachwianie tego, co „przez rozwarte dziejów pole pędziło nas w wyższą dolę“. Groźba ta tak jest widoczną, tak uderzającą każdego, że nie od dziś dnia rozlegają się po Europie słowa wzywające świat do spoczynku i do rozbrojenia powszechnego. Wszyscy widzą, że gdy zerwie się nowa zawierucha wojenna, to rozleje się ona tak szeroko, porwie w swe koło tak olbrzymie czarniawy ludów, że pod ich stopami zetrze się wszystko na pył, na pył rozwieje się to, nad czym ludzkość krwią i potem przez tyle wieków pracowała. Wszyscy przeczuwają, że z pośrodku tej burzy błysku piorunowych gromów, wyłoni się nowy „konny posąg Alhunryka“, który „niedźwiedziemi strzępiąc kudły“, strąci cywilizacyjną Romę świata... Nie dziw więc, że głosy wzywające do położenia tamy tej zbliżającej się burzy, zrazu lekkie, coraz większej nabierają mocy i rozlegają się nawet z wyżyn tronu, z ust jednego z najpoważniejszych monarchów Europy. Ale wsłuchując się w te słowa z gorącym pragnieniem, by one stały się kiedyś rzeczywistością, współcześnie budzić się w nas musi wątpliwość, czy nie są one marzeniem, zaiste, bardzo pięknym, ale tylko marzeniem. „Wojna jest Bożem przeznaczeniem“, ktoś powiedział, i „biczem Bożym“ hord Atylowych, a gdybyśmy nawet nie chcieli uznać tej zasady, to przenosząc się z szerokich obszarów wszechludzkich zagadnień na ciasne zapewne, ale drogie nam pole, kopców naszych własnych, musimy uznać w wojnie jedną z tych dźwigni przyszłych wynagrodzeń za krzywdy... Wszelako nie możemy zaprzeczyć, że słowa króla duńskiego są piękne, napełniają otuchą serca zbolełe, dusze zrozpaczone nieustannym brzękiem orężnym zbrojnych tłumów, które ucywilizowaną Europę zmieniły w jedno ogromne obozowisko. Ten platoński, że tak powiemy, hołd tym słowom, z duszy serca oddajemy i nie możemy powstrzymać się od jednej jeszcze uwagi. Niegdyś, bardzo dawno temu, w tejże Danji, w mglistej oddali półbarbarzyńskiego snu ludowego, podniosło się przez usta królewicza duńskiego, jasnowłosego Hamleta, wielkie, marzycielskie pytanie, co jest bytem ludzkim? „Być, albo nie być“, wołał już wtedy „niezgrabiony marzyciel“ i szarpał się wśród ponurej groźby zagłady świata, stopienia się jego w bezmiernej nicości, wskutek złości ludzkiej i wad i zbrodni ludzkich. Tak

samo dziś, z tejże samej Danji, podnosi się pytanie nowe, niemniej ważne i groźne: „Być, albo nie być Europie?“... Historia przedstawia niekiedy przykłady takiego dziwnego zbiegu okoliczności, takiej fata morgany odbijającej w sobie miraż upłynionych wieków, ale historia też uczy, że ludzkość mimo wszelkich wysiłków, mimo wszelkich zapór, toczyć się musi po wyznaczonej jej kolei, ku wielkiej niewiadomej... Zakucie więc świata ucywilizowanego w pancerz żołnierskiej brutalności nie zepchnie go z jego orbity, jak nikt słońca płynącego w przestrzeniach nieskończoności Jozuowem: „stań!“ nie wstrzyma; rozmarzona idylla pokojowych pragnień nie zbawi go od burz i zawiei może koniecznych i może niezbędnych dla jego rozwoju. Słowa więc króla duńskiego są bardzo pięknym objawem lepszej części ducha ludzkiego, ale objawem bezpłodnym, niestety!

W przeszłym tygodniu w rubryce „Ze świata politycznego“ podaliśmy artykuł wydrukowany w ostatnim zeszycie „Preus. Jahrbücher“, a napisany przez prof. Delbrücka, dotyczący wogóle polityki, jakiej się winien trzymać rząd pruski odnośnie do swych poddanych polskich. Odsyłając czytelnika do szczegółów tego artykułu, tutaj tylko dla jasności obrazu zaznaczyć musimy, że prof. Delbrück stanowczym jest przeciwnikiem polityki gwałtu i przymusowego germanizowania ludności Ks. poznańskiego. Nie znaczy to jednak wcale, by zrzekał się przez to starego hasła, brzmiącego od dziesięciu wieków na kresach polskości, osławionego „*Drang nach Osten*“ — tylko sądzi, że da się to daleko prędzej i lepiej zrobić, jeżeli Niemcy będą żyli w zgodzie z Polakami i powoli, samą wyższością cywilizacyjną pożą ich i strawią na zawsze. Rzadki to przykład istotnie, by z taką cyniczną, umyślnie używamy tego wyrazu, otwartością mówiono do nas i o nas. Wprawdzie po hartmanowskim „*ausrotten*“ powinniśmy byli do tego przywyknąć, wszelako ten „nowy kurs“ polityki niemieckiej jest istotnie tak nowym, że warto się bliżej nad nim zastanowić. Że taka polityka może być o wiele zgubniejszą dla nas, niż dawna bismarkowska polityka pięści, nikt nie wątpi i spierać się o to nie będzie. Niezaprzeczenie bowiem Niemcy przewyższają nas cywilizacją i mnóstwem dodatnich przymiotów, nadających im moc i tę krzepkość ducha, jakiej nam brak, niestety! — że wskutek tego cywilizacja niemiecka, posuwająca się drogą podboju pokojowego, może nam zadać wielkie szkody, to nie ulega żadnej kwestji. Wszak historia przytacza nam mnóstwo przykładów z zakresu tego cywilizacyjnego podboju prastarych ziem słowiańskich. Kto czytał Helmoda kronikę, ten przypomni sobie,

jak cywilizacja ta szła naprzód i tępiła różne plemiona lechickie, siedzące i swarzące się z sobą nad Łabą i Odrą, owych wilków, lutyków, obodrytów, i któż tam zliczy ich nazwy i ich parafjańskie kopce ojczyste. Wszystko to dziś znikło, przepadło, utonęło niepowrotnie w morzu niemieckim, i dziś wędrowiec gdzieś w Meklemburgu lub Szlezwigu, napotkawszy w nazwie wsi jakiejś zapadłej lub miasteczka dźwięk ojczystej mowy, żałośnie się zaduma marjuszową troską nad ruiną tragicznych w swej małości losów. Morze Bałtyckie, „sine morze“, nie opłukuje już brzegów słowiańskich, ale niemieckie, a delbrückowskie słowa zapowiadają, że w falach Wisły nie będą kiedyś, w dalekiej przyszłości, kąpać się stare lechickie dźwięki, ale gardłowe okrzyki wnuć komturów i knechtów krzyżackich. Wszystko to być może, ale zarazem nikt nie jest w stanie przewidzieć komu „w złocistej sali“ przeznaczeń „pająk prorok“ szarą przedzą wypisze Baltazarowe „Bóg cię obali“. Wszak gdzieś tam, daleko, w Łużycach, wśród jednolitych fal niemieckich, uderzających z systematyczną miarowością germańską w brzegi słowiańskich Łużyczan, brzegi te stoją ciągle, niewzruszenie i kto wie jak długo stać jeszcze będą. Oporność „ja“ narodowego, jest największą z oporności życia organicznego. Tam już Bóg historyczny powiedział niemieckiemu oceanowi: „nie pójdziesz dalej“ i ten przykład niech będzie dla nas pociechą. Wszak my nie jesteśmy Łużyczanami, nie jesteśmy samotną wysepką na morzu niemieckim, ale lądem stałym i zwartym w sobie. Dlatego też notując z dziennikarskiego obowiązku posępną przepowiednię niemieckiego profesora, wcale się nią nie przerażamy. Nie przerażamy się tem bardziej, że w tymże samym artykule znajdujemy niezmiernie interesujące dane o niemocy tak głośno i tak szumnie zapowiadanej komisji kolonizacyjnej niemieckiej.

«Kolonizacja — pisze prof. Delbrück — osiedliła aż do końca 1893 roku 1,387 kolonistów (w tej liczbie 241 w roku ubiegłym, 270 w poprzednim), wydawszy na to 14,416,567 m. 534 z ogólnej liczby osadników (38 procent) pod względem przemiany narodowości nie wchodzi wcale w rachubę, ponieważ pochodzą oni z okolic kolonizowanych. Rezultat ośmioletniej pracy stanowi zatem 853 rodzin, albo około 4,000 osób, z wydatkiem 9 milionów marek, z których po 2,250 m. przypada na głowę. Według zasad komisji kolonizacyjnej, ma się obliczać rentę od tego kapitału po 3 proc., zatem już nieco niżej od przyjętej w kraju stopy procentowej. Wiele rent jednakże, ze względu na szczególne stosunki, ustanawia się niżej; do tego dochodzą lata wolne od opłaty i wielkie koszty meljoracyjne i ogólne, których nie wstawia się do rachunku, tak że w rzeczywistości otrzymuje państwo od swego nakładu przeciętnie tylko 1 1/2 procent; daruje ono zatem każdemu kolonście połowę posiadłości. Tej darowizny zmienić nie można, gdyż komisja kolonizacyjna musi baczyć na to, żeby każdy kolonista, który jest jako tako pewny, mógł się

utrzymać, dla zabezpieczenia się pod tym względem trzeba kolonistów policzyć wszystko bardzo nisko. Pociągnęło to za sobą ten skutek, że osadnicy sprzedali już bardzo często po krótkim czasie swoją własność dalej, przyczem, jak to w urzędowym sprawozdaniu komisji (1893 r., str. 19) wyraźnie powiedziano, prawie zawsze osiągnęli zyski i «zyski w wysokości 75 — 100 proc., nie należały do rzadkości». Jeżeli państwo pruskie będzie w ten sposób dalej kolonizowało, zachowując tempo ostatnich dwóch lat, a zatem osiedlając 250 rodzin, albo trochę więcej, niż 1,000 głów rocznie, to ma ono ten widok, że 100 lat osiedli 100,000 Niemców wśród 2 1/2 milionów Polaków i wyda na to tyle — że tego już nawet wcale nie chce obliczać. Jest już rzeczą jasną, że poprostu, to całe wielkie dzieło dla kwestji narodowościowej w naszych prowincjach wschodnich nie ma żadnej wartości. Bez wartości jest ono tem więcej, że drobną korzyść, jaką Niemcy ztąd mają, znosi znowu pośrednia korzyść, jaką Polacy ztąd mają. Gotówka, jak wiadomo, ma często, a zwłaszcza po dziś dzień większą wartość, niż odpowiednia posiadłość ziemską. Komisja kolonizacyjna, odkupując od zbankrutowanych polskich posiadaczy wsi rycerskich, ich włości za drogie pieniądze, ratuje tych panów od ekonomicznej ruiny i stawia ich znowu na nogi. Korzyść to tak wielka, że komisja kolonizacyjna była zadowolona dopuścić do współudziału także Niemców. Z 13 dóbr, które w celu szerzenia niemieckości zakupiono w 1893 roku, nabyto — zakrawa to na ironję — siedm od Niemców, a tylko sześć od Polaków».

Słowa te człowieka, który przedmiot zna dobrze i zbadał go gruntownie, są istotną pociechą dla dusz, które wiedzą i uznają tę zasadę, że wszyscy żyć i istnieć mają prawo. Są one prócz tego dowodem, że zniszczenie życia zbiorowej całości jest to taki twardy orzech do zgryzienia, że nawet ostre zęby niemieckie mogą się na nim połamać.

Rozporządzenie ministra oświecenia w Prusach, Bossego, dotyczące wykładu języka polskiego w szkołach elementarnych W. Ks. poznańskiego, ukazało się nakoniec na widok publiczny. Nosi ono datę 16 marca i ogłosił je pierwszy „Posener Tagblatt“. Dzienniki polskie, przedrukowując w całości ten reskrypt, o którym tyle w ostatnich czasach mówiono, słusznie porównują go do przysłowiowej góry, która urodziła, nakoniec, mysz. W rzeczy samej, minister w tak szczupłych, w tak homeopatycznych dachach pozwala na naukę w szkołach języka polskiego, że szowiniści Niemcy, którzy germanizację ziem polskich uważają za misję historyczną Niemiec, nie mieli i nie mają wcale powodu oburzać się na to, że dzieci polskie w szkołach elementarnych będą się uczyły swego języka macierzystego. Szczerze bowiem mówiąc, w tych warunkach, jakie stawia reskrypt, niewiele się one nauczą, zwłaszcza, że doświadczenie powiada, że od prawa do jego wykonania leży zawsze cała przepaść. Przedewszystkiem reskrypt uznaje naukę języka polskiego za nadobowiązkową, czyli, mówiąc jaśniej, za nieobowiązkową wcale młodzież, uczęszczającą do szkół. Nau-

ka ta ma się ograniczać do czytania i pisania „w interesie nauki religij dla tych dzieci polskich, które na stopniu średnim i wyższym pobierają w szkole elementarnej naukę religij w języku polskim“. Ten niezbyt jasny ustęp jest dosłownym przekładem z reskryptu ministerjalnego. Wykład języka ma się ograniczać do jednej lub dwóch lekcji na tydzień i nie może trwać dłużej jak dwa lata. „Zadaniem i celem nauki języka polskiego — brzmi dalej wzmiankowany reskrypt — jest li tylko doprowadzenie dzieci do tego, by umiały czytać i pisać po polsku. Na dalsze ćwiczenia językowe i pojęciowe nauka ta nie ma się rozciągać“. W szkołach z t. zw. skróconym terminem wykład ma się ograniczać do jednej lekcji tygodniowo. Reskrypt poleca, ażeby na wykład języka polskiego przeznaczoną była zawsze ostatnia godzina. Taką jest w głównych swoich zarysach ta „koncesja“, o której tyle pisano i jeszcze więcej krzyczano. Istotnie *parturiunt montes...* Z drugiej strony wszelako jest to, że tak powiemy, furtka otwarta w murze niemieczyny, przez którą, rzeczą już jest mieszkańców Księstwa, by ożywczy snop ożywczego światła padł na kraj. W Księstwie rozumieją to zapewne dobrze, iż należy korzystać ze wszystkiego, i nie wątpimy, że skorzystają umiejętnie.

W dniu 29 z. m. w Inowrocławiu w Wielkiem Księstwie poznańskiem na zebraniu komitetów powiatowych Strzelna, Inowrocławia i Mogilna, pan Kościelski wygłosił mowę, w której wyluszczył powody złożenia przez siebie mandatu poselskiego. Jakkolwiek powody te w większej części są już znane, przecież w słowach p. K. znajduje się kilka ustępów całkiem nowych i rzucających pewne światło na całą kwestję. Przedewszystkiem więc p. K., zgodnie z doniesieniami dotychczasowymi, zaznaczył, że jednym z powodów porzucenia ław poselskich było zmęczenie, konieczne następstwo dziesięcioletnich prac parlamentarnych. W dalszym ciągu odezwał się, iż ma nadzieję, że wskutek złożenia mandatu przez niego zapanuje w Kole jedność i zgoda. W Kole polskiem powstają często nieporozumienia i niesnaski, wywoływane przez kilku posłów, oświadczenie p. Kościelskiemu. Jako trzeci powód złożenia mandatu, podał p. K. różnicę pomiędzy jego osobistym zapatrywaniem się a zapatrywaniem Koła na stosunek Niemiec do Prus. Pan K. utrzymuje, że na oświadczenie w sejmie pruskim ministra Bossego o języku polskim nie należało dawać odpowiedzi w parlamencie niemieckim. Koło polskie i naród nie są zadowolone z ulg, dotychczas przez rząd udzielanych i wątpią wogóle, czy rząd zechce dalej na drodze ustępstw się posuwać. Jednakże pan K. nie wątpi, że rząd dalej kroczyć będzie na drodze sprawiedliwego równouprawnienia Polaków z Niemcami w interesie państwa i jest nawet przekonany, że ustąpieniem swoim z areny politycznej ułatwi rządowi działanie w tym kierunku, i że pożądanego ulgi niedługo wejdą w życie. Taką, w głównych, zasadniczych swych zarysach była mowa p. Kościelskiego.

Od pół wieku dopomina się Poznań i prowincja bezpośredniego połączenia kolejowego Poznania z Warszawą. W izbie poselskiej sejmiku pruskiego poruszono ten przed-

miot, przyczem przemawiali posłowie Jäckel i Tiedemann z Babilmostu, podnosząc, iż o wybudowanie kolei z Poznania do Warszawy starają się od lat wielu wszystkie władze, korporacje miejskie, izby handlowe, ale zabiegi te pozostały dotychczas bez rezultatu. Mówcy sądzą, że obecnie, po przyjęciu traktatu handlowego z Rosją, nadeszła stosowna chwila dla zrealizowania projektu. Dziś kto chce z Poznania jechać koleją do Warszawy, musi 80 kilometrów kołować.

Według ostatnich wieści z Krakowa, jakie doszły do „Now. Wrem.“: «zaburzenia uliczne trwały przez trzy doby, od niedzieli poczynając, i nie ograniczyły się tylko na dzielnicy żydowskiej, gdzie bito Żydów i niszczone ich dobytek. W innych częściach miasta tłum wybijał szyby w domach, w których nie zapalono iluminacji, zwłaszcza w mieszkaniach wyższych oficerów wojskowych, jak np. u głównodowodzącego wojskiem i u byłego ministra Dunajewskiego».

Przegląd prasy.

«Niedziela», rozpatrując szczegółowo obrazy, mieszczące się na wystawie akademickiej i na wystawie «odrzuconych», takie uwagi czyni nad utworami Bakałowicza:

«Jak zwykle, zwracają na siebie uwagę utwory klasyczne p. Bakałowicza. Lubię klasyków, ich minione, równe życie, spokojny pobyt wśród piękna. Ludzie zdrowi, ogorzali pod słońcem gorącym południa, przejęci poczuciem piękna, umiejący używać życia i ceniący wszystko, co się wzbija nad mierność, wszystko potężne, bohaterskie, rozumne, umieli oni nie patrzeć na ciemne strony życia, uważając cierpienia słabych i uciemiężonych za rzecz małej wagi. Dewizą ich były słowa Eschyleśa: «lepiej nie żyć, jak żyć nieszcześliwie». Umierali oni też tak spokojnie i cicho, tak niemal wesoło, jak wtedy, gdy ucztowali wśród róż i pięknych kobiet. Nasze gimnazja klasyczne spowodowały, że społeczeństwo znienawidziło dawnych Greków i Rzymian. Periklesa, Fidjasa, Sokratesa, Platona rozczłonkowano na konjugacje, deklinacje i ekstemporalia. Było to wielkie zwycięstwo martwej litery nad duszą, zwycięstwo, sprzyjające niewątpliwie rozszerzeniu się materializmu, zanikowi dążeń idealnych w naszym społeczeństwie. W obrazach pp. Siemiradzkiego i Bakałowicza odbija się życie piękne i wesołe, o którym wszelkie pojęcie zanikło wśród naszego społeczeństwa, które tyle czasu i sił straciło i traci na wyczerpiecie się języków martwych. Obaj ci polscy malarze pokochali Rzym i Grecję, zainknieśli się w niej, jak w przepysznej, pełnej blasku mogile. Być może, iż życie klasyczne nie jest dostępne dla malarzy ruskich dlatego, że mamy przed sobą zbyt wiele spraw, byśmy mogli wstecz spoglądać, w oddalone głębie minionych stuleci. W każdym jednak razie charakterystyczną jest ta okoliczność, że najartyścičniejszymi przedstawicielami zagasyłych cywilizacji na wystawach naszych są nie Rosjanie, ale Polacy».

Przeciwko politykom ruskim, wykształconym na wzorach i teoriach europejskich, występuje «Grażdanin», potępiając ich system porównawczy, jako źródło błędnych ich pojęć i rzekomych zarzutów, stawianych niektórym stronom działalności państwowej. Prawideł zachodnio-europejskich niepodobna zastosowywać do zarządu państwem, które pod względem jednolitego a tak olbrzymiego obszaru nie ma równego sobie w świecie. Tutaj więc nie wystarcza jeden tylko rozum, ale nadto niezbędnem jest uświadomienie sobie wewnętrznej siły żywotnej Rosji, a «do tego nie jest zdolny ani liberal, wykształcony na doktrynach europejskich, ani urzędnik, grzebiący się w papierach». W czemże zawiera się ta siła? W odpowiedzi na to ks. Mieszczerski przytacza rozmowę, jaką to-

czył ze swymi znajomymi w przedmiocie budowy dróg podjazdowych; gdy wszyscy wyczerpali już swoje zarzuty najrozmaitszego rodzaju, malujące ogrom trudności w urzeczywistnieniu tego projektu, rozmowa zakończyła się w ten sposób:

«Jak panowie myślicie—rzekł ks. Mieszczer-ski—co by się stało wówczas, gdyby rząd znając swoją siłę i siłę Rosji, wydał polecenie, żeby w ciągu lat pięciu wszystkie drogi podjazdowe ukończono i żeby znalazły się w zarządach gubernialnych środki na ich utrzymanie? Naturalnie, że wszystko wówczas zostałoby uskutecznione—odpowiedzieli wszyscy. Jeden z rozmawiających przytoczył w tej chwili następującą anegdotę: Niepodobna wziąć tej twierdzy—odezwał się raz żołnierz. A jeśli ją każą wziąć? Ha! jeśli każą, to ją weźmiemy. To właśnie—kończy ks. Mieszczer-ski—to przedewszystkiem czyni Rosję kolosem».

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 29 marca.

[Słowiański koncert panny Wolskiej. Nieco o miejscowych polskich stowarzyszeniach. Piękny jubileusz pracy. Kongres społeczno-demokratyczny. «Omladina» a młodocześni].

Δ Słowiański koncert panny Bronisławy Wolskiej, o którym wspominałem w poprzednim liście, wypadł w pełnym tego słowa znaczeniu świetnie, a krytyka wiedeńska wyraża się o nim również w sposób nader pochlebny. P. Wolska przedstawiła na swoim koncercie publiczności węgierskiej prawdziwy skarb melodii narodowo-słowiańskich, z wszelkimi ich odcieniami i właściwościami, a nie brakło w tem «potpouri» nikogo, oprócz jednych tylko serbów lużyckich. Przypnać trzeba, że p. Wolska umie oddać cały wdźwięk i urok pieśni narodowej w sposób mistrzowski. Dawała już przedtem taki koncert w Pradze czeskiej i miała tam wielkie powodzenie. Obecnie odbędzie podróż artystyczną po rozmaitych krajach słowiańskich i nie należy wątpić, że wszędzie znajdzie uznanie.

Pisałem już poprzednio, że tutejsze polskie stowarzyszenia «Lutnia» i «Zgoda» mieszcza się obecnie w jednym wspólnym lokalu; właściwie nie dwie ale trzy instytucje w ten sposób się zespółiły, gdyż w tymże lokalu na Heumühlgasse (Wiedeń) zainstalowało się i «Przytulisko polskie». Żałować jednak należy, iż wszystkie te trzy stowarzyszenia, pozostające pod głównym kierownictwem jednej osoby, nie dają prawie żadnego objawu życia. Wieje od nich jakiś odstępczący duch partykularyzmu zaściankowego, obfitującego w czczone banalne frazesy bez żadnej głębszej myśli i inicjatywy. A zaiste, czas już otrząsnąć się z apatii, aby ożywić cały nasz ogół tutejszy, który w większej części zrażony stosunkami, panującymi w stowarzyszeniach stoi obojętnie na uboczu.

Niedawno mieliśmy piękną i podniosłą uroczystość jubileuszową. Obchodził ją rodak nasz, p. Roman Ilgner, kierownik fabryki wyrobów galanteryjnych Fabera. Podnieść należy, iż p. Ilgner jest założycielem «Zgody» i zawsze brał gorliwy udział w tutejszym życiu polskim. Miło jest widzieć, iż obcy otaczają go poważaniem i miłością, równie jak swol, a wszystko to zdobył sobie tylko rzetelną a uczciwą pracą. W prasie miejscowej było doniesienie o tym jubileuszu, a jedno z wiedeńskich pism ilustrowanych podało nawet wizerunek jubilata.

Stronnictwo społeczno-demokratyczne zwołało do Wiednia kongres mężów zaufania, wiecujący już od niedzieli w olbrzymiej sali zakładu Schwendera na przedmieściu Rudolfsheim. «Towarzysze»-delegaci zjechali się dość licznie ze wszystkich austriackich krajów koronnych, a z Berlina przybył Bebel, w towarzystwie posłów Singera i Gierischa. Jednostajność obrad kongresowych urozmaicała często nadobnym uśmiechem lub nęcącym wejrzeniem młodsze «to-

warzyszki», ustrojone w czerwone bluzy. Są tu Niemcy, Czechy, Polacy, Słowacy, Włosi i Węgrzy, a nie brak także i Żydów. Ci ostatni siedzą na pierwszym miejscu i wiodą rej na kongresie. Najprzód trójlistek doktorów: Adler, Ellenbogen i Ingwer, obok nich na honorowym fotelu Singer z Berlina, dziwny typ demokratycznego społecznika w postaci opasłego milionera żydowskiego, który na konfekcji damskiej (czytaj na wyzysku krawców i szwaczek) zrobił milionową fortunę. Wygląda on raczej na przewodcę partii niewolników, na plantatora... okryty damskimi, aniżeli na przyjacielu pracującego ludu.

Głównym przedmiotem obrad kongresu jest prawo powszechnego głosowania. Sprawozdawcą jest dr. Ellenbogen, typ wybitnie semicki; mówi on płynnie, lubując się w używaniu dobitnych wyrazów i paradoksalnych zwrotów. Ogólnem bezrobociem ciśka co chwila, raz na prawo, to znowu na lewo.

Część uczestników kongresu życzy sobie, żeby z prawem powszechnego głosowania połączono sprawę ośmiogodzinnej pracy dziennej. Chodzi o wynalezienie środka, który doprowadziłby mógł do celu. Kierownicy wiedeńskiego stronnictwa robotników wojowali dotychczas zawsze frazesem ogólnego bezrobocia. Obecnie, kiedy nadeszła chwila, żeby słowa stały się czynem, zlekli się pierwsi zalecanego przez siebie środka i zaczęli z wytężeniem wszystkich swych sił krasomówczych łagodzić i uspakajać wzburzone umysły. Dr. Adler mówił przez dwie godziny, dowodząc, że robotnicy w Austrii nie posiadają dostatecznej organizacji, aby mogli z dobrym skutkiem urządzić bezrobocie ogólne, oraz, że nie należy łączyć sprawy ośmiogodzinnej pracy ze sprawą powszechnego głosowania. W końcu wniósł rezolucję, która orzeka, iż rządowy projekt reformy wyborczej odrzucają robotnicy z oburzeniem, a natomiast domagają się prawa powszechnego głosowania, o które będą walczyli wszelkimi środkami. Ogólnego bezrobocia nie poleca rezolucja Adlera, tylko wskazuje potrzebę przygotowywania się do niej jako do ostatecznego środka. Znaczy to odroczenie ogólnego bezrobocia *ad calendas graecas*.

Rezolucja Adlera napotkała w kongresie silną opozycję, a potrzebą było całego wpływu Bebla, aby zdobyć dla niej większość głosów. Uchwalono ją 66 przeciw 42 głosom. Opozycja przeciwko kierownictwu t. zw. «urzędowego» stronnictwa robotniczego występuje bardzo głośno na kongresie. Z nagana dla kierowników wystąpili również dwaj delegaci galicyjscy: Daszyński i Zelechowski. Z Galicji jest czterech delegatów. Językiem obrad jest niemiecki i czeski, wnioski zaś tłumaczą się przez poszczególne delegacje na wszystkie na kongresie reprezentowane języki.

Ruch omladnistowski w Czechach zajmuje bardzo żywo tutejszą opinię publiczną. Dzienniki wiedeńskie widzą już, jak omladniści biją młodocześców, przepowiadając zarazem polepszenie stosunków w Czechach. Skrajny ten ruch w samej rzeczy musi wywołać reakcję przeciwko teraźniejszemu ślepo negacyjnemu kierunkowi. Stronnictwo młodocześkie, jako takie, nie może iść dalej, gdyż przekroczyłoby już granice, dozwolone przez ustawy. Rząd odpowiedziałby rozszerzeniem stanu wyjątkowego na całe Czechy, a to byłoby nieszczęściem dla całego narodu czeskiego. W tutejszych kołach parlamentarnych sądzą, iż w Czechach wytworzy się teraz nowe stronnictwo narodowe, z programem umiarkowanym, mniej jeżdżące na zasadach prawnopolitycznych, a więcej mające praktyczne cele i zadania na oku.

Marius.

Lwów, 30 marca.

[W sprawie samobójstw. Z koła lit.-artystycznego. Z teatru i piśmiennictwa. Z Tow. prawniczego].

Δ W przedostatnim liście, pisząc o nad-

zwyczajnym wzroście liczby samobójstw wśród załogi przemysłowej, wyraziłem nadzieję, iż poseł m. Przemysła, dr. Witold Lewicki, poruszy energicznie tę sprawę w parlamencie. Od jednego z deputowanych, przybyłych tu na ferie świąteczne, otrzymuję w tej mierze informacje, z prośbą, bym niemi uzupełnił poprzednie uwagi. Poseł Lewicki, wobec poruszenia przez dzienniki sprawy samobójstw, wystąpił w Kole polskiem z projektem wniesienia stosownej interpelacji w pełnej izbie. Wice-prezes, Zaleski, sprzeciwił się jednak użyciu od razu takiej drogi, ze względu na dzisiejszą politykę koalicyjną, która w podobnym wypadku nakazuje przedewszystkiem porozumieć się z odnośnym ministerstwem poufnie. Uchwalono więc w tym celu wydelegować do ministra wojny panów Czeczka i Lewickiego, którzy też z nim mieli już odbyć konferencję. Z podaniem jej szczegółów i rezultatu jeszcze wstrzymać się trzeba, należy atoli wyrazić życzenie, by prasa, podnosząc w przyszłości tego rodzaju drażliwą i doniosłą kwestję, podawała tylko fakty, nie ulegające żadnej wątpliwości, i takie, których bliższe zbadanie dawałoby wyniki, zgodne z tonem artykułów.

Dzisiejszem walnem zgromadzeniem członków zamknie koło literacko-artystyczne cztertnasty rok swego istnienia. Sprawozdanie wydziału świadczy, że instytucja stoi na wyrobionym już, silnym gruncie, i coraz poważniejsze spełnia zadania. Na dzień 14 lipca r. b. zwołanym będzie drugi zjazd literacko-dziennikarski i potrwa dni cztery; rozesłano 2,000 zaproszeń; spodziewane jest liczne grono gości słowiańskich z Pragi, Celowca, Zagrzebia, Sofji i t. d.; referatów zgłoszono dotąd blisko 30. Staraniem koła urządzoną zostanie wystawa piśmiennictwa ludowego, w skład której wejdą komplety wydawnictw i czasopisma wszystkie współczesne, obraz prac nad oświatą włościan, statystyczny wykaz i grafikon odnośnych usiłowań, wreszcie bibliografia ludowej literatury od r. 1848. Fundusz emerytalny, zbierany przez «koło», wzrósł do kwoty 3,568 złr., na pomnik Fredry uskładano dotąd 8,137 złr. Do klubu należy 350 osób, dochody w roku ubiegłym dały 9,900 złr., prenumerata czasopism kosztowała 802 złr. Wartość inwentarza = 3,100 złr. Do czytelników «koła» przychodziło pism 65, między niemi 16 obcych. Przewodniczy i niewątpliwie nadal przewodniczyć będzie znakomity historyk, dr. Ludwik Kubala.

Obwieszczona wczoraj przez tutejszy (powszechnie za tetralny organ uważany) «Dziennik» zmiana dyrekcji teatru, była prawdziwą niespodzianką nawet dla najbliższych przyjaciół sceny lwowskiej. Dotychczasowy przedsiębiorca ustąpił, a w jego miejsce wszedł p. Zygmunt Przybylski. Jedni uważają tę zmianę za chwilową. Zdaniem innych, p. Przybylski wszedł w faktyczne prawa p. Szmitta, jako spółnika w dyrekcji teatru z adwokatem Henrykiem Szydłowskim i za ten udział złożył powierzona sobie przez kogoś ze stron krakowskich sumę 20,000 złr.; z tą wersją łączą zarazem wiadomość, w dość ścisłym mającą z nią związek, iż za dni kilka przyjeżdża do Lwowa p. St. Koźmian...

Krotoczwila Jordana «Myszy bez kota» doznała na naszej scenie bardzo sympatycznego przyjęcia, grano starannie i dobrze, szczególnie p. Fiszer w roli Skopka święcił jeden z największych swoich sukcesów artystycznych; obok niego wyróżnił się (aczkolwiek nie bez szarży) p. Trapszo, jako doskonały hr. Utracki. Opera, która niedawno miała być zwinięta, gdy chodziło o nastraszenie rady miejskiej przed udzieleniem koncesji cyrkowi, mimo udzielonej koncesji, trwa i zapowiada szereg nowych występów. Począł wychodzić, ósmym z rzędu obecnie, dwutygodnik, p. n. «Kronika społeczna i literacka»; daj jej Boże dociągnąć do kwartału...

WTowarzystwie prawniczym, wobec liczą-

nego zebrania przedstawicielei najinteligentniejszych sfer naszej stolicy, wykładali przedwczoraj poseł Pilat w sposób bardzo zajmujący, jak koniecznem jest rychle a energiczne poparcie poruszanej w petycji do rady państwa sprawy święcenia niedzielnego odpoczynku. Obecny stan tej kwestji najfatalniej oddziaływa na społeczne i moralne usposobienie ludności. Inne kraje, których ustawodawstwa Austria lubi naśladować, dawno już zaprowadziły u siebie zwyczaj bardziej rozumne i etyczne. Dlaczegoż pod tym właśnie względem nie mamy ich wziąć za wzór? Trzeba naszym pragnieniom i żądaniom dać wyraz jak najbardziej poważny i silny. W tym celu zwołany zostanie za parę tygodni, na d. 15 kwietnia, ogólny wiec mieszkańców Lwowa.

Nota.

Kraków, 31 marca.

[Dalsze losy ks. Stojalowskiego. Losy pomnika Mickiewicza. Losy kontraktu dzierżawy teatru. Losy innych rzeczy i osób, czyli miscellanea].

△ Do *curriculum vitae* ks. Stojalowskiego przybyły nowe szczegóły. Jedno z pism lwowskich donosi, że ks. Puzyna, biskup sufragani lwowski, omówił z ks. Stojalowskim sposób, w jaki może powrócić do sprawowania niedozwolonych mu czynności kapłańskich. Najprzód ma odbyć trzydniowe (?) rekolekcje, a następnie uroczyste przeprosić biskupów za wszelkie na nich napadły. Zapewne i pobyt ks. prałata Chotkowskiego w Rzymie, o którym donosiły telegramy, był w związku ze sprawą księdza Stojalowskiego, którego ks. Ch. jest nieublaganym przeciwnikiem.

Nie mogę odpowiadać za prawdziwość relacji pisma lwowskiego tem więcej, iż łagodność kary, że względu na tak długi i gorszący zatarg ks. Stojalowskiego z władzami kościelnymi, wydaje się podejrzaną. Faktem sprawdzonym jest dotychczas tylko, że ks. Stojalowski czynił w Rzymie zabiegi o przywrócenie mu władzy sprawowania obowiązków kapłańskich. Przybył on do Rzymu z listem polecającym jakiegoś zagranicznego biskupa i otrzymał od kardynała-wikarego pozwolenie odprawiania mszy świętej. Przeciw temu «podstępowi», jak się dowiadujemy z kurendy konsystorza lwowskiego, postanowiono użyć energicznych środków, wskutek czego ks. sufragani Puzyna telegraficznie zawiadomił kardynała-wikarego o zawieszeniu księdza Stojal. w czynnościach kościelnych. Następstwem tego telegramu był rozkaz, wydany księdzu S., natychmiastowego opuszczenia Rzymu, z życzeniem «opamiętania się». Co więcej, przełożony domu papieżkiego wymazał księdza S. ze spisu tajnych honorowych kapelanów papieżkich. Kurenda konsystorza lwowskiego, zawiadamiając o tem duchowieństwo swej diecezji, poleciła mu zwracać baczną uwagę nie tylko na to, aby ks. S. funkcji kapłańskich nie wypełniał, ale aby nie nosił odznak odebranego mu dostojństwa.

Od miesiąca obiegają pogłoski, iż Mickiewicz został... aresztowany. Opowiadano mianowicie, jakoby rzeźbiarz Rygier nie uiszczył należności za odlanie brązowej figury Mickiewicza i z tego powodu odlawia nie chce jej wydać komitetowi. Złośliwi posuwali się jeszcze dalej, twierdząc, że wogóle figura nie została odlana. Komunikat komitetu mickiewiczowskiego wyjaśnia sprawę, zadając kłam bajkom, rozsiewanym przez «najsierdeczniejszych» p. Rygiera. Były rzeczywiście pewne trudności w odebraniu figury, ale powstały one z przyczyn zupełnie niezależnych od wykonawcy pomnika. Już w styczniu jeden z architektów krakowskich widział figurę odlaną w pracowni Nelly'ego. Odlawia ta zbankrutowała, otworzono jej konkurs, a przepisy prawne stanęły narazie na przeszkodzie w natychmiastowym odebraniu figury. Potrzeba było pewnego czasu na załatwienie formalności — załatwiono je wreszcie pomyślnie, a otrzymany świeżo list od p. Ry-

giera zawiadamia, iż w tych dniach figura Mickiewicza odjedzie już do Krakowa. W miesiącu maju pomnik ma być zupełnie ustawiony.

Drugie dzieło sztuki, na które również oddawna oczekiwaliśmy, kurtyna pędzla Siemiradzkiego, nadeszła do Krakowa. Na wiadomość o jej ukończeniu i wysłaniu zgłosili się natychmiast przedsiębiorcy z prośbą o pozwolenie fotografowania kurtyny i wykonania jej reprodukcji. Ponieważ jednak Siemiradzki prosił w liście do prezydenta o pozostawienie mu prawa własności reprodukcji, przeto prezydent poruszył tę sprawę na onegdajszym posiedzeniu rady miejskiej. Przedstawił ją przychylnie dla żądania artysty, zwracając słuszną uwagę, że wobec otrzymanego przez niego niskiego honorarium, nie odpowiadającego ogromowi pracy i wartości dzieła, byłoby rzeczą niewłaściwą odmawiać Siemiradzkiemu prawa, mogącego mu zapewnić niewielki wprawdzie, ale zawsze pewien dochód dodatkowy. Rada podzieliła jednogłośnie zapatrywanie prezydenta.

Mało brakowało, a mogliśmy mieć kurtynę, nie mając dyrektora teatru. Kogo stać na humor, mógłby napisać dowcipną epopeję na tle dziejów kontraktu dzierżawnego teatru krakowskiego. W pierwszej pieśni można byłoby opisać, jak się do sformułowania kontraktu zabierano, w drugiej wystąpiłaby homeryczna walka o paragrafy pomiędzy znawcami a komisją teatralną, trzecią pieśń, godną pióra Lema lub Prusa, stanowiłaby mogła dyskusja nad kontraktem w radzie miejskiej, w czwartej pieśni wreszcie dalyby się świetnie wyzyskać półroczne zabiegi o podpisanie kontraktu z p. Pawlikowskim. Miałbym wielką ochotę, gdyby nie brak czasu, przekonać się naocznie, jak wygląda ten dokument, na którego przepisanie dwustu dni i nocy było potrzeba — musi to być arcydzieło kaligrafji, ozdobione zapewne artystycznymi inicjałami, lub też dzieło sztuki, wykute w kamieniu, nakształt dekalogu Mojżesza. Kiedy jednak kontrakt już był gotowy, kiedy wezwano dzierżawcę teatru do podpisu, ten nie zjawił się w oznaczonym terminie. Zebrała więc się powtórnie komisja, lecz znowu darmo oczekiwała na przybycie p. Pawlikowskiego, a otrzymała od niego tylko list oświadczający, iż przyjść nie może, ponieważ... żona jego jest słabą. Nie chodziło jednak panu P. o migrenę żony, lecz o wywarcie nacisku na radę miejską, aby mu przyznała odszkodowanie strat, jakie poniósł przez opóźnienie terminu otwarcia teatru. *Obstupuerunt omnes*; dzierżawca, prowadzący teatr od sześciu miesięcy, nie chce podpisać kontraktu dzierżawy! — to już żart nieco za gruby, Komisja bardzo słuszenie czuła się obrażoną, a więc doniosła w lapidarnych słowach panu Pawlikowskiemu, że daje mu 24 godzindo namysłu. I p. Pawlikowski namyslił się w 23 godzinach, bo w dwudziestej czwartej położył swe szacowne nazwisko na dokumencie kontraktowym. Coby było, gdyby się nie namyslił, trudno przewidzieć, ale zdaje się, iż po wysłaniu *ultimatum* nastąpiłoby wypowiedzenie wojny i służba miejska wyprosiłaby sromotnie dzierżawcę Muz z ich przybytku. Proszę nie sądzić, że opowiadam humoreskę, bo wszystkie przytoczone fakty zanotowały dzienniki w podobnym sensie, a tylko w nieco innych słowach.

Wystawy księgarskie przepełnione są rozmaitemi wydawnictwami okolicznościowymi. Zmarł w naszym mieście generał-major Karol Guttenberg; na pogrzebie jego zebrały się tłumy, pragnące widzieć w pochodzie liczne wojska wszelkiej broni i rycerza w zbroi średniowiecznej, który zawsze towarzyszył generałom austriackim na miejsce wiecznego spoczynku. W Towarzystwie «Sokół» trwała zacięta walka na dwóch walnych zgromadzeniach; upadł wprawdzie wniosek udzielenia wotum nieufności wydziałowi, ale autor wniosku został wybrany do wydziału. Krakowska kasa oszczędności wykazała 85,000 złr. czy-

stego zysku za rok ubiegły; z tego przeznaczono 20,000 złr. na wzmocnienie funduszu budowy muzeum techniczno-przemysłowego, 20,000 złotych reńskich «na cel dobroczynny i użyteczny miejscowy, później określić się mający», i 6,400 złr. na zapomogi dobroczynne. Powstała myśl zakupienia wieczystej mszy na Wawelu za duszę ś. p. Lepkowskiego. W muzeum narodowym otworzono wystawę pamiątek historycznych z przed stu laty. Prof. Marjan Sokołowski został członkiem Towarzystwa archeologicznego w Moskwie i Towarzystwa historii sztuki we Wrocławiu. Na repertuarze teatralnym przyszłego tygodnia umieszczono «Uroczę oczy» Sarneckiego.

Średnik.

Rzym, 28 marca.

[Wrażenia świąteczne].

△ Przepiękne mieliśmy tu święta wielkanocne, które w tym roku dziwnym trafem tylu naszych ziomków tu zwały, że nie pamiętają w Rzymie równie wielkiego zjazdu Polaków. Ponieważ ojciec św. około tysiąca cudzoziemców przypuścił w pierwszy dzień świąteczny do wysłuchania mszy jego w *Sala ducale*, spora gromadka nasza wczesnym rankiem spieszyła do Watykanu, aby zająć przyznane sobie, dzięki nieocenionej uczynności ks. prałata Meszczyńskiego, miejsca. Ojciec św. kilkunastu załedwie osobom z pośród tysiąca pątników dał komunię św., a po mszy św. łaskawie z owymi uprzywilejowanymi, po części ziomkami naszymi, rozmawiać raczył. Cieszy się zdumiewajacem zdrowiem, żywością ruchów zadziwia, a doniosłością głosu, pełnego, rzewnego, błagalnego wyrazu do żywego porusza. Podczas, gdy chór św. Piotra zawodził gregoriańskie Alleluja, ku nam płynąć się zdawało echo starodawnej pieśni, sławionej przez Mickiewicza, przekazanej dalekim pokoleniom, a głoszącej, że «Wesoły nam dzień dziś nastał». Z Watykanu niemal wprost wypadło polskiej drużynie spieszyć na wezwanie oo. zmartwychwstańców do ślicznego ich kościółka, świeżo zbudowanego u podnóża Pincio, a ozdobionego wytwornie przez polskich malarzy. Trochę nam żal św. Klaudjusza, pod którego sklepieniem rozbrzmiewała potężna ks. Kajstewicza wymowa, ale i do tego nowego kościółka dawna przeniosła się tradycja i uczuliśmy dobrze, że tu, podobnie jak i na Via de Maroniti, ojcowie stworzyli ognisko, skupiające silnie zabiegających tu pielgrzymów. Ojciec generał Przewłocki sam wygłosił wielkanocne kazanie, po którym uproszony ks. kardynał Ledóchowski udzielił zgromadzonemu błogosławieństwa najświętszym sakramentem. Gdy po odprawionem nabożeństwie przeszliśmy wszyscy do przyległego klasztoru naszych ojców i liczne *circolo* dookoła kardynała się utworzyło, aby z nim po kolei dzielić się jankiem święconem, wszyscy uczuliśmy się, jakoby w domu przy rodzinnym stole i braterskich agapach. Wszyscy osiedli w Rzymie rodacy, artyści polscy, urzędnicy losiem tu zagnani, oraz spora gromada przyjezdnych napelniła szczerze rozmownice i sale klasztorne. U drzwi witał i żegnał gości Padre Raffaello, o malowniczej, charakterystyczno-włoskiej postawie i twarzy. Po tem pierwszym polskim święconem, tak mile łagodzącem wszelkie za swoimi tęsknoty, jeszcze dwa inne nas czekały. Pierwsze w domu księstwa Marc. Czartoryskich, gdzie szczuplejsze rodaków grono odnalazło wspomnienia i tradycję wykwintnej gościnności właścicieli Woli Justowskiej. Ks. Marcelina dzieliła się jankiem z każdym przybywającym na Via Buoncompagni 202, a syn i synowa wyprzedzali się w uprzejmem podejmowaniu gości. Nareszcie wypadło i na trzecie z kolei, najliczniejsze spieszyć święcone, urządzone w pałacu Odessalchi przez hr. Wład. Branickich, wznawiających pamięć lat minionych, gdy dom ks. Zofji z Branickich Odessalchi był prawdziwą przystanią dla zawijających do Rzymu Polaków. Obecni właściciele usunęli się, aby zоста-

wieć wszelką swobodę hr. Branickim; gdy jednak ks. Baltazar ukazał się pośród gości, nie jeden z nich go zapewniał, iż jego apostrofa do Polaków, aby nie zaniebawiali stosunków z Rzymem i wspomnienia (znane czytelnikom «Kraju») nie miało się przyczynić do sprowadzenia dziś znaczniejszej liczby patników, spieszących od Polski ku miastu wiecznemu. I znów myśl rzewna cofała się w niedaleką przeszłość, kiedy w tych samych komnatach zamieszkiwały dwie dusze tej miary i wiary, co księżna Zofja i kardynał Czacki. Uprzejmy gospodarz oprowadzał nas po pysznych salonach, wiodących do osobnej muzealnej sali, kędy zgromadził wszystkie pamiątki, odnoszące się do Innocentego XI i odsieczy Wiednia. Stosunki z Polską są bowiem odwieczną rodową tradycją książęcego domu. W tej to komnacie kardynał Czacki odprowadził pierwszą po wyświęceniu mszę św. w szczupłym gronie najbliższych, wśród których znalazł się, jakoby wysłańcem z kraju, przybyłym wówczas do ciężko ranionego pod Mentaną hr. Edwarda Raczyńskiego, ś. p. Kajetan Morawski. Cz.

Ziemię słowiańskie.

Praga, 28 marca.

[Czeskie stosunki].

△ Stosunki nasze ciągle się wikłają i układają tak, iż nikt nie jest w stanie przewidzieć, co się z nich ostatecznie wylęgnie. «Omladina» dotknięta wyrokiem procesu, prowadzonego przeciwko pewnej liczbie jej stronników, zaczyna jako stronnictwo podnosić śmiało głowę do góry, przenosząc swoją agitację polityczną z Pragi do miast i miasteczek prowincjonalnych. W czasie świąt wielkanocnych odbyły się w kilku miejscowościach na prowincji omladnistowskie zgromadzenia ludowe, a w Lomnicy witano d-ra Sokola, skazanego na dwa lata więzienia, jako bohatera. Prócz zgromadzenia w Lomnicy, odbyli omladniści wiece w Nowym Bolesławiu i w Woticach, a na wszystkich tych zgromadzeniach surowo krytykowano postępowanie stronnictwa młodoczeskiego, któremu zarzucono polowiczność i kokietowanie to z rządem, to z niemiecką lewicą, to znowu z Kołem polskim. Szczególnie podniesiono z tego powodu zarzuty przeciwko posłom młodoczeskim Elmowi, Heroldowi i Kalciowi, i ogłoszono ich niemal za zdrajców narodu czeskiego. Przysnać, niestety, trzeba, iż agitacja omladnistów znajduje w naszych miastach i miasteczkach prowincjonalnych, a nawet i po wsiach grunt podatny tak, iż stronnictwo młodoczeskie już teraz przez ten skrajniejszy żywioł jest na serjo zagrożone.

Obecnie można już mówić o «Omladnie» jako o osobnym stronnictwie narodowo-politycznym, do którego w ostatnich czasach przyłączyły się skrajniejsze żywioły z obozu młodoczeskiego. W Woticach, gdzie na zgromadzeniu wyborców przemawiał młodoczeski poseł Lang, wystąpił z ostrymi zarzutami przeciw młodoczechom dr. Baza, a dotychczasowy przewodca stronnictwa młodoczeskiego w Morawji, dr. Stransky, oświadczył się także w ostatnim czasie za «Omladiną», rzucając publicznie na zgromadzeniu, odbytem w Bernie morawskim, rękawicę stronnictwu młodoczeskiemu. Stronnictwo więc młodoczeskie jest zagrożone, gdyż napewno można twierdzić, iż umiarkowańsze jego żywioły nie pójdą torami, wskazywanymi przez «Omladinę», podczas kiedy znowu skrajne skrzydło klubu młodoczeskiego z Breznowskim, Szamankiem i Szilem na czele, już dziś jedną nogą stoi w obozie omladnistów.

Z powodu podjęcia walki ze strony omladnistów przeciw młodoczechom, postanowił klub młodoczeski ściślej się zorganizować, co jednak w żadnym razie niebezpieczeństwa zażegnać nie zdoła. Młodoczesi zużyli wszelkie możliwe środki agitacyjne i obec-

nie brakło im zasobów; dowodem tego jest ów artykuł «Narodnich Listów», który daje rady narodowi czeskiemu, żeby zawarł trójpřzymierze z Polakami i Węgrami. Klub czeski był w przymierzu nawet ściślej z Kołem polskim, ale właśnie młodoczesi rozbili to przymierze przez politykę wartościową Vaszatyego i jego towarzyszy. Jakimże cudem ma ten sojusz w danych warunkach zmartwychpowstać? Z pewnością nie inaczej, jak chyba tylko przez przyłączenie się młodoczechów do koalicji parlamentarnej.

Stosunki nasze tak się wikłają dziwnie, iż nawet ten krok może być uważany jako prawdopodobny. Walka omladnistów z młodoczechami musi wyjść staroczeskiemu stronnictwu na korzyść. Naród nasz, pomimo swojego sangwinicznego i burzliwego temperamentu, myśli trzeźwo i działa praktycznie. Nareszcie wichrzeń stracą dla niego urok, a kiedy się zastanowi trzeźwo nad położeniem, musi prędzej lub później przyjść do przekonania, że agitacje omladnistów mogą mu przynieść ogromną szkodę, że oświadczenia młodoczechów pozostały czczymi deklamacjami, i że ostatecznie wszystkie zdobycze narodowe z ostatnich lat piętnastu są dziełem staroczechów. Wybór nie będzie trudny, jeśli tylko stronnictwo staroczeskie stanie więcej na stronie ludu, aniżeli szlachty feudalnej. Wówczas powstanie silne stronnictwo, praktycznie działające i dążące do uzyskania dla naszego narodu zupełnego równouprawnienia z Niemcami.

Taboryta.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Słowa króla duńskiego. Kongres międzynarodowy. Przesłanie Carnotowi orderu św. Stefana. Znaczenie tego kroku. Głosy prasy francuskiej. Pokój powszechny. Jeszcze o komisji kolonizacyjnej. Stan rzeczy w Bułgarii].

Jednym z najważniejszych wydarzeń ubiegłego tygodnia są bezwątpienia słowa króla duńskiego, podane przez angielski «Times», o rozbrojeniu Europy a za nią i świata całego. Szczegóły tej enuncjacji, tak dziwnie brzmiącej wśród wojowniczego szczeru oręza, podajemy we właściwym miejscu, wraz z odpowiednimi uwagami, tu tylko dodać nam należy, że doniesienie to wywarło, bo wyrzucić musiało, ogromne wrażenie. Dzienniki wszystkich narodów i wszelkich odcieni nie przestają komentować słów jednego z najpoważniejszych monarchów, i zajmując się praktyczną stroną kwestji, zadają sobie pytanie: w jaki sposób dałoby się przeprowadzić, marzone przez przedstawiciela ojczyzny Hamleta, rozbrojenie świata? Większość zgadza się na to, że taka ważna zmiana w ustroju politycznym Europy dałaby się tylko przeprowadzić na kongresie międzynarodowym, i że zwołanie takiego kongresu jest rzeczą nagłą, gdyż istotnie ludy poczynają się już ugiąć pod ciężarem podatku krwi i złota.

Niestety! historia nas uczy, że wszystkie kongresy międzynarodowe nie były nigdy i podobno nigdy nie będą radykalnym lekarstwem na dotkliwie cierpienia świata europejskiego; że zwykle podobne one były do plastra łagodzącego ból rany, ale nie gojącego jej wcale. Owszem, częstokroć pod tą zasłoną, mającą niby świadczyć o zdrowiu, rana więcej się jeszcze ropiła, gryząca materia coraz silniej niszczyła organizm. W Europie znajduje się tyle sprzecznych interesów, tyle kwe-

styj niezłatwionych, krzywd domagających się wynagrodzenia, że wątpliwą jest rzeczą, by nawet międzynarodowy areopag był w stanie je załatwić po myśli wszystkich. Wszak początek naszego wieku jest bijącym w oczy przykładem, jak świat znudzony śmiertelnie wielkimi wojnami rewolucji francuskiej, pragnął na kongresie wiedeńskim wszystko załatwić, wszystkiemu zadośćuczynić i śnił o długiej, słodkiej idylli pokojowej. Cóż się dziś stało z tej idylli? gdzie są stypulacje wiedeńskie?

Z tem wszystkiem nie ulega, zdaje się, wątpliwości, że dziś stosunki europejskie przybierają zupełnie pokojowy charakter. Jako objaw tego stanu, objaw bez zaprzeczenia bardzo znamienity, uważać należy przesłanie przez cesarza Franciszka-Józefa prezydentowi Rzeczypospolitej francuskiej, p. Carnotowi, orderu św. Stefana. Order ten w monarchji Habsburgów ma to samo znaczenie, jak order św. Andrzeja w Rosji, Order Czarnego w Prusach, Podwiązki w Anglii, Złotego Runa w Hiszpanji, i nigdy nie bywa dawany nikomu po za granicami monarchji, chyba wyjątkowo «za zasługę wojenną, okazaną państwu austriackiemu». To też fakt ten powszechną na siebie zwrócił uwagę, zwłaszcza, że order przesłany został w chwili, gdy cesarz Franciszek-Józef opuścił Francję, na ziemię której nie wstępował od czasu gdy cesarstwo zmienione zostało w Rzeczpospolitą. Fakt ten wreszcie nabiera tem większego znaczenia, że cesarz, po przesłaniu orderu, pojechał do Abazji, gdzie spotkał się z cesarzem Wilhelmem i, jak powszechnie utrzymują, przesyłka ta stała się z wiedzą i za zgodą cesarza niemieckiego. Powszechnie też sądzą, że krok cesarza Franciszka-Józefa ma znaczenie wyłącznie pokojowe, że chciał nim dać poznać, że udział Austro-Węgier w trójpřzymierzu nie może być uważany za przeszkodę do zbliżenia się do Francji w interesie pokoju europejskiego. Tak też uważają całe to postąpienie i dzienniki francuskie. «Figaro» powiada, że cesarz Franciszek-Józef w czasie swego pobytu na południu dzierżaw Rzeczypospolitej, mógł się naocznie przekonać, że zdanie, jakoby Francja była nieustanną groźbą dla pokoju europejskiego, jest prostym oszczerstwem. «Gaulois» pomieszcza znowu korespondencję jednego ze swych współpracowników, w której jest mowa o interview, jaki rzeczony współpracownik miał z nieokreślonym bliżej dygnitarzem austriackim. Jakkolwiek do tego rodzaju interviewów przywykliśmy w ostatnich czasach nie przywiązywać wagi, gdyż ich większość okazuje się w końcu prostą kawką dziennikarską, wszelako korespondencja «Gaulois», już przez sam swój charakter wyróżnia się od innych. Korespondent więc twierdzi, że przeszłoroczne zbliżenie się Rosji do Francji, tak głośno objawiające się w uroczystościach tulońskich, wywołało w Berlinie konieczność poważnego zastanowienia się nad położeniem Europy. Jakkolwiek cesarz Wilhelm wiedział dobrze, że w warunkach tego porozumienia się dwóch mocarstw nie było wcale mowy o Alzacji-Lotaryngji, jakkolwiek wiedział dalej, że w Petersburgu wahano się długo wobec chwiejno-

ści rządu francuzkiego, nim zgodzono się na głośne okazanie wzmiankowanego porozumienia, jednakże nie mógł zamknąć oczu na ten fakt, że od uroczystości tulońskiej Europa całkiem inną postać przybrała. Z tym faktem trzeba się było liczyć i cesarz niemiecki dotąd z rycerską, rolandową brawurą głośno rozprowadzający co chwila o «mieczu niemieckim» i tęgości swych pomorskich grenadierów, postanowił odtąd przybrać postawę pokojową, okazywać się żarliwym stronnikiem słodkich czasów świata europejskiego. Z drugiej strony wysilano się w Berlinie na wynalezienie takiej kombinacji, któraby naocznie przekonać mogła kogo należy, że wszelkie związki z Francją są przedzą Penelopy, rwącą w nocy to wszystko, co w dzień zrobionem zostało. Taką kombinację znaleziono w projekcie akcji międzynarodowej przeciw anarchizmom. Nie wątpiono, że Rosja chętnie przyłączy się do tej akcji, ale za to miało uzasadnione wątpliwości co do Francji, w której silne stronnictwo parlamentarne nie pozwoli zapewne na to, by do jej spraw wewnętrznych, za jakie uważa anarchizm, ktokolwiek się miał mieszać. Z tej sytuacji postanowiono skorzystać i pokazać Rosji, jak wątpiem są wszelkie podstawy do sojuszu z Francją, zawsze rewolucyjną i zawsze przesiąkniętą ideami wywrotu.

Czy w istocie cesarz niemiecki żywił takie zamiary, trudno powiedzieć. To tylko pewnem jest, że fakty ostatnich paru tygodni zmieniły znacznie to położenie Europy, jakie wytworzyły uroczystości tulońskie; że przesłanie orderu św. Stefana Carnotowi, za wiedzą i zgodą cesarza niemieckiego, świadczy o zbliżeniu się Austrii do rzeczypospolitej, a traktat handlowy rusko-niemiecki zdaje się potwierdzać, iż pokój na długo, na bardzo długo zapewniony jest w Europie. «Times» nawet twierdzi, że w Berlinie i w Wiedniu pracują nad tem usilnie, by poprawić stosunek między Włochami i Francją i by tym sposobem dać wszystkim mocarstwom możność przerywania niszczących ludy uzbrojeń. Jednem słowem, nad brzmiałym niedawno w surmy wojenne lądem europejskim, unosi się teraz poetyczny anioł pokoju, «rzeczywistość się pomału w świat przemienia ideału, w świat ze srebra i kryształu», jak mówi poeta.

W Bułgarji, jeżeli wierzyć można doniesieniom gazet ruskich, wieść o zawarciu traktatu handlowego rusko-niemieckiego miała wywrzeć przynębiające wrażenie. Miano się przekonać teraz, że liczenie «uzurpatorów sofjskich» na trójjprzymierze jest złudzeniem, i że zostaną oni poświęceni. Prasa bułgarska też podobno z innego obecnie «gra tonu» i zaczyna wygadawać i ostro sądzić «uzurpatorów». Czy tak jest w istocie, nie wiemy i sądzić nie chcemy, ale to pewna, że Bułgarja da jeszcze światu widowisko ze siebie niezmiernie ciekawe i niezmiernie pouczające dla tych, którzy coś wiedzą o «wszechświatowskich ideach».

Sigma.

W sprawie rozbrojenia.

«Germania» niedawno pomieszczyła artykuł, o którego autorstwo prasa europejska

posadza cesarza Wilhelma i kanclerza Caprivi, podnoszący sprawę zmniejszenia ciężarów wojennych, gniotących coraz bardziej ludy europejskie. Artykuł ten wywarł pewne wrażenie i korespondent paryzki «Timesa» podaje zdanie, jakie w tej kwestji miał wypowiedzieć król duński. Nie wchodząc w to, czy i o ile fakt ten jest prawdziwym, zaznaczyć musimy, że jest on w każdym razie bardzo interesującym. Oto w nim opowiada wspomniany korespondent: «Król duński Chrystian IX, przed kilku dniami, jednemu z dyplomatów hiszpańskich, który miał u niego posłuchanie, powiedział: «Mam nadzieję, że dość długo już żyję, by ujrzeć Europę, wchodzącą na drogę zmniejszenia wydatków wojennych, a monarchów europejskich, chwytających się wszelkich możliwych środków, ażeby uwolnić rządzone przez nich narody od wzrastających ciągle ciężarów nieustannych uzbrojeń. W Petersburgu, gdzie w zachowaniu pokoju widzą rodzaj posłannictwa, są gotowi wstąpić na tę drogę, a mój dobry przyjaciel, cesarz austriacki, niemniej zdecydowany jest zrobić wszystko, co można, żeby cel ten osiągnąć. Nie miałem nigdy sposobności rozmawiania o tej sprawie z cesarzem niemieckim, gdyż każdy młody monarcha marzy o zdobyciu wawrzynów, ale przekonany jestem, że król włoski nie oponowałby przeciw rozpatrzeniu kwestji ciężaru wydatków wojennych. Co się zaś tyczy Hiszpanji, to monarchini, która ocalała tam tron królewski, przez swe otwarte zbliżenie się do Francji dowiodła, że ma jedynie na celu pokój, tak potrzebny dla jej narodu. Dlatego też przeświadczony jestem, że Rosja, Austrija, Hiszpanja, a nawet Włochy, jednakowo pragną długiej ery pokojowej i uwolnienia wszystkich narodów europejskich choć od części ciężarów, wkładanych na nie przez nieustanne uzbrojenia».

KRONIKA POWSZECHNA.

> Do nowej swojej powieści Bourget zbiera materiały w Ameryce, notując skrzętnie swoje wrażenia i spostrzeżenia. W liście, wysłanym z Waszyngtonu, a wydrukowanym w «Figarze», głośny romansopisarz francuzki pisze: «Odwiedziłem prezydenta Clevelanda, nuncjusza papieżkiego, monsignora Satallego i kardynała Gibbonsa. Znalazłem w Ameryce katolicyzm żyjący i demokratyczny; duchowieństwo wyższe zajmuje się kwestjami społecznymi, co stanowi rzecz niezmiernie zadziwiająca. Przykład ten skłonił Leona XIII do zmiany swej polityki względem rzeczypospolitej francuzkiej. Ale co jest dobrem w tym kraju nowym i należącym do przyszłości, czy równie dobrem się okaże dla naszej starej ojczyzny? Jest to kwestja trudna do rozwiązania».

> Do komitetu ligi patriotycznej przeciwko alkoholizmowi w Belgji, zwrócił się p. Grigorjew w imieniu petersburskiego Towarzystwa wstrzemięźliwości, z prośbą o rozmaite informacje, i przesłał mu swój referat, traktujący o «towarzystwach wstrzemięźliwości», streszczony obecnie przez pana Merzbacha w «Journale de la ligne patriotique contre l'alcoolisme». W temże samem piśmie czytamy wzmiankę o referacie p. t. «Mesure législatives et alcoolisme», gdzie p. Merzbach zaleca radykalne i surowe środki państwowe, mające na celu całkowite wzbronienie handlu napojami wysokomem.

> Wiadomość, podana przez dzienniki, a którą i my za niemi powtórzyliśmy, jakoby nauczyciele języka francuzkiego i ruskiego króla Aleksandra serbskiego zostali uwolnieni i wydaleny z Belgradu, jak donosi «Now. Wr.», jest pozbawioną podstawy, choćby z tego względu, że wszyscy nauczyciele królewscy przerwali swe wykłady jeszcze w lecie roku zeszłego. Król obdarzył ich orderami.

> W Anglii urządzono składkę narodową, w celu zakupu dla Gładsstonea jakiegoś daru, w dowód wdzięczności i czci narodowej. Wszystkie stowarzyszenia liberalne trzech zjednoczonych królestw zajmują się tą subskrypcją, która zapewne przyjmie olbrzymie rozmiary.

> Książę Jan Orleański, brat księżniczki Marii Orleańskiej, żony następcy tronu duńskiego, Waldemara, wstępuje do szeregów armji

duńskiej. Rodzina chciała, jak twierdzą «Piet. Wiedomosti», żeby książę służył w wojsku ruskim, ale pomimo wmieszania się w tę sprawę księżny, musiano zamyślić te porzucić. Mówią, że głównym powodem tego były enuncjacje, pomieszczone w «Figarze».

> Brown-Sequard, głośny fizjolog, umarł na apopleksję w Paryżu, dnia 2 kwietnia.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszej Pani: kurator okręgu naukowego warszawskiego, radca tajny Apuchtin, i koniuszy Dworu J. C. Mości, książę Drucki-Lubecki.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Powstanie ministerstwa rolnictwa jest już faktem spełnionym. W d. 24 b. m. ogłoszony został ukaz Najwyższy do senatu, mianujący radcę tajnego Jermołowa ministrem rolnictwa i dóbr państwowych, przyczem wyraźnie zaznaczono dokonana reorganizację ministerstwa dóbr państwowych.

× W senacie rządzącym. Mianowani: dyrektor departamentu celn. ministerstwa skarbu, rad. tajny Tuchotka—senatorem. W min. skarbu. Mianowani: radca prawny przy temże ministerstwie, rzecz. radca stanu Bielustin—dyrektorem departamentu celn.; wice-dyrektor dep. handlu i rzek, rzecz. rad. stanu Timiriazew—członkiem rady ministra skarbu, zarazem agentem handlowym ministerstwa skarbu w Berlinie. W ministerstwie dóbr państwa. Mianowani: lejbmetyk Dworu J. C. Mości, radca tajny Bertenson—komisarzem rządowym przy wodach mineralnych kaukaskich. Uwolniony: komisarz rządowy przy powyższych wodach mineraln., rzecz. rad. st. Suszczyński—na własne żądanie od tychże obowiązków, z pozostawieniem w rozporządzeniu ministra dóbr państwa. W min. wojny. Uwolniony: pomocnik ober-policmajstra m. Warszawy, pułk. Andzaurow—od służby dla interesów familijnych. W korpusie leśniczych. Mianowani: p. o. młodszego rewizora leśn. guberni warszawsk., kalisk., piotrkowskiej i płockiej. W min. spraw wewn. Mianowani: wice-gubernator włodzimierski Lewaszow—p. o. gubernatora witebskiego. Uwolniony: gubernator witebski, radca tajny ks. Dolgorukow—na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia.

× «Grażdanin» dowiaduje się, że ministerstwo finansów wysyła w tych dniach do gub. kowieńskiej i grodzieńskiej radcę prawnego departamentu podatków niestających, w celu zebrania na miejscu danych, dotyczących prawa propinacyjnego. Prawo to bowiem (pisze cytowana gazeta) w wielu razach przy przejściu majątku drogą spadku odstępowane było jednej osobie, podczas gdy własność ziemiska przechodziła na inną osobę. Prócz tego, zwrócono uwagę jeszcze na fakt następujący: około r. 1840, gdy powstała kwestja zniesienia prawa propinacyjnego, z pomiędzy stu osób korzystających z tego prawa i mieszkających w gub. kowieńskiej, zaledwie 7 mogło udowodnić dokumentami, że legalnie korzystają z propinacji. Gdy wzmiankowany radca prawny zbierze wszelkie dane, odnoszące się do sprawy propinacyjnej, komisja, wyznaczona w tym celu, zajmie się ostateczną decyzją w tej kwestji.

× Organ urzędowy wznowił podawanie wiadomości o cholercie. Przekonywują one, że w Warszawie od 1 do 6 marca zachorowało

na nią osób 4, z których zmarło 3; w guberni płockiej od 13 lutego do 19 marca zachorowało—6, zmarło—5; w kowieńskiej od 13 lutego do 19 marca zachorowało — 55, zmarło zaś—33. Nadto w guberni czernihowskiej od 6 do 13 lutego zachorowało—8, a zmarło—6. Tenże organ nadmieniał, że za dotknięte epidemią cholery uważają się obecnie jedynie w całym Cesarstwie gub. płocka i kowieńska.

× «Nowosti» podają szczegóły projektu, opracowanego przez komisję specjalną, pod prezydencją r. t. von Pleve, i dotyczącego *środków* zapobiegawczych *przeciw napływowi cudzoziemców do Rosji*. Według rzeczzonego projektu, decyzja w sprawie przyjęcia cudzoziemca do poddaństwa ruskiego zależy od ministra spraw wewnętrznych. Obowiązujące dziś prawa, co do osiadłości w granicach Rosji cudzoziemców, zachowują dawną swą siłę. Termin osiadłości, poprzedzającej ostateczną naturalizację, oznaczony został na lat pięć, termin ten jednak może ulegć skróceniu z woli ministra spraw wewnętrznych, dla tych wszelako cudzoziemców, którzy okazali państwu szczególne usługi lub odznaczają się wybitnymi zdolnościami, nauką i t. p., oraz dla tych, którzy zaangażowali znaczne kapitały w przemysł ruskim. Bez uprzedniej osiadłości mogą zyskać prawa poddanych ruskich dzieci cudzoziemców, urodzone lub wychowane w Rosji, lub też takie, które urodziły się zagranicą, ale kształciły się w Rosji i t. d. Co się zaś tyczy żydów, oprócz karaimów i derwiszów, to stanowczo nie mogą oni uzyskać poddaństwa ruskiego. Wyjątek od tego prawa stanowią żydzi środkowo-azjatyckiego pochodzenia. W kwestji uwalniania od poddaństwa ruskiego projekt rozróżnia dwa rodzaje: uwolnienie od poddaństwa i utratę tegoż. Uwalniać może minister spraw wewnętrznych i wydaje w tym celu świadectwa odpowiednie. Uwolnienie jednak nie może być wydane osobom, które, według obowiązujących przepisów, nie mają do tego prawa, oraz niemcom, co do których decyzja wyłącznie zależy od ministra spraw wewnętrznych. Uwolnienie rozciąga się także na żonę, jeżeli mieszka razem z mężem, oraz na dzieci nieletnie. Wyjątek stanowią chłopcy, jeżeli liczą już lat 15. Utrata poddaństwa stosuje się do osób, które przez ciąg lat 10 stale przebywają za granicami Rosji, bez pozwolenia na to ze strony rządu lub bez odnawiania paszportu.

× **W min. wojny.** Mianowani: pomocnik naczelnika sztabu głównego, jen.-lejt. *Wieliczko*—członkiem rady wojennej; naczelnik sztabu kijowsk. okr. woj., jen.-lejt. *Bieniewski*—pomocnikiem naczelnika sztabu głównego. **W min. spraw wewn.** Mianowany: pośrednik polub. i rew. pow. kamieniec. gub. podolsk., *Skibiński*—prezesem owrucko-zytomierskiego zjazdu pośredników polubowych. **W straży granicznej.** Zostający do szczególnych poruczeń przy dowódcy oddzielnego korp. straży granicz., pułk. *Czechowicz*—prez. komisji odbiorczej straży wspomnianej.

× Na najbliższych sesjach departamentów *rady państwa* mają być, według «Prawit. Włostnika», rozpatrywane *sprawy* następujące: o reformie instytucji powiatowych marszałków szlachty; o ustanowieniu kontroli rządowej nad towarzystwami ubezpieczeń. W ministerstwie skarbu rozpatrywana będzie kwestja wykupu terminowego pożyczek długoterminowych przez towarzystwa i przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowe.

× **Rz. r. st. Timiriaziew**, wice-dyrektor departamentu handlu i przemysłu, mianowany został *członkiem rady* ministra skarbu i agentem ministerstwa w Berlinie.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Nowe nominacje.** «Now. Wr.», mówiąc o nowych nominacjach urzędowych, donosi, że: «Urzednicy bardzo żywo interesują się trzema nowymi nominacjami: p. Belustina na dyrektora departamentu dochodów celnych, p. Tucholki na senatora i p. Timiriaziewa na członka rady ministerstwa finansów i na agenta tegoż ministerstwa w Berlinie. Mianowanie nowego dyrektora departamentu jest zawsze nader ważnym faktem dla urzędników danego departamentu. Nowe ptaki — nowe pieśni, t. j. nowy sposób wzięcia się do rzeczy, według przysłowia o «świeżej miotle». Zwykle tak się zdarza, że «nowa miotła» ma co zamiatać i co wymiatać, zwłaszcza wymiatać, gdyż w gniazdach urzędniczych śmieci zawsze jest dużo. Mówiąc o nominacji p. Belustina, kładą nacisk, między innymi, na jego znajomość praw i doświadczenie, poręczające niejako, że w zarządzie celnym dokonane zostaną niezbędne reformy, o których już oddawna ludzie rozprawiają. P. Belustin zajmował bardzo ważne stanowisko doradcy prawnego ministerstwa skarbu, która to posada obecnie będzie wawowa. Obiegają pogłoski, że zajmie ją jeden z rejentów petersburskich».

= **R. t. Tucholka**, dyrektor departamentu opłat celnych, mianowany senatorem, był niegdyś członkiem komitetu urządzającego w Królestwie polskim, oraz nabył niemałego rozgłosu przy wykryciu nadużyć na komorze w Taganrogu.

= **Koncert Blumenfelda.** Jednym z więcej interesujących koncertów tegorocznego sezonu (a mamy tych koncertów dużo, bardzo dużo) można nazwać koncert Feliksa Blumenfelda, dany w niedzielę, dnia 20 marca, w sali Towarz. kredytowego. Pan Blumenfeld wykonał bardzo obszerny i poważny program, składający się z utworów autorów klasycznych i nowożytnych. Trzeba być głębokim muzykiem i poważnym interpretatorem, aby tak przykuć uwagę publiczności. Do plejady takich wirtuozów jak d'Albert, Essipowa, Paderewski i Menter zaliczonym może być pan Blumenfeld. Technika jego wykończona jest pod każdym względem—błyskotliwa i pełna czaru w pianissimo i figuracjach jest również potężna i pełna wyrazu dramatycznego, co się szczególnie uwydatniło w etiudzie Szopena «Cis-moll». Szopena interpretuje artysta z całym zrozumieniem jego twórczości. Co stanowi jeszcze wielką zaletę jego gry, to różnorodność kolorytu, stosownie do charakteru i ducha kompozycji; oddanie rozumne i ściśle najdrobniejszych szczegółów zatajonych myśli autora, i przytem ta zdumiewająca prostota i łatwość w pokonaniu najtrudniejszych zagadnień dzisiejszej techniki («Mefisto-walc» Liszta) fortepianowej, która zda się z niczem nie rachować. Na zakończenie tego sprawozdania zaznaczyć muszę, że p. Blumenfeld wystąpił na koncercie swoim także jako i kompozytor, obdarzwszy słuchaczy kilkoma utworami, jeśli nie szerokimi co do formy, to pełnymi oryginalnych melodyj i świetnie opracowanych pod względem harmonji i kontrpunktu. Życzyć możemy panu B., aby nadal postępował w swej sztuce, pełen wiary w szerokie uznanie, na jakie zasługuje każdy utalentowany pracownik na tem polu. E. Dł.

= **Koncert.** Dnia 3 kwietnia, w niedzielę, w sali Piotrowskiej szkoły handlowej ma się odbyć koncert na korzyść Towarzystwa dobroczynności przy kościele św. Katarzyny, z udziałem pani Rabcewicz (z domu Poznańskiej), panny Niwińskiej, pp.: Lunocarskiego, Nuwel-Nordi, Puni i *.. Dochód z koncertu przeznaczono na zapomogi dla uczącej się młodzieży, przeznaczone na opłacenie wpisów w uniwersytecie petersburskim, co jest naglącem z racji bliższych egzaminów kursowych i państwowych. Bilety sprzedają się w księgarni polskiej (Kazańska, 26). W przeszłą środę,

w sali Tow. kred., odbył się koncert na rzecz budowy osobnego gmachu na konserwatorium muzyczne. *Great attraction* koncertu stanowił pierwszy po zamążpójściu występ p. Zofii Poznańskiej. Znakomita fortepianistka odegrała balladę Chopina, przyjętą z takim zapalem, że koncertantka, wywdzięczając się za to, odegrała po nad program jeszcze «Wieczór» Schumana i polkę Rubinsteina. Wazystko to wykonane było mistrzowsko, to też oklaskom końca nie było, przyczem obdarzono artystkę przepysznym koszem kwiatów.

= **Pan E. Młynarski**, jak się dowiadujemy, w przyszłym tygodniu, po swoim koncercie, przed wyjazdem zagranicę, zamierza udać się do Mińska, gdzie się da słyszeć publicznie, niewątpliwie z takim powodzeniem, jakie młodemu artyście we wszystkich jego występach stale towarzyszy.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 1 kwietnia.

[Wymowa cyfr. Sztuka kupowania rezydencji książęcych bez pieniędzy. Wiosenna «ctoleta» Warszawy. Dom dochodowy teatrów warszawskich. Trzeci most będzie. Przenosiny szpitala Dzieciątka Jezus. Wczesna wiosna i jej skutki. Jak wygląda tegoroczny «Ujazdów»?]

+ Cyfry wogóle są wymowne; cyfry sprawozdań rocznych są i wymowne i pouczające. Ze sprawozdania cyklistów, którzy w tych dniach dopełnili dwunastomiesięcznego rachunku sumienia, dowiedzieliśmy się wielu rzeczy, będących dotąd dla niejednego tajemnicą. Stowarzyszenie «trzęsące» dziś Warszawę, a usadowione we wspaniałej rezydencji ś. p. księcia de Nassau, dowiodło cyframi, że sztukę «zwijania końca z końcem» posiada w stopniu wysokim. Gdy bowiem dochody jego w roku sprawozdawczym uczyniły rs. 8,901 k. 21, wydatki wyniosły w tymże czasie rs. 8,901 k. 21. Ani kopiejke mniej, ani kopiejke więcej. Ale to jeszcze nic. Towarzystwo ma długi (któryż prawdziwy sportmen ich nie miewa!) i na poczet długów owych spłaciło w tym roku rs. 5,936 k. 36. Zasada: «pamiętaj, rozchodzie, żyć z przychodem w zgodzie» nigdzie jeszcze chyba równie świetnych wyników nie dała. Ale i to fraszka. Szczytem umiejętności gospodarczej naszych «sprężystych» był fakt, że wydając co do kopiejki tyle właśnie, ile zarabiała, nietylko potrafili umorzyć około 6,000 rs. długów, ale nadto: kupili jeszcze za rs. 45,275 k. 80 wspomnianą wyżej posiadłość nieboszczyka księcia de Nassau. Za co kupili? Za — zaliczenie, pożyczone Towarzystwu przez członków zamożnych i za — kredyt, jakiego im strona sprzedająca udzieliła. Wprawdzie, dzięki tego rodzaju kombinacjom finansowym, instytucja, wydająca co do kopiejki tyle właśnie, ile zarabia, obciążona jest w tej chwili pasywami w kwocie rs. 41,706 k. 66, ale — *ail hal!* — kto by tam na drobniak taki uważał! Więc jest wesoło w stowarzyszeniu, «trzęsacem» Warszawę, i wiosenne wycieczki na trzech i dwóch kołach, bez przeszkód i z przeszkodami, znajdują się na porządku dziennym.

Na porządek ten weszła też wiosenna «ctoleta» domów. Już tu i owdzie zjawiają się poczynają, tak miłe warszawianinowi, rusztowania, z których zawsze coś spada: jeśli nie cegła, to wapno, jeśli nie człowiek, to kubek z zieloną lub żółtą farbą. Rozpoczęło się odświeżanie domów starych i wznoszenie nowych — przyczem ostrowidze dziennikarscy dostrzegli, że estetyka, przez architektów starej daty lekceważona, w młodszym pokoleniu budowniczych prawo obywatelstwa pozyskała. Domy budują się coraz piękniejsze i pięknieją też z każdym rokiem miasto, upodabniając się do zachodnich stolic Europy.

Wspaniały dom dochodowy zbudować ma

wkrótce, na własnym rozległym terytorjum, zarząd teatrów warszawskich. Dom ten stanie na rogu ulic: Wierzbowej i Trebackiej, i niemało przyczyni się do ożywienia i upiększenia tego punktu, niewyżywanego dotąd należycie. A nie skończy się na tem roboty teatralno-architektonicznej. W obrębie gmachów rządowych zbudowaną zostanie najpierw sala operetkowa, a następnie ulegnie gruntownej przeróbce cały teatr Rozmaitości.

Zaraz po ustaleniu się pogody, inżynierja przystępuje do studjów, poprzedzających budowę trzeciego mostu na Wiśle. Most ten, który miał pierwotnie łączyć Warszawę z Saską kępą, ominię prawdopodobnie tę ostatnią i przeprowadzony zostanie wprost do brzegu prazkiego. Cokolwiek bądź, data jego postawienia będzie epokową dla tej części Powiśla, która dotyka alei Jerozolimskiej, a więc przedewszystkiem dla ruchliwego niegdyś, a dziś obumarłego Solca, zwłaszcza gdy i tor tramwajowy dotrze do tej, niesłusznie zapomnianej dzielnicy.

Ożywienie wiosenne udzieliło się nawet kunktorskiej kompanji, która nabywa od miasta stary szpital Dzieciątka Jezus, umożliwiając tym sposobem wzniesienie szpitala nowego. Kompanja ta podpisała narazie kontrakt, dla obu stron podobno pomyślny, wskutek czego już z wiosną tegoroczną rozpocząć się mają oczekiwane od lat kilku roboty na folwarku Świętokrzyskim.

Wczesne święta przyspieszyły wszystko. Jakkolwiek na drzewach alei Ujazdowskiej poczynają się dopiero pokazywać pączki, taki tam ruch pieszych i powozów, jak w pełni lata. I stroje nawet zgola z końcem marca nie licujące. Lekkie płaszczyki, kapelusze z kwiatami, jasne suknie i parasolki, każą zapominać, że na polach śnieg jeszcze leży, a i na miasto lada dzień spaść może. Kursują też już tramwaje odkryte, a małe dziewczynki sprzedają na ulicach bez kwitnacy...

Aleja Ujazdowska jest w tej chwili jakby środkiem ciężkości miasta, z tego głównie powodu, że tędy płyną tłumy na pole Mokotowskie, zastępujące dawny «Ujazdów». I tu w murze tradycji postęp zrobił wyłomy, a choć treść zwyczajowej zabawy ludowej pozostała ta sama, forma o wiele dziś gładza i wykwiutniejsza. Dawne baraki z ławami prostymi, do szynkowni pod otwartym niebem podobne, dziś są wcale schludnymi altanami, gdzie nawet i gość «z waszecia» bez uchybienia honorowi swemu wejść może. Zamiast wypchanego krokodyla i «syreny», pokazują żywe i rzadkie zwierzęta w zasobnej menażerji, posiadającej do dwóchset pięknych okazów. Nawet i karuzele wyszlachetniały i mają koło podobniejsze, niż dawniej, do rumaków prawdziwych. Tłum tylko jest po dawnemu — tłumem.

Mazur.

Warszawa, 2 kwietnia.

[Czwórka ogródkowa. Czego potrzebuje przy piwie monachijczyk a czego warszawianin? Obywatel «rdzenny» i obywatel «dystylowany». Muzyka kameralna. Dwie uroczystości w perspektywie. Obelisk dla Chopina. Komitety posagowe i ich uchwały. «Chrystus» p. Pruszyńskiego. Odczyty].

+ Jakkolwiek do lata jeszcze daleko, rozporządzono już losem tegorocznych teatrzyków ogródkowych. Cztery z nich stana do teatralno-piwniej kampanji. Hulaszcze «Belle-Vue» zajmie operetka pod sterem p. Mareckiego, w wygodnym «Wodewilu» osiedli się komedia i farsa, reprezentowane przez teatr łódzki, ciemną «Alhambra» wskrzesi i rozjaśni towarzystwo francuskie, dowodzone przez panią Montbazon; dwuznaczne wreszcie «Eldorado» pozostanie w posiadaniu niedwuznacznych — «szansonistek».

Monachijczyk musi mieć przy piwie rzodkiew czarną, berlińczyk solone obwarzanki, a warszawianin śpiew i tragiczne wykrzyk-

niki. Wszystko dlań jedno: jaki to śpiew i jaka tragiczność; idzie mu tylko o to, aby pomiędzy jednym kufem a drugim słyszał w oddaleniu wrzask sopranistki albo ryk czarnego charakteru. Bez tej przyprawy piwo na pożytek mu nie wychodzi.

Mówię to o warszawianinie «rdzennym», tym, którego w milionie odmian rysuje od pół wieku Kostrzewski, i który z tym samym zapalem bije dziś brawo ogródkowemu Królikowskiemu lub ogródkowej Kochańskiej, z jakim dawniej wybijał kufem takt niemieckim lub czeskim arfiarkom.

Warszawianin przedystylowany w alembiku zachodniej cywilizacji, bez hałasów ogródkowych nie tylko może wyżyć ale nawet jest zawziętym ich wrogiem. Temu warszawianinowi potrzebne są do szczęścia wrażenia subtelniejsze, zamiast teatrzyku — teatr, zamiast piwa kufelkowego — butelkowy «pilzner», zamiast muzyki na instrumentach przedętych — poważne, «kameralne» koncerty.

Takimi koncertami poczęto go właśnie uszczęśliwiać. Urządza je konserwatorium muzyczne przy pomocy najcelniejszych artystów orkiestry teatralnej. Pierwszy odbył się już z niezwykłym powodzeniem, następne mają sukces zgóry zapewniony.

Warszawianina o nerwach wysubtelnionych, umiającego nie tylko rozkoszować się muzyką ale i częstą należną oddawać jej twórcom, oczekują w niedługim czasie dwie piękne uroczystości. Zbliży się czterechsetne przedstawienie «Halki», które opera nasza uczy zapewne należycie, a następnie wielki koncert chopinowski, z którego dochód obrócony być ma na wzniesienie wielkiemu artyście pomnika w Żelazowej-Woli.

Rysunek zaprojektowanego pomnika po raz pierwszy ujrzy publiczność na programach koncertowych. Ma to być obelisk z medaljonem Chopina, otoczony kratą przyozdobioną lutniami. Obelisk i medaljon będą odlane z brązu; krata wykuta z żelaza. O wartości artystycznej projektu nie powiedzieć nie mogę, bo znam go dotąd tylko z opisu. Komitet zajmujący się tą sprawą powierzył i budowę i projekt pomnika — budowniczemu.

Chopin będzie miał obelisk, a Moniuszko, Królikowski i Żółkowski — posagi. Posąg największego polskiego muzyka wykończy — czy też już nawet wykonał — p. Marczewski, którego największym polskim rzeźbiarzem w żaden sposób nazwać nie można. Nad Żółkowskim pracuje p. Woydyga, poprawiając swój szkiełkowy pierwowzór, Królikowski zaś dostał się p. Lewandowskiemu, który popiersie znakomitego tragika wystawił obecnie w Towarzystwie zachęty. Podobno komitet wszystkie trzy projekty uznał za dobre. Ponieważ głos komitetu jest w tej sprawie najwyższy i ostateczny, więc... mówimy o «Chrystusie pod krzyżem» p. A. Pruszyńskiego.

Tego «Chrystusa» zna każdy, kto zna Warszawę. Stoł on na krążanku kościoła św. Krzyża, a przepyszną sylwetą swoją, nawet wieczorem, w bladym świetle latarni ulicznych, sprawia silne wrażenie. W tej chwili idzie o to, aby piękną tę rzeźbę, wyrobioną z cementu i poczynającą kruszyć się, odlano z brązu. Koszt przeróbki tej jest niemały, ufać jednak godzi się, że i ludzi, gotowych czynem stwierdzać swą miłość dla sztuki i religji, liczy Warszawa niemało. Nie obfituje miasto nasze w arcydzieła dluta, niechże więc przynajmniej to, co posiada, stara się umiejętnie użytkować i utrwalić.

Na katedrę odczytową, po panu Pileckim, który mówił o poetkach polskich, wstąpił p. Piotr Chmielowski, aby wygłosić swą rzecz o polskiej literacie (Paulinie Wilkońskiej). Kobiety są, jak widzicie, bohaterkami tegorocznego sezonu odczytowego. A nie tylko bohaterkami, gdyż zajmują się też, na własną rękę urządzaniem odczytów. Przez kwiecień i maj wygłaszać będą lekcje publiczne z katedry panowie, uproszeni przez «damski komitet warszawskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami». Odczy-

ty te z charakterem popularnym dostarczyć mają środków na wydawnictwo lub też zakup dobrych książek popularnych, które rozdawane będą bezpłatnie ludowi wiejskiemu i miejskiemu.

Przysłowie francuskie twierdzi, że kobieta zrobi wszystko co zechce, zapewne też i te odczyty, choć spóźnione, na brak powodzenia narzekać nie będą.

Urbanus.

+ Majstrowie w Łodzi. Wspominaliśmy w swoim czasie o ponownym odbyciu się w Łodzi egzaminów majstrów fabrycznych z umiejętności wladania językami ruskim lub polskim. Egzaminom tym powinno było podlegać 234 majstrów, którym w roku zeszłym udzielono jednorocznej prolongaty. W styczniu roku bieżącego stawilo się jednak tylko 181, reszta bowiem opuściła zajmowane stanowiska dobrowolnie. Część z nich założyła własne fabryki, reszta udala się do guberni Cesarstwa. Z przeegzaminowanych ponownie 181 majstrów — 124 zdało egzaminy, 30 nie zdało wcale, a 27 pozostałym odroczone termin ostateczny jeszcze na rok jeden. Są to bądź specjaliści, których narazie zastąpić nie można, bądź wreszcie wladający jako tako jednym z dwu języków.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 20 marca.

[Wilenka. Wodociagi, czy studnie artezyjskie? Prusznice. Miód litewski].

□ Ze względu na to, że Wilenska podczas upałów letnich staje się poprostu wstrętną kałużą, a przeciwnie znów na wiosnę zbyt obfituje w wodę, która z każdym rokiem coraz bardziej rwie brzegi, myślano przeto o uregulowaniu jej poziomu za pomocą tam specjalnych. Tymczasem komisja rady miejskiej, zajmująca się tą kwestją, oświadczyła się przeciwko tamom, gdyż te — według jej zdania — mogłyby grozić niebezpieczeństwem stojącym w ogrodzie botanicznym na wzgórzu nad rzeką budynkom klubowym. Na czem się opinia komisji opiera — niewiadomo, a natomiast wszyscy o tem wiedzą, iż rzeka coraz bardziej podmywa wzgórza klubowe: teraz już niektóre budynki stoją na samym brzegu urwiska, a za lat 10 wszystko może spaść do wody, jeżeli się nie obmyśli czegośkolwiek w celu złagodzenia wiosennego prądu rzeczki.

P. Altuchin, specjalnie zajmujący się budową wodociągów, ma jutro obradować w magistracie w gronie członków tutejszej komisji wodociągowej nad kwestją, co dla Wilna obrać należy: studnie artezyjskie, czy wodociagi? Ponieważ Wilno potrzebuje dziennie około miliona wiader wody, zachodzi przeto obawa, czy studnie artezyjskie mogą takiej ilości wody dostarczyć: zdania pod tym względem są podzielone, a i p. Altuchin niewiele poradzi, dopóki szczegółowe hydrograficzne poszukiwania, rozpoczęte w przeszłym roku przez inżyniera Januszewskiego, nie dadzą pewnych wskazówek w tym względzie.

Słychać tu ogólne narzekania na to, że nikt nie chce skorzystać z wody, odpływającej z istniejących obecnie studzien artezyjskich i urządzeń prusznice w kilku punktach miasta. Niewielki koszt ich budowy opłaciłby się niewątpliwie, gdyż w Wilence kąpać się prawie niepodobna.

Z obliczeń statystycznych, ogłoszonych przez ministerstwo skarbu, widać, że miodosytne w gub. wewnętrznym Cesarstwa znajdują się w zupełnym upadku; największą ich liczbę posiada Królestwo polskie i gubernie zachodnie, a mianowicie 136, czyli 66,6% ogólnej cyfry na całe państwo. Możemy dodać, że tutejsze quasi litewskie miody fabrykują żydkowie, krzywdząc sławę dawniejszą tego napitku. Prawdziwych warzelników miodu mamy nie więcej nad 2—3 na kraj cały.

A. R. Z.

Białystok, 19 marca.

[Osuszenie błot w gub. grodzieńskiej. Szkoła — w karczmie. Białostockie Tow. dobr. Dom pracy. Zapis ś. p. J. Daniłowicza. Kradzież].

□ Znany inicjator i wykonawca osuszania błot poleskich, generał-lejtnant Żyliński, na mocy zezwolenia ministra dóbr państwa, zamierza przystąpić w r. b. do osuszenia dalszej części Polesia, leżącej w obrębie guberni grodzieńskiej. Teraz błota nie możliwe do przebycia i uprawy, stanowiące źródło chorób najrozmaitszych, zajmują piętnastą część tej guberni, czyli około tysiąca wiorst kwadratowych, można więc sobie wyobrazić, jak doniosła w swych skutkach będzie działalność generała Żylińskiego, który już część błot poleskich osuszył.

Teraz tymczasem część ta kraju, licząc osiedloną i odcięta od reszty świata, odznacza się niekiedy cechami bardzo dziwaczności: tak np. w pow. kobryńskim wieś Wólka, uboga i nędznie zabudowana, na miejscu najwidoczniejszym posiada ogromną i imponującą karczmę, gdzie w przylegającej do szynkowni izbie mieści się... szkoła ludowa.

Białostockie Towarzystwo dobroczynności, liczące w roku zeszłym 57 członków rzeczywistych i 4 honorowych, miało w roku sprawozdawczym dochodu 4,500 rubli, z których wydatkowało 4,200 rs., pozostała reszta, wraz z remanentem z r. 1892, wynoszącym 717 rs., przeznaczając na wydatki bieżące około 1,000 rs., złożonych w tutejszych instytucjach finansowych, stanowi jego kapitał zapasowy. Działalność Towarzystwa naszego z roku na rok się rozszerza, a z nią zwiększa się sympatja i poparcie ogółu. Oprócz bowiem utrzymywania 12 sierot, 24 starych kobiet (dla czego opieką Towarzystwa cieszą się tylko przedstawicielki płci niegdyś nadobnej — dowiedzieć się w żaden sposób i domyśleć nie mogę), oraz 6 podrzutków, oddanych na wieś, Towarzystwo nasze 28 osobom, wstydzącym się żebrac, okazywało w ciągu roku pomoc stałą, 12 zaś dało wsparcia jednorazowe, w ilości ogółem 729 rubli. Towarzystwo pragnie nadto urządzić przytułek dla żebrzących po ulicach dzieci, jasełka i ochronkę dla dziatwy robotników fabrycznych, ale staje temu na przeszkodzie brak funduszy.

Brak nam również domu zarobkowego, który, ze względu na periodycznie powtarzające się w przemyśle tutejszym stagnacje, a ztąd bezrobocie i nędzę klasy robotniczej i rzemieślniczej, rzeczywiście jest bardziej, niż co innego potrzebnym. Potrzebie tej wkrótce już bodaj stanie się zadość; dowiadujemy się bowiem, iż znany organizator domów zarobkowych, baron Bukszewden, wybiera się do guberni grodzieńskiej w tym roku, pierwszym zaś etapem swej wycieczki obrął właśnie Białystok. Że znajdzie u nas poparcie moralne i materialne, wątpić chyba nie powinniśmy ani na chwilę.

Niedawno wykonano zapis ś. p. Ignacego Daniłowicza, który ofiarował 80,000 rs. na rzecz warszawskiego Tow. dobroczynności. Procenty od tej sumy przeznaczone są między innymi: a) na wsparcie dla niezamożnej wdowy, pozostałej po b. obywatelu lub urzędniku, mającej dzieci w wieku szkolnym; b) na utrzymanie w warszawskim zakładzie Tow. dobroczynności dwojga biednych i niezdolnych do pracy osób płci obu, nie mających żadnego przytułku; i c) na pomieszczenie w zakładzie Sobańskiego dwojga nieuleczalnych. Pierwszeństwo zaś w otrzymaniu wsparć i t. d. mają biedni z gub. grodzieńskiej, pow. białostockiego lub bielskiego, wyznania katolickiego.

Kradzieże są tu od pewnego czasu na porządku dziennym, a wszystkie dokonywane są z włamaniem się i dowodzą niezwykłej odwagi i *sui generis* artyzmu sprawców.

Fr. Gl.

± **Symbirsk.** Z relacji symbirskiego inspektora lekarskiego, pomieszczonej w miejscowych „Gub. Wied.”, okazuje się, że w tej najurodzajniejszej okolicy państwa ruskiego procent śmiertelności jest większy od procentu urodzeń. W ciągu roku 1892 w guberni tej urodzeń było 65 tys., a zmarło 79 tys. osób. Nawet więc po odtrąceniu 8 tys. osób zmarłych na cholere, pozostaje liczba zgonów o 6 tys. większą od liczby urodzeń. W ogólności procent śmiertelności po wsiach jest większy, niż w miastach, i „Piet. Wied.” przyznaje tego widzą w niepomysłnych warunkach ekonomicznych, gdyż największą liczbę chorób stanowią cierpienia organów trawienia.

± **Ryga.** Liczba cerkwi prawosławnych i kirkh luteranckich oraz duchowieństwa obu wyznań, według „Ztg für Stadt und Land”, od r. 1888 do 1892, przedstawia się w stosunku następującym: podczas gdy liczba cerkwi prawosławnych zwiększyła się o 4,07 proc., duchowieństwa zaś o 4,88 proc., liczba kościołów protestanckich zmniejszyła się o 0,24 proc., duchowieństwa zaś wzrosła o 3,10 proc. Gazeta przytem zaznacza, że liczebność duchowieństwa prawosławnego wzrasta w proporcji nieodpowiedniej do liczby cerkwi. W Inflantach np. w czasie wyżej określonym na 5 świątyni prawosławnych było 28 duchownych.

Numer niniejszy jest ostatnim w kwartale bieżącym.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

W N-rze 10 „Kraju” przeczytałem artykuł Prusa, poświęcony krytyce na działalność warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Autor utyskuje na brak biura, któreby się zajmowało poszukiwaniem posad, stręceniem odpowiednich pracowników, tudzież służyło wskazówkami i radą drobnym kapitalistom, szukającym korzystnej lokacji w przedsiębiorstwach przemysłowych lub handlowych.

Wprawdzie redakcja w omówieniu tego artykułu przyrzeka wrócić do podniesionej kwestji, zanim jednakże to nastąpi, czuję się w obowiązku, jako jeden z tych, którzy się przyczynili do utworzenia w Królestwie oddziałów rzeczonoego Towarzystwa i dotychczas mają pieczę o utrzymaniu harmonji pomiędzy komitetem centralnym i temi oddziałami, wystąpić w obronę oddziałów, których działalność do tego stopnia, nie tylko w Warszawie ale i w Łodzi, odpowiada swym zadaniom, iż wskazywana jest jako wzór innym oddziałom, działającym w Cesarstwie, i nieraz była przedmiotem uznania.

Nie wdając się w krytykę co do składu zarządu warszawskiego oddziału, muszę jednak usprawiedliwić postępowanie oddziału co do zarzutu braku biura pośredniczącego. Dość będzie powołać się na ustawę Najwyższej zatwierdzonej, która brzmi: w art. 1 że:

Celem Towarzystwa jest współdziałać rozwojowi wszelkich gałęzi handlu i przemysłu. Art. 2 wyjaśnia, że dla osiągnięcia tego celu Tow. zajmować się ma: a) rozpatrywaniem i roztrząsaniem kwestji, dotyczących się handlu i przemysłu; b) ogłaszaniem rozpatrzonych materiałów i wniosków; i c) współdziałaniem przy utworzeniu przedsiębiorstw, mających ogólne znaczenie.

Nadto w instrukcji, uchwalonej dla oddziałów, wskazany jest szczegółowo sposób działalności z zastosowaniem do przepisów ustawy, a w motywach, popierających prośbę o zatwierdzenie ustawy, wyrażono: „Lecz niech nikt nie sądzi, aby zadaniem Tow. było założenie biura informacyjnego i zajmującego się wystaraniem dla członków obywateli lub interesów, osobistą korzyść przedstawiających; Tow. ma wyższe cele, ono powinno być silnym bodźcem ku zbliżeniu się działaczy na polu handlu i przemysłu, oraz nauki ekonomicznej, tym działaczom dozwala się zgromadzać dla rozpraw i wzajemnych wyjaśnień kwestji praktyczno-ekonomicznych, tu spotykać się winni bankier z fabrykantem, uczony ekonomista z rzemieślnikiem, administrator z buchalterem, kapitalista z wprawnym specjalistą, kupiec z klientem inteligentnym; słowem, zebrania te powinny być ogniskiem i areną do omawiania warunków i rezultatów dobrobytu krajowego.

«Dlatego jest do życzenia, aby jak najwięcej takich kompetentnych żywiołów zostało członkami Towarzystwa, mającego obszerne pole działalności, skierowane ku pożytkowi ogólnopanstwowym interesom».

Oddział warszawski, działając inaczej, aniżeli wskazuje ustawa i instrukcja, t. j. zakładając biuro informacyjne, popełniłby co najmniej niewłaściwość, zeszedłby ze swego stanowiska, jakie mu nadaje Najwyższej zatwierdzona ustawa, i, co gorsza, wywołałby konkurencję ze strony funkcjonujących w Warszawie podobnych biur, i musiałby przyjąć na siebie odpowiedzialność czysto kupieckiego charakteru względem swoich klientów; dlatego wątpię, czy komitet centralny zgodziłby się na takie niewłaściwe rozszerzenie atrybucji oddziału, o której ustawa przemilcza.

Wobec tego wszystkiego, zarzuty p. Prusa tłumaczy tylko nieznaną ustawę, czego nie należało się spodziewać ze strony członka, przyjętego do grona warszawskiego oddziału Tow. handlu i przemysłu.

Józef Poznański.

Petersburg.

Szanowny redaktorze!

Z powodu listu w N-rze 8 „Kraju”, dotyczącego procesu Czarno-Ostrowskiego, zaprzeczam stanowczo, jakobyśmy my, żona moja i ja, mieli prosić kogokolwiek o zastosowanie wyjątkowych praw w drodze administracyjnosądowej przeciwko hr. Przeździeckiej o usunięcie dożywocia. Zaprzeczam również, abym w tejże sprawie polecał miał piśmiennie lub ustnie któremukolwiek adwokatowi powoływanie się na prawa wyjątkowe, miałem bowiem, według mego widzenia rzeczy, dostateczną obronę w prawie ogólnem. Jeżeli zaś adwokat argumentu tego użył — nastąpiło to bez mej wiedzy i woli.

Wincenty hr. Walewski.

Warszawa, 21 marca.

OD REDAKCJI.

W. J. M. w Kijowie. Życzeniu szanownego pana będziemy się starali według możności zadość uczynić.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Istniejące w Sofji Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy wydało obecnie sprawozdanie ze swych czynności za rok ubiegły. Liczba członków rzeczywistych Tow. wynosi 61, oprócz tego Tow. liczy 3 członków honorowych i 3 wspomagających. Śmierć ś. p. Jana Matejki skupiła wszystkich w kościele na żałobnem nabożeństwie. Biblioteka Towarzystwa składa się z 592 dzieł w 792 tomach. Stan kasy w r. 1893 wykazywał przychodu 1,792 fr., rozchodu 751 fr., pozostałość na r. 1894 wynosi 1,081 fr. Do zarządu Tow. na r. 1894 wybrani zostali: na przewodniczącego B. Anc, na zastępcę tegoż L. Korwin, na skarbnika M. Woronowicz, na sekretarza M. Jarusz, na bibliotekarza H. Skawiński.

W dziennikach zagranicznych powszechnie teraz powtarza się nazwisko d-ra Ksawerego Gałęzowskiego, znanego okulisty, który z całą swą rodziną wyjeżdża do Teheranu i ma tam zabawić trzy miesiące. Wywaga go tam sam szach perski, który podczas swego dwukrotnego pobytu w Paryżu umiał ocenić wysoką naukę polskiego lekarza. Tym razem idzie o najstarszego syna szacha, chorego oddawna na egipskie zapalenie oczów. Dr. Gałęzowski jechać będzie przez Rosję i za swą podróż ma otrzymać łcie królewskie wynagrodzenie, bo 7,000 funtów szterlingów. Jak wiadomo, sławny okulista jest wychowawcem akademji medycznej wojskowej w Petersburgu i wyjechałszy w r. 1859, doktoryzował się we Franeji. W ogólności dr. Gałęzowski, tak pod względem naukowym jak i społecznym, wywiera wielki wpływ na Paryż. Dom jego znany jest tam jako punkt zetknięcia się wszelkiego rodzaju znakomości.

«Dz. Pozn.» donosi: «Smutną dzielimy się z czytelnikami naszymi wiadomością, że p. Błociszewski sprzedał dobra swoje Przecław, w powiecie obornickim, mające obszar 654 ha., komisji kolonizacyjnej. Czyn ten, którego się dopuścił p. Błociszewski, tem więcej godzien jest pożałowania, ponieważ, jak nam donoszą, położenie jego majątkowe nie zniewalało go wcale do tej smutnej ostateczności. To też uważamy czyn ten jako ciężki grzech. Ale teraz coraz częściej, niestety, z lekkim sercem się to popełnia».

Artur Zawadzki, utalentowany monologista, po dwukrotnym jeszcze wystąpieniu w tygodniu ubiegłym przed publicznością na-

szą, opuścił Petersburg, udając się w dalszą podróż artystyczną. Marszrutę artyści stanowią następujące miasta: Twer, Moskwa, Saratów, Charków, Kursk, Orel i inne. W początkach już ezerwca p. Zawadzki występować będzie we Lwowie.

KURJER PRAWNY.

Sprawa o «kwitki».

Sąd okręgowy w Woroneżu, a następnie w drodze apelacyjnej Izba sądowa w Charkowie rozpatrywały nader ciekawą, ze względu na jej doniosłość ekonomiczną, sprawę p. Łutowinowa, oskarżonego z art. 1150¹ kod. karn. o emisję bezmiennych znaków pieniężnych. P. Ł., obywatel ziemski i właściciel cukrowni, wydawał robotnikom, pracującym w ekonomji i w fabryce, kwity, których wartość wypłacana była w gotówce w terminach określonych. Kwity te wędrowały po wsiach i miasteczkach okolicznych, przechodząc z rąk do rąk, jako równowaznik pewnej wartości pieniężnej. Zagnaczyć wypada, że tego rodzaju wypłaty w formie kwitków praktykują się w wielu majątkach, z powodu, że małe sumy pieniężne z trudnością dają się wypłacać narazie w gotówce, dla braku drobnej monety obiegowej. Wiadomo zatem, że w wielu miejscowościach sądy pokoju uważają kwity za dokumenty dłużnicze i zasądza na ich podstawie wszcześnie akcje powódcoze. Zresztą, administracje majątków większych nigdy prawie nie uchylały się od wypłacania w gotówce wartości kwitków. W sprawie p. Ł. praktyka sądowa poszła innym wcale torem i tak sąd okręgowy, jak Izba sądowa skazały p. Ł. na karę więzy z art. 1150¹ kodeksu karn. Podprokurator izby sądowej w Charkowie założył przeciw temu, w interesie oskarżonego, protest kasacyjny do senatu. Departament kasacyjny, rozpatrzysz sprawę, uznał redakcję protestu za niewłaściwą, jednocześnie wszakże wyrok izby sądowej uchylił i wyraził jej kompletną ostrą nagane za wadliwość wyroku i niestosowny sposób jego motywowania. B. K.

OGÓLNE.

◊ Sędziowie przysięgli w Moskwie postanowili rozpocząć starania celem utworzenia instytucji zajmującej się losem ludzi, którzy, po opuszczeniu więzienia nie mają po prostu gdzie głowy złożyć. Sędziowie przysięgli w Petersburgu, uznając w zupełności wysokie znaczenie społeczne takiej instytucji, podali w dniu 15 b. m. do sądu referat, w którym twierdzą, że większość przestępców, sądzonych w pierwszym wydziale karnym, dokonana była przez ludzi już skazanych wyrokiem sądowym i wydalonych ze stolicy za poprzednie przestępstwa, a którzy mimo to powrócili do Petersburga, gdyż na miejscu swego zesłania nie mogli znaleźć żadnego sposobu do życia.

◊ Sprawa wprowadzenia sądów pokoju w obrebie budującej się obecnie drogi żel. syberyjskiej — jak donosi «Juridycz. Gazeta» — jest obecnie blizką rzeczywistości. Projekt pierwotny ministerstwo zamierza zmienić; wada jego było to, że instancja apelacyjna miała się znajdować zbyt daleko, bo aż w okręgu akmolińskim, oraz, że działalność dawnych sądów miała pozostać w swej mocy w sprawach karnych i cywilnych ważniejszych. Wobec tego, ministerstwo nosi się z myślą wprowadzenia całkowitej reformy sądowej, bez żadnych wyjątków i ograniczeń.

Z SĄDÓW.

◊ W dniu 16 b. m., w sądzie handlowym petersburskim rozpatrywana była sprawa bankructwa Towarzystwa przemysłowego i ubezpieczeń «Rossjanin». Wierzyciele domagali się, żeby Towarzystwo obowiązane było do sporządzenia swego bilansu w ciągu tygodnia; strona przeciwna zaś twierdziła, że w obecnym stanie interesów Towarzystwa bilans nie może być wcześniej ułożony jak za miesiąc. Sąd odłożył sprawę do dnia 27 kwietnia, polecając pełnomocnym przygotowanie na ten termin dokładnego i «w cyfrach» bilansu.

NOMINACJE.

◊ Mianowani: wice-prezes sądu okręgowego w Włodzimierz **Demin** — podprokuratorem przy Izbie sąd. w Kijowie; członek sądu okr. w Wilnie **Kossakowski** — wice-prezesem tegoż sądu; sędzia śledczy w Starej Rusi **Z. Rymowicz** — podprokuratorem sądu okr. w Wielkich Łukach. Uwolniony: członek

Izby sąd. w Wilnie **Rogala-Lewicki** — na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Rzymu donoszą do «Pol. Corr.», że papież polecił arcybiskupowi Florencji, kardynałowi Bansa powitać królową Wiktorję w swoim imieniu i przy tej sposobności wyrazić jej podziękowanie papieża za wolność religijną, której doznają katolicy w Wielkiej Brytanji.

ZAGRANICZNE.

** Ks. arcybiskup Hryniewicki, jak się dowiadujemy z «Czasu», cierpi dotkliwie na reumatyzm i nie opuszcza łóżka od dłuższego czasu. Cierpienie rozwinęło się silnie z powodu wilgoci, panującej w budynku probostwa tuchowskiego.

** Z Rzymu donoszą do «Now. Wrem.», że dla Serbji mianowany będzie osobny biskup rzymsko-katolicki, podobnie jak to uczyniono dawniej w Czarnogórze.

KURJER SZKOLNY.

Projekt instytutu medycznego dla kobiet.

Opracowany przez komisję specjalną, utworzoną z ramienia ministerstwa oświecenia publicznego, projekt instytutu medycznego dla kobiet w Petersburgu zawiera w sobie następujące główne punkty: Celem instytutu będzie przygotowanie specjalistek w zakresie akuşerji, oraz chorób kobiet i dzieci. Instytut będzie podlegał władzy ministra oświecenia, do którego należy nominacja komitetu opiekuńczego, mającego się zająć kwestją materialnego zabezpieczenia instytutu, oraz dyrektora, jako głównego bezpośredniego naczelnika tak samego instytutu, jak i internatu, który będzie urządzony głównie dla słuchaczek zamiejscowych. Dyrektor ma powoływać na katedry profesorów, oraz naznaczać inspektorę, obowiązującą mieć nadzór bezpośredni nad słuchaczkami i zarządzać internatem. Kandydatki, mające nie mniej niż lat dwadzieścia i nie więcej niż 35, obowiązane są podawać prośby na imię dyrektora i załączać przy nich następujące dokumenty: metrykę i świadectwo pochodzenia, patent dojrzałości, świadectwo lojalności politycznej, pozwolenie rodziców, opiekunów lub męża, świadectwo komitetu opiekuńczego, że kandydatka jest dostatecznie zamożną lub że uzyskała od komitetu stypendjum i inne dokumenty według żądania dyrektora instytutu. Kandydatki, nie posiadające patentu dojrzałości, mogą zdawać egzamin odpowiedni w gimnazjum męzkim najbliższem od miejsca ich zamieszkania. Kurs nauk będzie trwał 4 lata, czyli 8 semestrów, poczem słuchaczki, które zdadzą egzamin, po odbyciu praktyki w szpitalu, trwającej od 1 roku do 3 lat, otrzymają tytuł: kobiety-lekarki, oraz następujące prawa: zupełne równouprawnienie z lekarzami wolnopraktykującymi; dostęp do urzędów w zakresie swej specjalności w zakładach naukowych, szpitalach i t. d., ale bez praw służby państwowej; prawo zarządzania okręgami medycznymi ziemskimi, oraz znajdującymi się w nich szpitalami i różnego rodzaju lecznicami. Od asysty przy superewizjach wojskowych oraz od obowiązków ekspertów sądowych kobiety-lekarki mają być wolne. Projekt ten miał być obecnie wniesiony do rady państwa, tymczasem jednak, jak donosi «Now. Wr.», ministerstwo oświecenia publicznego wstrzymało całą tę sprawę, dopóki inne miasta, oprócz Petersburga, nie wystąpią ze staraniami w tym kierunku.

OGÓLNE.

** «Now. Wr.» dowiaduje się, że komitet ministrów zatwierdził projekt ministra dróg i komunikacji, dotyczący utworzenia internatu dla studentów instytutu dróg i komunikacji. Do powstania tej instytucji przyczynili się także towarzystwa kolei żelaznych, oraz niektóre osoby prywatne, będące w bliskich stosunkach z kolejami żelaznymi. Ofiary tak się obficie posypały, że w ciągu trzech miesięcy złożono około czterystu tysięcy rubli, tak że nietylko zapewniona jest budowa domu odpowiedniego, ale ustanowiono kapitał, procenty od którego obracane będą na stypendja

dla studentów. Ó ofercie p. L. Kronenberga donosiliśmy już. Instytucja ma nosić nazwę mikołajewskiej. Pierwotnie będzie 55 pomieszczeń, składających się każde z osobnego wygodnego pokoju. Gmach będzie wzniesiony obok instytutu i połączony z nim przejściem wewnętrznem. Budowa ma się rozpocząć w połowie kwietnia.

** «Nowoje Wremia» oblicza, ile Finlandja wydaje na oświatę publiczną; okazuje się, że na uniwersytet idzie rocznie 800 tysięcy marek; na średnie zakłady naukowe 2¹/₄ miliona; na kształcenie nauczycieli i nauczycielek ludowych 400 tys.; na politechnikę oraz szkoły przemysłowe, handlowe, rzemieślnicze i inne 1 milion. Na trzechlecie 1895—97 budżet szkół miejskich ma wynieść 1,197,000, wiejskich 3,084,000, na pensje nauczycieli ma pójść 144,000, na urządzenie bibliotek dla nauczycieli ludowych 51,000, na dodatkowe kształcenie tychże nauczycieli 45,000, na pensje dla nauczycielek robót kobiecych w szkołkach ludowych 42,000, czyli razem na to trzechlecie blisko 5 milionów marek.

** «Mosk. Wied.» przyczynę stopniowego coraz większego rozpowszechniania się chorób wśród młodzieży szkolnej przypisują nietylko ogólnym warunkom wychowania teoretycznego, ale i brakowi opieki lekarskiej. Działalność bowiem lekarzy jest bardzo ograniczoną, nadzór nad szkołą nie obowiązuje ich, na czem cierpi cały system wychowawczy, zwłaszcza w zakresie stosowania kar, które obecnie nie zawsze odpowiadają zasadom pedagogiki.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** «Praw. Wiestn.» zamieszcza następującą nową redakcję art. 10 ustawy akademji wojskowo-lekarskiej w Petersburgu: «Liczba osób, które przyjmowane być mogą corocznie do akademji, ustanawia się z takiem wyrachowaniem, aby ogół studentów nie przewyższał 750 osób. Jeżeli liczba kandydatów, którzy zgłoszą się na pierwszy kurs, przewyższa liczbę miejsc wakujących, wówczas osoby te przyjmowane są w porządku stopnia przelicznego ze wszystkich przedmiotów, na świadectwie dojrzałości, przyczem pierwszeństwo mają uczniowie, nagrodzeni medalami; z osób zaś, posiadających jednakowy stopień średni, pierwszeństwo oddaje się uczniom zakładów naukowych z okręgu naukowego petersburskiego.

** Z byłych uczennic, które ukończyły francuską szkołę żeńską przy kościele katolickim św. Piotra i Pawła w Moskwie, następujące otrzymały patenty na nauczycielki języka francuskiego: w r. 1892 Wanda Grabowska, Eugenia Markiewicz i Katarzyna Olechnowicz; w roku zaś 1893 Idalja Küstner i Melanja Küstner. Oprócz panny Markiewicz, stałej mieszkanki Moskwy, wszystkie inne pochodzą z gub. mińskiej.

** W ministerstwie dóbr państwowych rozpatrywana jest obecnie kwestja zamiany szkoły gospodarstwa wiejskiego w Humanu na instytut wyższy ogrodnictwa. Wiadomość tę podaje «Now. Wremia».

ZAGRANICZNE.

** Dr. Józef Kowalski, syn radcy Tow. kred., Tad. Kowalskiego, został powołany na zwyczajnego profesora fizyki w uniwersytecie we Fryburgu.

** Dr. Władysław Natanson, dotychczasowy docent, mianowany został nadzwyczajnym profesorem fizyki w uniwersytecie krakowskim.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Brownska Aleks., żona pułkownika wojsk cesarsko-ruskich — w Łykwie (gub. nięgorodak.), 19 marca.

Czarnowska Ludwika, lat 86, ob. ziemska — w Kobylance, 30 marca.

Górecki Stefan, lat 36, ob. ziemski — w Warsz., 28 marca.

Górska Marja, lat 64, żona b. urzędnika banku państwa — w Warszawie, 29 marca.

Gutowska Emilia, lat 72, emerytka — w Łowiczu, 28 marca.

Konwerski Edward — w Moskwie, 27 marca.

Skarbek-Leszczynska Róża, lat 65, wdowa po b. oficerze b. wojsk polskich — w Warszawie, 26 marca.

Lechman Leon, lat 41, agent handlowy — w Niele, 26 marca.

Maciński Ludw., l. 43, b. urz. banku państwa — w Warsz., 28 marca.

Markuszy Israel, lat 75, b. urzędnik banku handlowego — w Warszawie, 30 marca.

Maczyński Marjan — w New-Yorku.

Paczyński Cyprjan, lat 61, b. zarządzający filją b. banku polsk. w Lublinie — tamże.

Pawłowski Sabina, lat 68, emeryt, obywatel ziemski gub. mińsk. — w Warszawie, 26 marca.

Rudnicki Leonard, lat 45, b. urzędnik Towarz. kred. m. Warsz., ostatnio drogi żelaznej warsz.-terespolskiej — w Warszawie, 27 marca.

Siliński Szymon, ob. m. Krakowa, znany miejscowy fabrykant — w Krakowie.

Sirachczowa Anastazja, lat 75, żona znanego kupca i ob. m. Warsz. — tamże, 28 marca.
Szteková Tekla, l. 77, wdowa po referencie byłej komisji rząd. przych. i skarbu Król. polskiego — w Warsz., 25 marca.
Wolski Felicjan, obyw.

ziemski gub. miński. — w Debinie, 20 marca.
Zaleski Karol, lat 70, obyw. ziemski gub. miński — w Raczkiewiczach, 20 marca.
Zamojska Józefa, l. 61, ob. m. Warsz. — tamże, 21 marca.

DONIESIENIA.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy czytelnikom, pragnącym «Kraj» otrzymywać regularnie, by wcześniej nadsyłać raczyli prenumeratę na kwartał przyszedł, albo upoważnili nas w liście otwartym do pobrania opłaty za zaliczeniem pocztowem (nałożenij płatież). Manipulacja ta kosztuje tyleż, co przesłanie listu pieniężnego do redakcji.

PREZES ZARZĄDU

RZ. KAT. TOW. DOBROCZYNNOŚCI

przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu zaprasza pp. członków Towarzystwa na **zgromadzenie ogólne**, które będzie miało miejsce w dniu 2 kwietnia, o godz. 7^{1/2} wiecz., w sali biblioteki kościelnej (Newski prospekt, 32/34), w celu omówienia i rozstrzygnięcia poniższych kwestyj:

- 1) Zatwierdzenie sprawozdania Zarządu za r. 1893 i wysłuchanie wniosków komisji rewizyjnej.
- 2) Kupno domu na ochronę dla chłopców i kwestja zmiany ustawy Towarzystwa pod względem wysokości opłaty członkowskiej.
- 3) O warunkach wnoszenia na ogólne zgromadzenie kwestyj, wszczynanych przez członków Towarzystwa.
- 4) Wybór trzech członków Zarządu na miejsce wybywających z kolei.
- 5) Wybór kandydatów na członków Zarządu, w razie obioru któregośkolwiek z obecnych kandydatów na członka Zarządu.
- 6) Wybór komisji rewizyjnej na rok 1894.
- 7) Wybór opiekunów i opiekunek.

KONCERT

p. Em. Młynarskiego i Er. Dłuskiego

odbędzie się w poniedziałek, d. 28 b. m., w sali Towarzystwa kredytowego. Bilety są do nabycia w składzie fortepianów Hermana i Grossmana (W. Morska, 33) i w dniu koncertu przy wejściu na salę. Początek o godz. 8 wieczór.

PENSIJONAT LECZNICZY FÜRSTENHOF

(st. Kapfenberg w Styrii), od marca otwarty i zawsze pod dawną dyrekcją lekarską. (467-3-2)

Niniejszem zawiadamiam osoby interesowane, że w likwidacji spraw Towarzystwa zaliczkowo-wkładowego Dowiatowskiego udziału nadal, z powodu osobistych moich intere-

sów, brać nie będę, o czem w zarządzie wspomnianego Towarzystwa odnośnie podanie 3 marca złożyłem.

(2234) Stanisław Trzaskowski.

Siodła i uprząże wyrabia specjalnie
Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

OWIES DO SIEWU WYBOROWY

oraz obroczy w różn. gatunkach.

ŁOZIŃSKI & SYMONOWICZ,
Warszawa, Widok, 7. (466-3-3)

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Komisja, opracowująca projekt zmian w opodatkowaniu przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Referat p. Rogozina w tym samym przedmiocie. Zakończenie konferencji w przedmiocie organizacji rady przemysłowej. Odezwa reprezentantów przemysłu i kupiectwa moskiewskiego z powodu traktatu z Niemcami. Notatka o Augustie Cieszkowskim].

Ze spraw bieżących wewnętrznych wysuwa się na plan pierwszy doniosła sprawa zmiany w systemie opodatkowania przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Jak wiadomo, wadliwość systemu obecnego uznały sfery rządzące, wskutek czego, jeszcze w końcu roku 1892, powstała przy ministerstwie finansów i z jego inicjatywy komisja, mająca obmyśleć nowy sposób opodatkowania przedsiębiorstw, o jakich mowa. Prace komisji niezadługo już mają przejść na rozpatrzenie i decyzję instancji prawodawczych. Wobec tego był bardzo na czasie i żywo też zajął obecnych na posiedzeniu Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu, w d. 2 marca, odczyt p. Rogozina, który zapatrywania swoje w tym przedmiocie wyłożył w obszernym referacie. P. Rogozin jest stanowczym zwolennikiem podatku dochodowego, wobec czego postawił sobie za zadanie wskazać próbiez, według którego najłatwiej można oznaczyć dochód przedsiębiorstwa. Przedewszystkiem referent poddał krytyce system opodatkowania, egzystujący obecnie. Jakkolwiek ten ostatni uwzględnia w pewnym stopniu dochód, jaki daje przedsiębiorstwo, co widać z różnego ustosunkowania stopy podatkowej zależnie od gildyj kupieckich, oraz od klas, na jakie podzielono przedsiębiorstwa przemysłowe, to jednak z drugiej strony, istniejące opłaty mają poniekąd charakter nadawczy, t. j. nadają osobom prawo do zajmowania się handlem lub przemysłem, co referent uważa za naleciałość z czasów dawnych, dziś bowiem prawo człowieka do pracy na tem polu, jakie uważa dla siebie za najodpowiedniejsze, słusznie poczytywanem jest za przyrodzone każdej jednostce i nadawanie takowego za pewną opłatą jest zgola anachronizmem. Obok tego za miarę przy opodatkowaniu niewłaściwie uważanym jest obrót handlowy przedsiębiorstwa. Na tej mianowicie podstawie przedsiębiorstwa handlowe podzielone zostały na klasy według stopnia zaludnienia miejscowości, przedsiębiorstwa zaś przemysłowo-wytwórcze rozklasyfikowano według ilości robotników, użytych w danym zakładzie.

Stopień zaludnienia miejscowości nie

może być próbiezerm korzyści materialnych, jakie daje przedsiębiorstwo, wiadomą bowiem jest rzeczą, iż do miejscowości ludnych napływa znaczna ilość kapitałów, przez co wytwarza się współzawodnictwo, zniewalające handlujących do obniżania cen towarów. Fakt to znany ogólnie, iż w zapadłych kątach na prowincji cena towarów jest wyższą, niż w miejscowościach zaludnionych i ruchliwych.

Co się tyczy ilości robotników, uważanej za próbiez korzyści, jaką przynosi pewne przedsiębiorstwo przemysłowe, to okoliczność ta może istotnie mieć znaczenie tylko w przedsiębiorstwach drobnych, podczas gdy w interesach większych, zwłaszcza przy użyciu motorów mechanicznych, nie daje ona bynajmniej miary dochodu od przedsiębiorstwa.

Najsprawiedliwszym z podatków istniejących jest podatek procentowy, pobierany obecnie od przedsiębiorstw akcyjnych w pewnym stosunku stałym do dochodu, wykazanego w sprawozdaniu rocznem. Podobny system opodatkowania, zdaniem referenta, powinien być zastosowany do wszelkich przedsiębiorstw tak przemysłowych, jak i handlowych. Zanim atoli stanie się możliwym wprowadzić w Rosji podatek dochodowy, w pełnem tego słowa znaczeniu, p. Rogozin projektuje, aby takowy normowanym był proporcjonalnie do kapitału, włożonego w przedsiębiorstwo. Ze stanowiska praktycznego, określenie kapitału, lokowanego w danym interesie, jest daleko łatwiejszem od wysledzenia obrotu takowego, ze stanowiska zaś sprawiedliwości, kapitał stanowi daleko właściwszą miarę ogólną zamożności, a ztąd i siły podatkowej, aniżeli obrót handlowy. Jeżeli ustanowić dochód średni, jaki przynoszą przedsiębiorstwa handlowe w stosunku 10 od sta, przemysłowe zaś w stosunku 5 od sta, to stopa ta raczej będzie niższą od rzeczywistej i zastosowany do niej podatek w pewnym stosunku procentowym nie może być uważanym za uciążliwy.

Obok tej zasady głównej, referent wypowiedział niektóre dezideraty szczegółowe, dotyczące sposobu pobierania podatku. Do tej kategorii należy dozwolenie wnoszenia tego ostatniego nie na początku roku i za cały rok zgóry, lecz w czterech ratach trzymiesięcznych, co byłoby wielkiem ułatwieniem zwłaszcza dla przedsiębiorstw drobnych.

Zasada, na której p. Rogozin pragnie oprzeć przyszłe opodatkowanie handlu i przemysłu, napotkała na silną opozycję w zebraniu, które natomiast podzieliło w zupełności uwagi ogólne referenta względem dzisiejszego systemu opodatkowania i naglącej potrzeby ulepszeń w tej sferze.

Przechodząc do innych objawów i projektów z dziedziny życia ekonomicznego, zaznaczyć musimy ostateczne ukończenie narad komisji rady tajnego Olchina nad kwestją organizacji rady przemysłowej przy ministerstwie finansów, oraz odnośnych organów miejscowych. Utworzenie instytucyj tego rodzaju, dzisiaj zwłaszcza, po wprowadzeniu ulg w taryfie celnej i wzmożeniu się, wskutek tego, szans współzawodnictwa ze strony przemysłu zagranicznego na rynkach krajowych, jest istotnie kwestją pierw-

szorządnej wagi; za ich pośrednictwem tętno życia ekonomicznego kraju i potrzeb miejscowych dochodzić powinno do ucha władz centralnych, powołanych do kierownictwa sprawami przemysłu ze stanowiska ogólnego. Każdy okręg przemysłowy otrzyma w ten sposób, z czasem, organ uprawniony do komunikowania władzom potrzeb jego i dezyderatów, do przedstawiania spraw miejscowych w oświeceniu rzeczywistych warunków działania. Związek ścisły, jaki istnieć ma pomiędzy organami miejscowymi a radą przemysłową centralną, stanowi niejako gwarancję prawidłowości funkcjonowania tej ostatniej, oddziaływanie zaś instytucji tych wniesić powinno tchnienie życia realnego w sferę pracy gabinetowej. Pomienione organy, tak miejscowe jak i centralny stanowiąc będą instancje, przez które przechodzić ma każdy projekt z dziedziny przemysłu, aż w oświeceniu właściwym znajdzie się w ręku sfer decydujących. Miejmy nadzieję, iż proces oświeclania sprawy ze strony życia rzeczywistego, jaki stanowiąc będzie atrybucję i zadanie organów pomienionych, nie wpłynie ujemnie na szybkość biegu spraw w tej dziedzinie.

Wskutek pomyślnego zakończenia sprawy traktatu handlowego z państwem niemieckim, przedstawiciele sfer kupieckich i przemysłowych z różnych stron państwa nadsyłają na ręce p. ministra finansów odezwy dziękczynne. Pośród nich na wyróżnienie zasługuje telegram, podpisany przez reprezentantów okręgu moskiewskiego, w d. 14 lutego, a ogłoszony niedawno w organach urzędowych tutejszych. Na odezwę tę uważamy za właściwe zwrócić uwagę czytelnika ze względu, iż Moskwa właśnie była najważniejszym siedliskiem agitacji przeciwko umowie z Niemcami, agitacji, prowadzonej zwłaszcza na łamach dzienników miejscowych. Zastrzegając się, iż niema wypadku w świecie, któryby nie wywołał różnych poglądów, zwłaszcza, gdy z daną sprawą łączy się osobisty interes materialny, reprezentanci przemysłu moskiewskiego widzą w traktacie rękojmiej pokoju, niezbędnego dla rozwoju ekonomicznego.

Zgon ś. p. Augusta Cieszkowskiego, o którym obszerniejszą notatkę biograficzną znajdują czytelnicy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma, odbił się echem powszechnego żalu, wywołanego śmiercią człowieka, który, nie poprzestając na głoszeniu pewnych, ukochanych przez siebie zasad ekonomicznych, starał się wprowadzać je w życie i przykładem swoim pociągać innych. Mówimy o podniesionej przez Cieszkowskiego jeszcze w roku 1845, na kongresie rolniczym w Berlinie, kwestji dopuszczenia robotnika wiejskiego do udziału w zyskach z gospodarstwa. Wkrótce nieboszczyk zastosował głoszoną przez się teorię we wsi swojej Wierzenicy. Idea ta jest jakby nicią złotą, biegnącą przez cały ciąg jego żywota; korzystał on z każdej niemal sposobności, by myśl tę rozpowszechniać, wierząc głęboko, iż w naszych warunkach stanowi ona jedno z najważniejszych zadań ogólnych, rozwiązujących praktycznie kwestję socjalną. Sprawę tę poruszał Cieszkowski na ostatnim zjeździe ekonomistów i prawników w Poznaniu, a

referat jego w tym przedmiocie jest jakby śpiewem labędzim, testamentem jego społecznym. Słusznie też można zastosować do niego to, co Rodbertus powiedział o Thünenie, ekonomiście znanym na polu teorii i praktyki w Niemczech, który, podobnie jak Cieszkowski, myśl rzeczoną poruszył teoretycznie w dziele swoim «Państwo izolowane», t. j., iż «wniósł do ekonomji politycznej obok liczby i serce także».

S. P. Wr.

Kasy oszczędności.

«Z szelągów się, nie złota, ubodzy panoszą». W tych słowach dosadniej od wielu ekonomistów określił Krasicki istotę oszczędności. Nie jest bowiem oszczędnością kapitalizowanie nadmiernych dochodów; nie jest nią bezowocne więzienie grosza w skrzyni. Rzetelną oszczędność stanowi przezorne tworzenie zasobów z szelągów, które rozproszyłyby się pojedynczo bez nieodzownej potrzeby. Pieniądz kraglą ma postać, łatwo się toczy, często przeto nawet oszczędność, w sakiewce chowana, z wiatrem pierzcha; nie tak już raczo wybieży z glinianej skarbony; ale dopiero pod kluczem u obcych ludzi złożona, bywa bezpieczna, bo wydostaje się ztamtąd prawie wyłącznie pod naciskiem nieprzewidzianego wydatku lub nastrojenia się dobrego interesu. Okazuje się podówczas przezorność oszczędzającego, kiedy inni, mniej baczni, muszą długi zaciągać. Okrom tej korzyści ekonomicznej, oszczędność umoralnia, ucząc powściągać namietności i miarkować potrzeby, dodaje ducha przeświadczeniem, że nagle potrzeba nie zaskoczy nieprzygotowanego i przysparza siły przez wiarę w możność dorobku z własnej pracy.

Te pożytki zapewniły kasom oszczędności rychły rozwój. Wyrosłe na plennym gruncie angielskim pod koniec zeszłego wieku, stały się z czasem potężną instytucją świata współczesnego. W Rzeczypospolitej francuskiej np. d. 1 stycznia 1893 r. liczono 543 kasy zwyczajne, w których na 6,121,283 książeczki, złożono 3,227,437,682 franki. Czyni to podług teraźniejszego kursu przeszło miliard rubli.

Nadarza się nam właśnie sposobność poznania stanu kas oszczędności w państwie ruskim, dzięki ogłoszonemu w «Więstniku Finansów» materiałom. Dwie pierwsze kasy oszczędności powstały w Petersburgu i Moskwie, w r. 1841, przy kasach depozytowych, a następnie przy radach gubernialnych dobroczynności publicznej. W roku 1862 prawo inicjatywy w zakładaniu kas nadano radom miejskim, obojętność wszakże w korzystaniu z tego prawa skłoniła ministerstwo skarbu do oddania kasy petersburskiej i moskiewskiej pod zarząd banku państwa i do zakładania kas (od r. 1864) przy filjach banku, a z czasem (od r. 1884) przy kasach gubernialnych i powiatowych. Wreszcie wydano w r. 1889 prawo o otwieraniu kas przy urzędach pocztowo-telegraficznych.

Jednocześnie wyrobił się ustrój tych instytucji. Wpływy kasowe, wyjąwszy część nieodzowną do wypłat, są przesyłane do banku państwa, zakupuującego za nie papiery wartościowe rządowe, lub przez rząd gwarantowane; z procentów tą drogą osiągniętych potrąca się podatek od kapitałów i 4 proc. dla uczestników kasy; reszta zaś służy na pokrycie kosztów administracji.

Rzeczony kas odbywał się dość szybko. W r. 1881 istniały 74 kasy z wkładem 9,054,648 rs. (po prostu z procentami), w 1893 roku 2,439 kas z 250,520,815 rs. Zatem w ciągu lat 12 liczba kas wzrosła o 2,365, ilość wkładów o 241,466,167 rs. W miarę powstawania nowych instytucji pocztowo-telegraficznych i w miarę będącego w za-

wiązku zakładania kas oszczędności przy komorach celnych i fabrykach, oszczędność niechybnie spotężnieje.

Do rozkwitu bowiem kas oszczędności nie wystarcza oznaczenie minimum wkładów,

Jakoż widzimy, że w guberniach, najliczniej w kasy uposażonych, największe też gromadzą się oszczędności: w gub. petersburskiej 18,214,908 rs. (1,107 rs. na 100 mieszkańców), w guberni moskiewskiej 16,316,554 rs. (701 rs. na 100 mieszkańców) i t. d.

Całkiem odmienny stosunek dostrzegamy w kraju zachodnim. Kasy gub. wileńskiej pod koniec r. z. wykazały 1,624,549 rs. oszczędności (po 128 rs. na 100 mieszkańców), grodzieńskiej 2,283,866 rs. (173 rs.), kowieńskiej 1,200,899 rs. (80 rs.), mińskiej 2,507,857 rs. (152 rs.), kijowskiej 5,672,738 rubli (199 rs.), podolskiej 2,555,338 rs. (108 rs.), wołyńskiej 3,152,382 rs. (143 rs.).

Jeszcze gorzej wygląda w sprawozdaniu urzędowym Królestwo polskie. W kasach oszczędności banku i pocztowo-telegraficznych guberni warszawskiej wykazano 4,403,714 rs. (po 320 rs. na 100 mieszkańców podług ludności 1885 r.), piotrkowskiej 1,042,597 rs. (98 rs.), łomżyńskiej 344,793 rs. (58 rs.), płockiej 220,453 rs. (39 rs.), kaliskiej 204,122 rs. (25 rs.), radomskiej 158,102 rs. (23 rs.), lubelskiej 139,043 rs. (15 rs.), kieleckiej 55,543 rs. (po 8 rs. na 100 mieszkańców). Gub. siedleckiej i suwalskiej nie podano; czy nie masz tam kas, czy nie dostarczono z nich wiadomości, nie wiemy.

Podany tu obraz oszczędności w Królestwie jest, na szczęście, daleki od rzeczywistości, albowiem istnieją tam odrębne kasy, nie wzięte powyżej w rachubę. Uzupełnieniu jednak powyższego sprawozdania stoi na przeszkodzie, jak zwykle, brak danych, albowiem tylko kasy warszawskie ogłaszają sprawozdania. Przychodzi tedy posilkiować się wiadomościami z różnych lat prywatnie zgromadzonemi.

Pominąwszy krótkotrwałe, w roku 1827 założone Towarzystwo oszczędności w Warszawie, początek kas oszczędności w Królestwie datować można dopiero od dnia 10 stycznia 1843 r. Rozporządzenie, wtedy wydane, utworzyło pod zarządem jeneralnej dyrekcji ubezpieczeń kasę oszczędności w Warszawie, której otwarcie nastąpiło d. 2 stycznia 1844 r. Następnie założono także kasy: w Płocku (1844 r.), Radomiu, Lublinie, Suwałkach, Łodzi, Kaliszu, Częstochowie i Włocławku (1851 r.), Hrubieszowie i Łęczycy (1852 r.), Białej (1853 r.), Siedlcach (1854 r.), Piotrkowie (1856 r.), Kielcach (1859 r.), Łomży (1860 r.), Mławie (1861 r.) i Sandomierzu (1862 r.). Po zwinięciu dyrekcji ubezpieczeń, rozporządzenie z d. 12 maja 1870 r. oddało zarząd tych kas magistratom pod zwierzchnictwem ministra skarbu. Minimum wkładów wynosi dla nich 15 kop., maksimum 300 rs. Kasa płaci 4 proc. Na początku 1877 r. w 17 kasach prowincjonalnych (to jest bez warszawskiej) 4,285 uczestników posiadało 125,891 rs. (J. Banzemer, «Instytucje przezorności», Warszawa, 1878 r.). Jedynie o kasie przy magistracie warszawskim mamy nowe wiadomości: dnia 5 marca 1894 roku 43,630 uczestników posiadało w niej 1,996,545 rs.

Nadto od r. 1861 powstały w Warszawie pod orędownictwem Towarzystwa dobroczynności kasy groszowe, które po dości wkładu do 15 kop., przelewają go do kasy miejskiej. W r. 1891 było takich kas 12 z 1,504 rs. oszczędności; Towarzystwo posiada również w depozytach 498 rs. z kas oszczędności w ochronach z lat dawnych i 7,337 rs. z kas oszczędności od r. 1887.

Do powyżej wspomnianych instytucji dołączyć trzeba gminne kasy pożyczkowo-wkładowe, utworzone d. 8 maja 1866 r., ze 166,560 rs., wziętych z funduszu użyteczności publicznej Tow. kred. ziemskiego. Głównem ich zadaniem jest udzielać rolnikom kredytu; obok tego jednak przyjmują

oszczędności od mieszkańców danego powiatu, od 1 rs. począwszy; kasy te płaca 6 proc. uczestnikom. Zarządza niemi urząd gminny. W końcu 1882 r. istniało 950 kas gminnych, posiadających 2,482,251 rs. wkładów procentowych (J. Kirsztot-Prawnicki, «Kredyt włościański», Warszawa, 1886).

Ażeby uzyskać przybliżone chociażby wyobrażenie o oszczędności w Królestwie, zapominamy o różnicy lat, z których dane pochodzą, i otrzymujemy 4,614,026 rs.; dodawszy do tego 6,568,367 rs. złożonych w kasach banku i pocztowo-telegraficznych, przybliżona, minimalna oszczędność okaże się w sumie 11,182,393 rs. Rzeczywisty fundusz kas oszczędności jest znacznie większy, gdyż kapitały kas gminnych i miejskich musiały od roku 1877 i 1882 wzrosnąć. Przyjawszy atoli tę niedokładną, ale jedynie dostępną dla nas liczbę, widzimy, że na 100 mieszkańców Królestwa (podług danych 1890 r.), wypada 135 rs. oszczędności. Liczba taka nie daje wprawdzie powodu do chluby, ale wytrzymuje przynajmniej porównanie z krajem zachodnim.

Brak danych o kasach miejskich i gminnych rzuca zarazem światło na ich powolny rozwój. Istnieją, bo im istnieć kazano, ale nikt się o nie nie troszczy i nikt do udziału w nich nie zachęca.

— Wł. K.

Z MIŃSKIEGO TOW. ROLNICZEGO.

II.

[Stacja doświadczalna. Sprawozdanie komisji rewizyjnej. Projekt biura leśnego].

Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa (por. «Kraj» z r. z. Nr. 52) pan Cybulski odczytał wymotywowany i bardzo starannie opracowany projekt założenia wzorowej stacji doświadczalnej w okolicach Mińska. Komisja wyznaczona w celu ułożenia wymaganej przez prawo ustawy, wypełniła zadanie i gotowy projekt przedstawiła na obecnem posiedzeniu przez usta referenta, p. Cybulskiego. W toku debat okazało się, iż można mieć nadzieję otrzymania od rządu około 40 dziesięcin ziemi, w odległości kilku wiorst od Mińska, zupełnie nadającej się do celu wskazanego; nadto p. E. Lubański, który uprzednio ofiarowywał 14 dz., graniczących prawie z Mińskiem, na lat 20 bezpłatnie, zadeklarował obecnie, iż gotów jest oddać Tow. ten kawałek ziemi na zawsze, pod warunkiem jedynie, że powróci znowu do swej własności, skoro tylko Towarz. z jakiegokolwiek bądź przyczyny przestanie być właścicielem tej ziemi.

Po tych oświadczeniach, dających trwałą podstawę projektowi, obradowano nad wynalezieniem środków, potrzebnych do założenia stacji, a obliczonych na sumę 8,000 rs., oraz nad jej utrzymaniem, do czego potrzeba co-rocennie rs. 4,000.

Prezes nasz, marszałek gubernialny, p. Pawłow, stara się obecnie o uzyskanie zgody marszałków i deputatów szlachty gub. mińskiej na użycie, w celu założenia stacji, sumy potrzebnej z funduszy szlacheckich, poczem prośba o pozwolenie wraz z projektem ustawy będzie przedstawioną władzom właściwym. W razie uzyskania funduszy na założenie, znajdują się niewątpliwie i środki na utrzymanie stacji wzorowej, gdyż, jak to dalej zobaczymy, budżet Tow. daje pewne nadzieje, że część potrzebnych funduszy da Towarzystwo, a może i ministerstwo

dóbr państwa, które nie skąpi subsydjów dla podobnego rodzaju przedsięwzięć i o naszym nie zapomni.

Zanim przejdę do sprawozdania komisji rewizyjnej gospodarstwa finansowego w Tow. i składu maszyn przy niem istniejącego, nadmienić muszę, że z powodu rozmaitych zażaleń na nieporządki w zakresie korespondencji i archiwum, na propozycję zarządu zebranie ogólne uznało za potrzebne wyznaczyć wynagrodzenie dla jednego z członków rady za zawiadywanie oraz utrzymywanie w porządku archiwum i korespondencji Tow., tudzież za dopilnowanie regularniejszego zbierania się tak u nas licznych komisji. Zgromadzenie ogólne, zgadzając się z tą propozycją zarządu, powołało do tych obowiązków p. O. Świdę, który nadto podjął się stale raz na tydzień spędzić w lokalu Towarzystwa kilka południowych godzin, w których będzie do dyspozycji członków, pragnących zasięgnąć jakichkolwiek wskazówek lub informacji.

Współcześnie zaakceptowano projekt przejrzania ustawy Tow., w celu poczynienia w niej licznych zmian i uzupełnień i wybrano komisję, mającą się tem zająć.

Budżet Tow. stoi bardzo świetnie, a kasa nie przechodzi kryzysów, zależnych od nieregularnego wnoszenia obowiązkowych opłat rocznych, tak że zaledwie kilku członków nie płacących składek od lat dwóch, wypadnie wykreślić z listy, jeżeli przed majowem posiedzeniem opłaty nie wniosą.

Budżet przypuszczalny proponowany w roku przeszłym (3,650 rs.) w pozycji przychodu przewyższył oczekiwania i nie wykazał deficytu, na rok zaś bieżący został zaprojektowany bardzo oględnie, bo według dochodu rzeczywistego z roku przeszłego. Cyfry dochodu i rozchodu na rok 1894 wyznaczono na sumę 4,600 rs., w czem figuruje wypłata 1,225 rs. członkom, którzy w chwili krytycznej dla Towarzystwa (z racji dostawy zboża w roku 1891) pospieszili z pomocą wkładami 35-rublowemi.

Skład narzędzi i sprzętów rolniczych, dzielnie prowadzony przez zawiadujących nim głównych akcjonariuszów, dał dochodu Towarzystwu przeszło 400 rs., a nadto 16 proc. dywidendy akcjonariuszom oraz utrzymanie dla administratorów, którzy włożywszy w ten interes po 2,000 rs., otrzymali dochodu (dywidendy od wkładów i wynagrodzenia za pracę) po 1,500 rs. każdy. Komisja rewizyjna znalazła księgi i inwentarz składu w zupełnym porządku, obrót w przychodzie i rozchodzie 175,000 rs. i czysty zysk przeszło 8,000 rs. Dług za towary wynosi 4,000 rs., a wierzytelności u członków kupujących 9,000 rubli¹⁾.

Układ Tow. roln. z północnem Tow. ubezpieczeń od ognia przedstawiał dotąd mały interes, gdyż, niestety, straty poniesione przez częste pożary pochłonięły prawie całą sumę, jaka wpłynęła ze składek ubezpieczających się stowarzyszonych. Jednakże, w roku zeszłym, dzięki niewielkiej ilości pożarów (na 62,000 rs. premjów, wypłacono

27,000 rs.), otrzymano 860 rs. dywidendy. Zgromadzenie ogólne, ze względu na to, że suma ta jest zbyt drobna, aby ją warto było dzielić między tylu stowarzyszonych, postanowiło oddać ją do rozporządzenia zarządu, który rs. 500 przeznaczył na cele użyteczności ogólnej Tow. roln., a 360 rs. oddał do rąk głównego agenta oddziału ubezpieczeń przy Tow., p. O. Bogdaszewskiego, do użycia ich według swego uznania, czy to na urządzenie lokalu, czy też na gratyfikacje dla pomocników kancelaryjnych. Ze względu na tak świetne rezultaty, p. E. Lubański zaproponował ponowienie starań o założenie Tow. wzajemnego ubezpieczenia i projekt ten przekazał osobnej komisji.

Interes dostawy zboża do młyna mińskiego, przy tak niskich teraźniejszych cenach mocno zaciekał obecnych członków; wiadomo bowiem, że dla podtrzymania rolnictwa w guberniach niedawno głodem nawiedzonych, postanowiono wszystkie dostawy do młynów i magazynów wojskowych oddać tymże guberniom—tylko dla młyna mińskiego został zrobiony wyjątek i pozwolono dostawę 112,000 pudów do tegoż powierzyć Tow. roln. Pertraktacje wszakże względem ceny przeciągnęły się aż do obecnego posiedzenia, przed którem ostatecznie zgodzono się na 72²/₃ kop. za pud z dostawą do magazynu; uzyskano przytem małe ustępstwo na wadze, gdy bowiem w innych latach żądano, ażeby miara czetwiert ważyła nie mniej jak 9 pudów, obecnie zarząd młyna zgodził się na wagę minimalną 8 pud. 25 f., co ze względu na niepomysłne warunki, towarzyszące zbiorowi zboża w roku ubiegłym, a powodujące złą jego wagę, stanowi ustępstwo dosyć poważne; mało kto bowiem obecnie mógłby dostarczyć żyta trzymającego wagę dawniej wymaganą. Oczywiście, jak i w poprzednich paru latach, zgodzili się wszyscy dostawcy na zaliczkę 62 k. za pud dostawiony, a resztę otrzymają po ukończeniu dostawy i rachunków.

Zaznaczyć jeszcze należy propozycję p. Czysiakowa względem założenia biura leśnego przy Tow. Biuro to, mające się składać z trzech taksatorów i dziewięciu geometrów, będzie w możności urządzić gospodarstwa leśne w ciągu jednego roku na przestrzeni 100,000 dz. lasu, a ponieważ w ręku prywatnych właścicieli jest w mińskiej gub. około 2,000,000 dz. lasu i ¹/₄ część tego obszaru wymaga natychmiastowego urządzięcia prawidłowego gospodarstwa, a zatem w ciągu lat pięciu najpilniejsze roboty można byłoby przeprowadzić. Dokładny rachunek wydatków na utrzymanie takiego biura oblicza p. C. na 21,000 rs. rocznie, jeżeli więc urzędnicy byłiby w stanie 100,000 dz. rocznie urządzić, to koszt byłby bardzo niewielki, bo około 20 k. z dziesięciny, a w ciągu pięciu lat czwarta część obszarów leśnych guberni mińskiej wyszłaby z obecnego chaosu i stałaby się źródłem pewnego i stale zwiększającego się dochodu rocznego.

W czasie debat nad tym tematem wykazały się jednak liczne, ujemne strony projektu i z tego powodu odesłano go do sekcji leśnej dla szczegółowego rozbioru i przedstawienia

¹⁾ Bliższe szczegóły o tej instytucji komunikuję wkrótce «Krajowi».

na jednym z bliższych posiedzeń w opracowaniu krytycznym.

Z czysto naukowych referatów było kilka zapowiedzianych, w braku jednak czasu wygłoszono tylko jeden: o próbach uprawy kilku bardziej renomowanych gatunków kartofli, przedstawianych racjonalnie i opisanych krytycznie przez zarząd szkoły rolniczej średniej w Marjengórze.

Na próby pługów naznaczono czas w maju roku bieżącego, a miejsce w majątku p. Holcberga, oddalonym o kilka wiorst od Mińska.

Posiedzenie trwało godzin 8 i odbywało się po raz pierwszy w «Domu szlacheckim».

Dr. W. N. J.

Tow. gospodarstwa wiejskiego.

Kowno, w marcu.

Dnia 25 lutego r. b., za pozwoleniem państwa gubernatora, odbyło się walne zebranie doroczne członków kowieńskiego Towarzystwa gospodarstwa wiejskiego, pod prezydencją p. Stołypina, marszałka pow. kowieńskiego. Z powodu krążących pogłosek o deficycie i koniecznej likwidacji, z niecierpliwością oczekiwano sprawozdania, tymczasem okazało się, że pomimo wydatków nadzwyczajnych, oraz krótkości czasu, gdyż Towarzystwo istnieje dopiero od 10¹/₂ miesięcy, sprzedano towarów za 48,823 rs., zysk brutto wyniósł 3,334 rs., a koszta administracyjne i inne wydatki 2,908 rs., zysk więc netto wynosi 426 rs.

Z tej sumy 285 rs. odłożono na amortyzację kapitału, pozostała zaś suma 141 rs. zamierzano wydać jako dywidendę właścicielom udziałów, walne jednak zebranie postanowiło tę kwotę przelać do kapitału zapasowego.

Z towarów poszczególnych sprzedano: nawozów sztucznych za 21,840 rs., towarów innych za 13,596 rs., maszyn rolniczych za 5,632 rs., żelaza za 3,211 rs., nasion za 2,202 rs., soli za 1,790 rs. i t. d. Towarzystwo sprowadzało towary z pierwszej ręki: naftę wprost z Baku, śledzie — z Libawy, maszyny rolnicze — przeważnie z Warszawy, sól — z Bachmuta, żelazo — z Uralu i Dąbrowy. Towarzystwo po raz pierwszy sprowadziło sól bachmucką, oraz żelazo uralskie, co sprawozdanie podnosi jako zasługę.

Warto podkreślić, że Towarzystwo wzięło na kredyt 6 wagonów superfosfatu dla włościan, którzy wywiązali się akuratnie ze swych zobowiązań; ułatwiało też chłopom nabycie innych nawozów sztucznych, oraz pługów.

Towary nabywano w dobrych gatunkach i sprzedawano po cenach niższych, niż zwykle. Sprawozdanie zatwierdzono jednogłośnie. Kwestję sprowadzenia cukru wagonami i otwarcia filij odrzucano; plan postępowania na r. 1894 opracowano na podstawie danych z r. 1893. Do komisji rewizyjnej, składającej się z pp.: Bunakowa, Nielowickiego, Kudrewicza, Białozora, Chlewińskiego i Zaborskiego, zaproszono jeszcze pp. Wendziagolskiego i Jesena.

Zamykając posiedzenie, przewodniczący, podkreśliwszy materialne i społeczne korzyści Towarzystwa, wspominał o zaciełej konkurencji żydowskiej. Składy Towarzystwa znajdują się w Klejdanach i tam też odbyło się walne zebranie.

W.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

Na dorocznym zgromadzeniu członków mińskiego Tow. rolniczego pp. hr. Tatyszczev i Święcicki dawali wyjaśnienia w sprawie starań, podjętych przez Towarzystwo, celem ułatwienia warunków kredytu rolnego.

Wedle relacji hr. T., objętej przez sprawozd. «Wil. Wiestn.», aczkolwiek żądania Towarzystwa zostały znacznie uszczuplone, to jednak osiągnięto niemało. P. Święcicki twierdził, iż z 6 postulatów Tow. dwa zostały spełnione, w sprawie zaś czterech następnych p. minister finansów prywatnie miał oświadczyć, iż z czasem uczyni wszystko możliwe dla ich urzeczywistnienia.

— Pan minister dóbr państwa, z powodu zawarcia traktatu handlowego, otrzymał, wśród wielu innych, od prezesa Towarzystwa rolniczego w Mińsku, depeszę następującą: «Członkowie Towarzystwa rolniczego w Mińsku, zebrani na zgromadzeniu ogólnem, polecieli mi prosić j. w. pana, ażebyś poniosł do stóp Najjaśniejszego Pana wyrazy ich wdzięczności nieograniczonej, za łaskę, okazaną gospodarzom wiejskim przez zawarcie traktatu handlowego z Niemcami».

— Z powodu depeszy, zamieszczonej w gazecie «Nowosti», o zatonięciu parowca «Apollo» z częścią okazów działu ruskiego na wystawie w Chicago, departament handlu i rekodzie zawiadamia, iż według danych urzędowych, otrzymanych przez departament, na parowcu «Apollo» nie było wcale przedmiotów wystawowych, przeznaczonych do przewiezienia na wystawę do Antwerpii z oddziału ruskiego w Chicago.

— «Birz. Wied.» zapewniają, że z inicjatywy prof. W. W. Dokuczajewa, rada Instytutu w Nowej-Aleksandrii (Puławach) postanowiła starać się o założenie Towarzystwa gospodarstwa rolniczego w Nowej-Aleksandrii. Towarzystwo ma się zajmować nie tylko rolnictwem, ale i badaniem gospodarstw leśnych i rolnych w Królestwie polskim, oraz kwestjami przyrodniczymi i etnograficznymi.

— Okólnik głównodowodzącego stadninami rządowymi, zapowiada na rok bieżący wystawę koni wierzchowych w Wilnie. Nagrody przeznaczono: jeden medal złoty, pięć medali brązowych, pięć listów pochwalnych i jedną nagrodę pieniężną w kwocie 500 rs. Do składu komitetu należy zarządzający stadniną ziemską wileńską, p. Ursyn-Niemcewicz. Wystawa odbędzie się 21 maja.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— W d. 15 b. m. odbyło się ogólne zgromadzenie akcjonariuszów banku wileńskiego, na którym obecnych było 140 osób, reprezentujących ogółem 6,665 akcyj. Przewodniczył zgromadzeniu hr. Zubow. Sprawozdanie zarządu banku wykazało, iż w roku 1893 wydano pożyczek na zastaw majątków 5,861,000 rs. i nieruchomości miejskich 3,048,100 rubli, razem 8,909,100 rs. W tymże czasie amortyzacja długów wyniosła: wiejskich — 2,852,336 rs., miejskich — 1,140,564 rs., razem — 3,992,900 rs. W roku sprawozdawczym pożyczki wiejskie zwiększyły się o 4,916,200 rs. i na dniu 1 stycznia 1894 r. stanowiły ogółem sumę 78,802,300 rs. Pożyczek krótkoterminowych wydano 6,737,850 rs., zwrócono 5,217,250 rs., pozostało na dzień 1 stycznia 4,149,400 rs., więcej w porównaniu z r. 1892 o 1,520,600 rs. Dochód czysty wyniósł 1,024,977 rubli, co stanowi na akcję 88 rs. Przeciwno włączeniu do dochodu czystego 17,369 rubli, przeznaczonych w r. 1892 na zwiększenie funduszu rezerwowego, występował hr. Tatyszczev, twierdząc, iż należy przedewszystkiem wyjaśnić niektóre pozycje dochodowe, lecz zgromadzenie zatwierdziło projekt zarządu. Kilka innych zarzutów tegoż akcjonariusza nie znalazło również posłuchu wśród zebranych. Z kwestyj, podniesionych przez hr. Tatyszczeva, głównie zasługuje na uwagę propozycja obniżenia stopy procentowej od pożyczek krótkoterminowych z 7 na 6 proc. Mówca uzasadniał swoje żądanie powołaniem się na stan rynków pieniężnych i ogólne spadanie procentów, oraz na okoliczność, iż bank znalazł się w możliwości zmniejszenia procentu, pobieranego od wileńskiego banku komercyjnego za pożyczane sumy, z 4 na 3 proc. W odpowiedzi zarząd oświadczył, iż na zasadzie § 40 ustawy oznaczenie stopy procentowej od pożyczek krótkoterminowych należy do zarządu, nie zaś do ogólnego zgromadzenia. Na tem zakończyła się kwestja... Postanowiono prosić p. ministra o zwiększenie kapitału zakładowego w ilości do 500 tys. rs., przez odpowiednie, jedną lub dwie emisje, akcyj; o prawo wydawania pożyczek miastom i ziemstwom, o prawo wypuszczenia 4¹/₂-proc. listów zastawnych, wreszcie, zgodnie do uchwały styczniowego zjazdu przedstawicieli banków ziemskich, obniżono opłaty dłużników na fundusz dywidendowy. Po ukończeniu rozpraw nastąpiły wybory administracji. Na członków zarządu weszli ponownie pp. hr. Zubow

i A. Dowgierd; na kandydatów pp. E. Lubanski i K. Kotwicz; do składu komisji szacunkowej pp.: J. Kleiczewski, hr. A. Putkamer i hr. A. Tyszkiewicz.

SPRAWY KOLEJOWE.

— W związku z reformą taryf pasażerskich, oraz ze względu, iż te ustanowione będą w kierunkach kolejowych najkrótszych, odbywały się w tych czasach w ministerstwie komunikacji narady naczelników ruchu w przedmiocie udogodnienia rozkładu jazdy pociągów. Celem przyspieszenia biegu, co możliwym jest jedynie w razie zmniejszenia do minimum ilości wagonów, wchodzących w skład pociągów, zaprojektowano zniesienie na niektórych kolejach wagonów klasy I. Jak wiadomo, wagony klasy tej są często puste, nadto coraz więcej rozpowszechniają się wagony sypialne, zastępując klasę I. Na projektowane wycofanie wagonów klasy I w zasadzie zgodzono się. O ile nam wiadomo atoli, zastosowane to być ma jedynie na kolejach o nieznacznym ruchu pasażerskim, np. w ruchu miejscowym dróg żelaznych poleskich; do kolei Królestwa polskiego oraz do dróg takich, jak petersbursko-warszawska, południowo-zachodnie, mosk.-brzeska stosować się to nie może. I.

— Koleje państwowe zamierzają utworzyć w Warszawie, w miejsce obecnych dwóch stacji miejskich kolei warsz.-terespolskiej i warsz.-petersburskiej, jedną centralną stację miejską w Warszawie, która dokonywać będzie ekspedycji towarów w komunikacji ze wszystkimi drogami warszawskimi, przyczem na stacji miejskiej ma być dopełniana i wypłata zaliczeń. Projekt instrukcji rzeczowej stacji ma być opracowanym przez naczelników dróg wyżej pomienionych. I.

— Wskutek wprowadzenia w wykonanie nowego prawa co do bezpłatnych biletów kolejowych, niektóre zarządy dróg odmówiły bezpłatnego przejazdu duchownym wyznań chrześcijańskich, wzywanych na stacje kolejowe. Ministerstwo komunikacji wyjaśnia obecnie, że duchownym mogą być wydawane bilety jednorazowe na przejazd bezpłatny między danymi stacjami, na zasadzie piśmiennych lub telegraficznych odezw naczelników stacji lub dozorców drogowych. I.

— Urzędnicy wyżsi centralnych instytucji kolejowych, aż do naczelników wydziałów włącznie, otrzymują, na mocy świeżo ogłoszonych przepisów, bilety roczne na przejazd bezpłatny po wszystkich kolejach w państwie. Bilety jednorazowe będą wydawane jedynie na przejazd w sprawach służbowych. Urzędnikom dekasteryj administracyjnych miejscowych oraz władzom sądowym nie przysługują nadal prawa na przejazd bezpłatny kolejami. I.

— «Kijewlanin» zapewnia, że wykup dróg żelaznych południowo-zachodnich odłożony został najmniej na trzy lata. Wprzód bowiem muszą być ukończone ostateczne obrachunki, dotyczące wykupu dróg głównego Towarzystwa i innych dróg prywatnych, oraz musi być dokonana zupełna reorganizacja ministerstwa komunikacji, co wszystko zajmie najmniej trzy lata czasu. Potwierdza to zastrzeżenia nasze w numerze poprzednim, co do pogłosek krążących w tej kwestji.

— Komisja, obradująca nad kwestją budowy drogi obwodowej w Łodzi, ma rozpocząć pracę niezwłocznie po ukończeniu posiedzeń komisji co do dróg północnych. Zarząd dróg skarbowych przedstawił komisji obrachunki co do funduszy na budowę drogi i rozchodów eksploatacyjnych. I.

— Ogłoszoną została uchwała rady państwa co do rozszerzenia stacji Łódź. Wobec ciągłego rozrostu miasta Łodzi i zwiększania się przewozu towarów po drodze fabryczno-łódzkiej, stacja pomieniona okazała się niewystarczającą dla potrzeb handlowych. I.

— «Now. Wr.» podaje w formie pogłoski, że wydane przez administrację Towarzystwa głównego kolei żelaznych, jeszcze przed przejściem tychże pod zarząd skarbu, 80 żetonów, dających prawo bezpłatnego przejazdu kolejami, uznano za nieważne.

TARYFY KOLEJOWE.

— Konferencja przedstawicieli dróg żelaznych międzynarodowego związku kolejowego, rusko-niemieckiego, rusko-francuzko-belgijsko-niemieckiego i rusko-austriacko-węgierskiego, rozpoczęła swe prace d. 22 b. m., przystępując do wypracowania projektu taryfy na przewóz towarów między pomienionymi państwami. Na porządku dziennym obrad konferencji postawionem zostało opracowanie taryf dla przywozu i wywozu towarów, przyczem jednak dziś istniejące ta-

ryfy na zboże i len pozostaną bez zmiany. Obrady konferencji trwać będą prawdopodobnie do końca miesiąca, poczem odnośna komisja przystąpi do wypracowania tablic opłat przewozowych i taryf specjalnych. Ze względu na nowy traktat handlowy, zawarty między Rosją i Niemcami, konferencja ta ma nader doniosłe znaczenie, i drogi żelazne zagraniczne są tu nader licznie reprezentowane. Z więcej wybitnych przedstawicieli dróg zagranicznych wymienimy pp.: Lüdeke, dyrektora handlowego dróg pruskich okręgu bydgoskiego, Meyera, dyrektora kolei okręgu kolonickiego, Heinziusa, dyrektora okręgu wrocławskiego, Krügera i Seeringa — z dróg wschodniopruskiej i mławskiej, Liharzika, głównego inspektora kolei państwowych austriackich, Heimbolda, dyrektora austriackiej kolei południowej, Creté — z drogi północnej francuskiej. Drogi Królestwa reprezentują: wiedeńską — p. Lempicki, nadwiślańską — pp. Gutsche i Galsorowski, dąbrowską — p. Kamiński. Przedstawiciele dróg pruskich i austriackich, niezależnie od regulacji taryf z kolejami Cesarstwa, zaznaczyli potrzebę ustanowienia opłat bezpośrednich w komunikacji z kolejami warszawskimi, a przede wszystkim z Warszawą i Łodzią, które to opłaty istniały dawniej, aż do ostatniej reformy taryf międzynarodowych, t. j. do r. 1890. Kwestja ta ma być bliżej rozpatrzona przez komisję specjalną, w której skład wejdą reprezentanci dróg interesowanych. Na przysługującą konferencji ogólnej wybranym został jednogłośnie r. st. Perl, zawiadujący biurem komunikacji międzynarodowych. T.

— Na porządek dzienny obrad komisji reformy taryfy pasażerskiej, po ustosunkowaniu ceny biletów wszystkich trzech klas, o czem donosiliśmy w numerze poprzednim, weszła kwestja taryfy na przejazd robotników, a także ulg dla uczącej się młodzieży, dla rodzin urzędników kolejowych, siostr miłosierdzia i nakoniec dla wystawców. Przedstawiciele dróg żelaznych jednomyślnie uchwalili pozostawienie specjalnych biletów dla robotników, z zastosowaniem opłaty za przejazd po 0,75 k. za wiorstę, zastrzegając jednak, że prawo przejazdu służyć im ma nie w ciągu całego roku, lecz z rozpoczęciem się robót rolnych i następnie po ukończeniu tychże, t. j. z początkiem lata i w jesieni. Reprezentanci dróg państwowych zaproponowali przytem, aby opłaty za przejazd robotników były obniżone, z zastosowaniem taryfy różniczkowej. Ostatnia propozycja była przyjęta jednomyślnie. Co do ulg dla uczącej się młodzieży, należy zaznaczyć, że przedstawiciele dróg żelaznych państwowych i prywatnych, niezależnie od znacznego obniżenia taryfy pasażerskiej, wnieśli propozycję obniżenia opłaty dla młodzieży o 50 proc., z tem, aby podatek skarbowy był pobierany nie, jak obecnie, od całkowitej opłaty, lecz również od jej połowy. Propozycja ta przez przedstawicieli ministerstwa finansów przyjęta została przychylnie. Także decyzja zapadła w komisji co do biletów dla rodzin urzędników kolejowych i siostr miłosierdzia Czerwonego Krzyża. Co się dotyczy ulg dla wystawców, drogi żelazne proponują nadal stosować ulgi tylko do przedmiotów eksponowanych. Ze względu, iż zmiana biletów pasażerskich wymaga wielu przygotowań, komisja wyraziła życzenie, aby nowa taryfa pasażerska była wprowadzona dopiero z d. 1 stycznia 1895 r. T.

— Na czas od d. 1 marca do d. 1 maja r. b. ustanowioną została taryfa na przewóz za frachtami pospiesznymi zboża jarego do siemwu, w ilościach nie większych od 30 pudów. Za przesyłki tego rodzaju, przewożone tak w komunikacjach wewnętrznych, jak i z zagranicy, opłata przewozowa pobierana będzie według norm frachtu zwyczajnego. Jest to ulga dla gospodarstw rolnych, któreby chciały przewozić ziarno dla zmiany gatunku produkowanego zboża. Przewóz ten dopełnianym będzie za świadectwami, wydawanymi przez instytucje i osoby, których szczegółową listę ułożył ma ministerstwo dóbr państwa. T.

— Taryfy kolejowe dróg ruskich na przewóz owoców suszonych mają być rozpatrzone na zjeździe przedstawicieli dróg I i II grupy, zwołanym na 29 b. m. W obradach zjazdu, w charakterze przedstawiciela Towarzystwa ogrodniczego, przyjmie udział profesor Rudzki. T.

DROGI SZOSOWE I WODNE.

— W wydziale komunikacji wodnych ministerstwa komunikacji podejmowane i prowadzone są energicznie prace różnostronne. Pod przewodnictwem towarzysza ministra, generał-lejtnanta Pietrowa, rozpoczyna posiedzenia ko-

misja w celu wypracowania środków ulepszenia żeglugi na rzekach drugorzędnych. Po doprowadzeniu już obecnie do końca obszernej pracy inspekcji głównej dróg szosowych i wodnych w sprawie utworzenia komitetów rzecznych, mających funkcjonować, między innemi, na Bohu, Dnieprze, Dnieprze i Wiśle, projekt ten rozpatrywany będzie ostatecznie przez osobną komisję, poczem, jak się dowiadujemy, już wkrótce wejdzie w wykonanie. T.

UBEZPIECZENIA.

— «Now. Wr.» występuje przeciwko konwencji, zawartej przez akcyjne towarzystwa ubezpieczeń, w celu podniesienia normy składek (premijów), płaconych za ubezpieczenia. «Jest to — pisze gazeta — zмова na niekorzyść interesów ogólnopństwowych. Niepomierne wyrubowanie składek pozbawia możliwość zabezpieczenia się od nieszczęśliwych wypadków ludzi niezamożnych, a więc najbardziej potrzebujących ubezpieczenia. Tym więc sposobem nie osiąga się właściwego celu ubezpieczeń, który rząd miał na uwadze, otaczając swą opieką stale i w szerokim zakresie prywatne towarzystwa ubezpieczeń». Jako środek, zapobiegający złemu, «Now. Wremia» proponuje zakładanie i protegowanie towarzystw ubezpieczeń wzajemnych, oraz utworzenie takich warunków, któreby pozwoliły tym ostatnim konkurować skutecznie z towarzystwami akcyjnymi.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Z Niekłania, gub. radomskiej, piszą do nas: Bawił tu delegat departamentu górniczego, p. Tyszecki, dla zbadania miejscowych fabryk, a zwłaszcza nowej wielkiej huty w Steporkowie, oraz jej urządzeń. Mamy tu kilkanaście wielkich pieców, j. t. w Furmanowie i Bliżynie (hr. Platara), w Krasnej (Dutkiewiczza), w Tidorze, Bzinie, Chlewiskach, największą atoli jest obecnie na koks przerobiona wielka huta w Steporkowie, zbudowana nowo przez specjalistów z Królewskiej huty, pod nadzorem inżyniera p. Palisy. Jest to własność hr. J. Tarnowskiego, człowieka inicjatywy. Jedyna to może miejscowość, gdzie ludzie są dobrze uposażeni, nie sarkają i chętnie pracują. Odlany surowiec żelazny zostaje na miejscu przerobiony w tak zwanych kopulakach i giserniach, dostarczających drzewce, pieców, rusztów, balkonów, szyn i nadwzrostko rur dla kanalizacji warszawskiej. Gdy dawniej wyrabiano tygodniowo 2,000 centnarów, obecnie piec w Steporkowie daje 6,800 centnarów, to jest blisko 1,000 centnarów na dobę. Surowiec z huty zakupił hr. Henkel von Donnersmark naprzód za następnych lat 6. Rudy dostarczają kopalnie: Janów, Olszcowa, Opoczno, a nawet Krzywy-Róg. Zakład leczniczy w Czarnieckiej-Górze, nad rzeką Czarną, leży w innej stronie, niż fabryki, w odległości 3 wiorst od stacji Niekłania, wśród ogromnego, bo 2,000 włók przestrzeni dosięgającego lasu. Na górze, dochodzącej do 1,000 stóp, wytryskuje źródło, zawierające wapienne i litynowe sole. J. K.

SPRAWY CELNE I PODATKOWE.

— «Now. Wremia» zastanawia się nad podatkiem od mieszkań, w którego przepisach widzi liczne wady, zwłaszcza, że nie dają one żadnych ulg rodzinom. W pierwotnej redakcji projektu — mówi autor artykułu — ulgi takie istniały, ale w debatach późniejszych upadły. Projekt miał brzmieć: «Art. 14. Osoby posiadające przy sobie rodzinę, złożoną z czterech lub więcej osób i zajmujące mieszkanie, należące według wysokości komornego do pierwszych 10 działów, podatek płacić mają od 2/3 komornego. Uwaga. Za członków rodziny uważa się osoby będące w prostej linii pokrewieństwa, żony, bracia i siostry, tak rodzone jak i przyrodnie i stryjeczne, również dzieci prawe i przybrane». Otóż tych pięknych artykułów w tekście prawa niema. Uwagi są słuszne i zapewne przy najpierwszej rewizji przepisów o podatku od mieszkań, zostaną one uwzględnione. Tylko, że na to zapewne długo trzeba będzie czekać i dlatego wystąpienie «Now. Wr.» uważać należy za przysłówiową musztardę po obiedzie.

HANDEL I RYNKI HANDLOWE.

— Traktat rusko-austriacki, jak się dowiaduje «Grażdanin» z wiarogodnego źródła, ma być zawarty na warunkach następujących: Austria nie zgadza się na te ulgi dla Rosji, jakie zapewniła winu włoskiemu, zbożu serbskiemu i nafele rumuńskiej, w razie jednak gdyby Austria ulgi te zastosowała do któregośkolwiek z pozostałych państw, to i Rosja ma z nich także korzystać. Austrii przy-

znaje traktat warunki państwa najbardziej uprzywilejowanego, za co zobowiązała się ona, że w ciągu lat 10 nie będzie podwyższała cła od zboża swojego. W obecnej chwili opracowywane są warunki dozoru sanitarnego na granicach, kwestja żeglugi i wiele innych, wchodzących w zakres umów handlowych. Ratyfikacja traktatu ma nastąpić w jesieni. Co się zaś dotyczy pertraktacji w sprawie zawarcia takiejże umowy z Hiszpanją i Portugalją, to znajdują się one obecnie na drodze blizkiego ukończenia. Ostateczne zawarcie traktatu rusko-hiszpańskiego odwlokło się z powodu taryfy celnej fińskiej; dla usunięcia tej przeszkody, ministerstwo finansów odniosło się do sekretariatu stanu Finlandji. Doniesienie «Ag. półn. teleg.», że rząd duński wystąpił z propozycją zawarcia z Rosją traktatu handlowego, uzupełnia «Grażdanin» wiadomością, że obowiązująca dotychczas umowa datuje się od 100 lat, wskutek czego większość jej paragrafów nie odpowiada duchowi czasu i potrzeba zmiany w tym względzie oddawna uczuwać się dawała. Rząd włoski obecnie zajęty jest zebraniem materiałów, dotyczących mającego się zawrzeć traktatu handlowego rusko-włoskiego. Pertraktacje w tej sprawie jeszcze się nie rozpoczęły.

— «Russkija Wiedomosti» donoszą, że przy ministerstwie skarbu utworzono specjalną radę, w celu wzmocnienia stosunków handlowych z Persją. Okazuje się bowiem, że na 55 mil. rs. obrotów handlowych w Persji, wypada na Rosję tylko część trzecia. W celu ożywienia handlu ruskiego z Persją, proponowane są, między innemi, następujące środki: objęcie wszystkich części granicy rusko-perskiej przepisami o zwrocie akcyzy od cukru i cła od wyrobów bawełnianych; urządzenie w Persji ruskiej instytucji kredytowej; ustanowienie filji banku państwa w Aschabadzie i t. p.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Niewielkie tylko fluktuacje przedstawiał kurs ruskiej waluty zagranicą w ciągu minionego tygodnia, stanowiący w końcu na poziomie mało różnym od notowanego przez nas w ostatnim naszym sprawozdaniu. Według najświeższych (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam zarówno podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu 220 marek 50 pf. za 100 rubli, to jest o 50 pf. mniej, niż przed tygodniem. Widocznie wspomniane przez nas już kilkakrotnie usiłowania, czynione przeciwko rażącoemu podniesieniu się kursu rubla dla zapobieżenia zawiąskom ekonomicznej natury, muszą być faktem, a nie wymysłem dziennikarskim.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 22-go marca. Polityczki premjowe: I em. 244, II em. 221,75. Polityczki wschodnie: II em. 101,50, III em. 101,50. Listy premjowe banku szlacheckiego: 192,50. Akcje banków: dyskontowego 514, międzynarodowego 529, ruskiego 367, wileńskiego ziemskiego 585, kijowskiego ziemskiego 770. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—100,50, kijowskie—101,40, charkowskie—100,75, połtawskie—100,50, moskiewskie—101,40. Giełda warszawska dnia 3-go kwietnia. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—98,60, miasta Warszawy: serja I—98,60, serja II—98,60, serja III (nie notowane). Akcje banku handlowego—480. Monety. Funt sterling—9 rs. 35,50 kop., marka—45,87 kop., frank—37,13 kop., gulden—75,62 kop., półimperjal nowego stempla—7 rs. 48 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—67,07 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Międzynarodowy handel zbożowy bardzo osłabł w ciągu tygodnia upłynionego. Złożyło się na to wiele czynników: przede wszystkim oddziaływały w tym kierunku wiadomości nadechodzące z Ameryki o upadku tam cen i o nowoprzyprawionych do Europy znacznych transportach ziarna; następnie spekulacja była też całkiem bezczynna, obawiając się zbytniego zaniżowania się i nowej cen obniżki; wreszcie pora światowa, jaka przypadała na zachodzie Europy, powodowała również prawie zupełną na miarodajnych rynkach stagnację. Uspokojenie to dotyczyło wszystkich zbóż i miało miejsce powszechnie. Wobec tego z żadnego kraju poszczególnego nie mamy nic wyróżniającego się do zanotowania, ograniczamy się przeto na przytoczeniu cen, jakie ostatnio zapamiętano na rynkach zagranicznych. Według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 71; w Marysji: pszenicę ruską 85, amerykańską 94, indyjską 100, miejscową 139—140, owies ruskii 75—76, jęczmień ruskii 54—55; w Berlinie: pszenicę 100—109, żyto 85—89, owies 95—130, jęczmień 80—136; w Krolewcu: pszenicę miejscową 93, żyto miejscowe 76, owies ruskii 60—67, miejscowy 67—100, jęczmień ruskii 52—63; w Gdańsku: pszenicę miejscową 98, żyto miejscowe 80, jęczmień miejscowy 100—103. Z Londynu wiadomości nie nadeszły.

Rynki krajowe, pod względem żyta i maki i tymi dość mocno były usposobione, gdyż zapasy tych produktów coraz się więcej uszczuplają, nowe zaś zakupy dają trudności w wielkiej powściągliwości sprzedawców, przewidujących podniesienie się cen. Owies również dość był poszukiwany, lubo nie w takim już stopniu jak żyto; wszelkie popyty zaś dotyczyły prawie wyłącznie ziarna zupełnie dobrze wysuszonego. Co do pszenicy, ta nie zaznaczyła jeszcze wyraźnego polepszenia, chociaż coraz jej mniej w obrocie, a właściciele jej także sączają się trzymać wyczekująco. O jęczmieniu zaś organy specjalne całkowicie zamilczają. Handel eksportowy najmniejszego nawet ruchu nie zarysował, co niewątpliwie jest wynikiem świat, jakie w tym czasie w zachodnich krajach Europy przypada. Zamówienia, otrzymane we wszystkich portach tak morza Bałtyckiego, jak i południowych, szły do minimum; ruch w por-

tach ograniczał się jedynie na przygotowywaniu wysszek, zaspokoił mających dawniejsze zobowiązania. Na rynku kijowskim wciąż jeszcze przeważa tendencja zniskowienia w głównych punktach centralnych konsumpcji iadra też nie została zmiana. Rynek warszawski, z powodu świat tam obchodzonych, całkiem prawie był nieczynnym, pszenicy wyborowej wcale tam nie dostawiono nawet, a żyto straciło tam 5 kop. na korcu, dla braku nabywców. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 75-76; w Warszawie (za korzec): żyto wyborowe 315-323, owies 265-295, jęczmień wyborowy 350-370; w Libawie: żyto 63-64, owies 59-61, jęczmień 50, siemię lniane (87,50-proc.) 131, stepowe 134-136; w Odesie: pszenicę 58-72, żyto 50-54, owies 53-70, jęczmień 43-45; w Kijowie: pszenicę 68-71, żyto 52-56, owies 46-52, jęczmień 40-42.

OKOWITA W handlu wódczanym jeszcze większa niż dotychczas zapanowała stagnacja. Z Hamburga donoszą o nowym upadku cen okowity i o zupełnym prawie braku na nią popytu. Jest to wynikiem nadprodukcji tego towaru w Niemczech, wskutek nadmiernej urodzajności kartofli w roku zeszłym. Na terenach do uprawiania zagranicą znalazło w pewnym stopniu oddźwięk i w handlu wewnętrznym, gorzelnicy

bowiem żadną miarą nie mogą obecnie rachować na eksportowanie swego wyrobu. W związku z tem ceny okowity miejscami spadły; płacono ją w Warszawie: w negocjacjach hurtowych 858-875, w drobniejszych transakcjach 876-887 za wiadro.

F.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na schronienie nauczycielek M. B.—rs. 3.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. Cz. Cz. Przy zmianie miejsca zamieszkania uprzejmie prosimy o podawanie adresu,

pod którym dotąd «Kraj» był wysyłany, jak też nowego. W braku tych danych nie możemy uwzględnić żądania.

W. prenumeratorem «Kraju». Można nadsyłać do Administracji naszego pisma.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 34 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

MAGAZYN FRANCUSKI PETERSBURG, UBIORÓW MEZKICH.

BIURO TECHNICZNE. **NASTĘPCY P. VAN DYK'S** w Rydze. Wyroby gumowe.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i do wyrobiania serwatki. (2068-52)

P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6. BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE.

Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisji. (411)

„URANIA”

ZAKŁAD

ELEKTRO-MECHANICZNY,

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 119.

Oświetlenie elektryczne. Dzwonki. Baterje. Ubezpieczenia mieszkań, sklepów i kas od kradzieży. Zegary elektryczne. Osobliwości. Patentowane zagranicą aparaty do wytwarzania nowych efektów świetlnych. Zastosowanie: nowe wystawy teatralne, balet i wystawy w ogólności. Zakład, pozostający pod kierunkiem inż.-mechanika, wykonywa modele nowych wynalazków. Zamówienia i reparaacje na termin i po cen. możl. niskich. (477-3-1)

N° 4711

(2216-24)

Wystrzegać się należy podrabiania.

Mydło od łupieżu.

Przetłuszczone, rezorcynowo-salicylowo-siarczano-dzlegciowe. Sposobem d-ramed. P. I. Eichhofs. Sprzedawca w wielu aptekach i składach materiałów aptecznych. Przy kupnie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną

N° 4711.

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szołęna i Moniuszki,

podług oryginału T. Maleszewskiego, piękne litografie do zawieszenia na ścianie, każdy po rs. 1 k. 50, do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ w Petersburgu, ul. Kazańska 26.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

PRENUMERATE

na pisma krajowe i zagraniczne na zbliżający się kwartał przyjmuje księgarnia i skład nut Konstantego Treptego, w Warszawie, Marszałkowska, 149. (465-3-3)

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48.

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń o wymienianie źródła takowych.

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ жел. дорогъ

объявляетъ, что въ № 512 Сборника тар. росс. жел. дорогъ под № 2725 опубликовано извѣщеніе Департамента желѣзнодорожныхъ дѣлъ о примѣненіи съ 9 марта сего года къ хлѣбнымъ отправкамъ со станцій Минскъ и Гомель и со станцій, лежащихъ къ югу и востоку отъ Минска и Гомеля, за нѣкоторыми исключеніями, въ Кенигсбергъ и Пиллау, въ обходномъ направленіи черезъ Вѣлостокъ-Граево, расчета провозной платы по кратчайшему направленію черезъ Вилейку-Вержболово. (2240-3-1)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

объявляетъ, что въ № 511 «Сборника тарифовъ росс. жел. дорогъ», под № 2724, опубликовано извѣщеніе Департамента желѣзнодорожныхъ дѣлъ о томъ, что съ 16 апрѣля с. г. прекращается дѣйствіе исключительнаго тарифа № 5280 (№ 26 по «Своду хлѣбныхъ тарифовъ»), установленнаго на перевозку хлѣбныхъ грузовъ I и II категорій со всѣхъ станцій русскихъ желѣзныхъ дорогъ до станцій: Граница-transit, Радзивиловъ-transit, Волоцискъ-transit, Унгени-transit и Новоселица-transit, со всѣми послѣдовавшими къ этому тарифу разъясненіями того-же Департамента. (2231-3-2)

ТРЕСЬ NUMERU:

Art. lit.: Schiller i Goethe, p. Włodzimierza Spasowicza. Puszkin o Mickiewiczu, p. E. Panna Florentyna. Obrazek, p. Marje Konopnicka. Pogadanki literackie, p. Kazimierza Bartoszewicza. Kronika wojskowa, p. B. K. Listki warszawskie, p. Bolesława Prusa. Z piśmiennictwa ruskiego, p. Relatora. Notatki o nowych ksiązkach. Kronika naukowa i literacka.

Działy bieżące: Z tygodnia. Przegląd prasy.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę.

Ziemie słowiańskie (od spec. koresp. «Kraju»): z Pragi p. Taborę.

Z politycznego świata, p. Sigmę. Kronika powszechna.

Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiadom.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. A. R. Z., z Białegostoku p. Fr. Gł.

Zdaleka i zblizka. Prawo i sądy. Kur. kość. Kur. szkolny. Kron. pośm.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. S. P. Wr. Kasy oszczędności, p. Wł. K. Z mińskiego Towarzystwa rolniczego, p. d-ra W. N. J. Tow. gospodarstwa wiejskiego, p. W. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Dzienniki. Ogłoszenia.

J. C. JESSEN

W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, łanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, scho-dów etc. (2072-52)



Fabryka kapeluszy

I. K. ULRICH

(zarządzał 28 lat fabryką Bruno), Petersburg, Oficerska Nr. 8.

Specjalności: kapelusze trójkątne.

Prasuje bezpłatnie kapelusze swojej firmy. (2192-5-5)



Pracownia obuwia warszawskiego

F. WIERZBOWSKIEGO,

Kazańska 46, m. 8.

(2193 13-5)

Z wysok. kwalifikac. doświadczona **NAUCZYCIELKA** przygot. do zakład. miejsc. i w Królestwie, Fursztadzka 11, m. 17. (2218)

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO, Petersburg, M. Italiańska 19.

W każd. **dnia i nocy** przyjm. czasie denty-sta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

PISANKA.

— Z krwi i z mleka—twarz twej żony,
Jej brwi—niby brwi Junony!
— Wpatrz się — będzie niespodzianka:
Twarz mej żony to—pisanka.
(Kolce).

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
W KRAKOWIE.

Ajdukiewicz Kazimierz, inż., prof.
Instytutu: roln. uniwers. Jagiell.
O siewnikach. Str. 42, z 6 tabli-
cami rycin., zlr. 1.30.

A. M. L. Obrazki z życia. Dziwactwo
losu. Marzenie i rzeczywistość.
Sztuka czy miłość. Miodowa sie-
lanka. Alboż ja wiem? Kosztem
życia. Przeznaczenie. Niewierny
Tomasz. Skora do buntu. Bóg za-
płać! Bez miłości. Wart pałac
Paca, a Pac pałaca. Szereg 12 no-
wel znakomitej autorki, wyd. wy-
tworne, str. 288, zlr. 2.

Bobrzyński M. i Smolka St. Jan Dłu-
gosz, jego życie i stanowisko
w piśmiennictwie. (Wyd. hr. K.
Przedzielskiego). Kraków, 1893,
4°, str. 336. Rzecz źródłowa na
podstawie najnowszych badań,
pisana stylem tak pięknym, iż
czytać ją można jak najciekaw-
szą powieść. Cena zlr. 3.

Gide Karol, profesor uniwers. w Mont-
peller. Zasady ekonomii społecz-
nej, z 8 wydania oryg. franc.
przeł. pod kierunkiem red. prof.
dra J. Leo, w 8-ce, str. 511, zlr. 4.

Górski Konstanty, pułkownik pie-
choty, przedtem kapitan kwater-
mistrzostwa jenerałnego. Historia
piechoty polskiej, na podstawie
nowoodnalezionych a nieuży-
tkowanych jeszcze źródeł, w 8-ce,
str. 271, zlr. 2.60.

Gostomski Walery. Arcydzieło poe-
zji polskiej, Mickiewiczza «Pan
Tadeusz», studjum krytyczne.
(Treść: Przedmowa. Geneza poe-
matu. Przedmiot i kompozycja.
Obyczaje i stosunki życia. Typy
i charaktery. Obrazy przyrody.
Podmiotowa strona poematu. Styl.
Znaczenie i wpływ «Pana Tadeu-
sza», w 8-ce, str. 266, zlr. 2.

Korzeniowska z Wittów Jadwiga. Nad-
sily. Powieść, w 8-ce, str. 195,
zlr. 1.20, oprawne 1.60.

Macaulay T. B. Szkice i rozprawy
historyczne. Tłóm Stan. Tar-
nowski. Tom I, 8°, str. 348, zlr.
1.60. Tom II, str. 250, zlr. 1.40.

Wybranowski Aleksander. Dawne dzie-
je, wspomnienia ubiegłych lat.
(Dawne rody, lasy, drogi i zajaz-
dy. Wychowanie na dworach.
Panny respektowe, rezydenci i
rezydentki. Jak się bawiono i
kochano. Dawne figle. Wyprawa
młodzieży do szkół). 8°, str. 144,
zlr. 1.40.

Zagórski Włodzimierz (Chochlik). No-
wele. Serja I: (Wenus w podróży.
We śnie i na jawie. Jak w bajce.
Wilga. Moja przygoda. Homo no-
vus. Odmieniec). W 8-ce, str. 159.
Cena zlr. 1.40.

Z dawniejszych nakładów pole-
camy:

Bałucki M. Nowele: Głowa swoje a
serce swoje. Pogrzeb przyjaciela.
Stara Kasia. Panna Walerja.
Szpital warjatów, zlr. 1.60.
— Poezje, broszur. zlr. 1.20, opr.
zlr. 2.20.

Chmielowski Piotr. Nasi powieściopis-
arze, zarysy literackie. Treść:
Józef Ignacy Kraszewski. Michał
Czajkowski. Henryk hr. Rzewu-
ski. Zygmunt Kaczkowski. Jan
Zacharjasiewicz. Teodor Tomasz
Jeż. Henryk Sienkiewicz, zlr. 3.60.

— Studja i szkice z dziejów lite-
ratury polskiej. Serja I. Zawiera:
Artyści i artyzm. Sobótka. Ostat-
nie lata życia Jana Kochanow-
skiego. Zapomniany poemat Wac-
ława Potockiego. Epopeja z cza-
sów saskich. Charakterystyka
Ignacego Krasickiego. Serja II
zawiera: Pogląd na poezję pol-
ską w pierwszej połowie XIX
stulecia. Kazimierz Brodziński.
Ballady Tomasza Zana. Juliusz
Słowacki towarzyszykiem. Kores-
pondencja Zygmunta Krasinśkie-
go. Józef Bohdan Zaleski. Cena
obydwóch seryj zlr. 4.80.

Chołoniewski ks. Stanisław. Kazania
niedzielne i świąteczne, 2 tomy,
wydał ks. Jan Bałeni, zlr. 4.

Gawalewicz M. Majster do wszyst-
kiego. J. Zyg. Do Mimi. Grajek
z «Pod kotwicą». Filizanka. Ostat-
nia schadzka, zlr. 1.20.

— «O niej». Szkice i obrazki, 2 to-
my, zlr. 1.80.

Hajota. «Błędne koło». Powieść,
zlr. 1.50.

— Nowele: Ślubna obrączka. Wy-
marzone spotkanie. Nemezis ser-
ca. Czemu ciebie tu niema? Ostat-
ni kosz. Przeciągnięta struna.
Kwiat paproci pana Leonarda.
Znasz-li ten kraj? zlr. 1.50.

Naganowski Ed. Hessy O'Grady, pow.
oryg. na tle stosunków obecnych
w Irlandji, zlr. 1.20.

Pułaski Kaz. Szkice i poszukiwania
historyczne, zlr. 1.60.

Rapacki W. Do światła! Powieść
z XV wieku, zlr. 1.40.

Rodiewicz M. Ona, powieść, brosz.,
zlr. 1.30.

Sęk A. J. Nowele: Franek Żołnier-
zak. Optymista. Nieszczęśliwi.
Stróż. Znachorka. Justysia. Paweł
Rydz. Wojtek. Dziedzic. Stasiak,
zlr. 1.30.

Do nabycia we wszystkich księ-
garniach. (2204-8-4)

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Kra-
kowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny
skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27.
przy Kazańskim moście. (295-0-4)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michałowskiej № 2 w Petersburgu,

wydać codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na naj-
lepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte»;
a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Ka-
wa, Herbata, Oczekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wybo-
rze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy,
piramidy i t. p. Wielki wybór piśm; usługa polska. (1796)

GŁÓWNA SPRZEDAŻ

WIN, KONIAKÓW, WÓDEK I LIKIERÓW

FIRM:

Will. Tournier & Co w Bordeaux: wina francuskie,
Jules Robin & Co w Cognacu: koniaki francuskie,
N. A. Żurawlew w Magarach: wina krymskie i inne,
N. A. Żurawlew & Cuneo d'Ornano Magarach: koniak
fr.-ruski,

J. B. Berry w Epernay: szampańskie,
Boy Père & fils w Salon: oliwa,
A. Serebriakowa synowie Moskwa: wódki i spirytusy

otwartą została pod firmą (461-3-2)

M. MAKARCZYK & Co,

w Warszawie, ul. Wierzbowa 6 (hotel Angielski).

BANK ZIEMSKI
W POZNANIU

rozparcelowawszy przeszło 32 tysiące morgów i utworzywszy na nich
729, osad, podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek na
2,000,000 marek, w celu rozszerzenia swej działalności. Nowa emisja wy-
nosi przeto 800 akcji po 1,000 marek, które brzmieć będą na okaziciela.

Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcji wpłacić
należy jedną ratę w wysokości 250 marek i 5 marek na stempel. Reszta,
750 marek, rozpisane i ściągnięte być mogą tylko za uchwałą Rady Nad-
zorczej i to w trzech równych ratach po 250 marek, najmniej w półrocz-
nych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszyst-
kie raty od razu. Od wpłat uskuteczonych płacić będzie Bank ziemski
3 1/2% w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia sub-
skrypcji, poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłej dywidendzie.

Dotychczas płacił Bank ziemski regularnie 4% dywidendy i odłożył
prócz tego do funduszu rezerwowego 37,837 marek. (2067-0-18)

Zgłoszenia do subskrypcji przyjmuje listownie wprost

Bank ziemski w Poznaniu.

ZAKŁAD OGRODNICZY WŁ. TURKOWSKIEGO,

w Warszawie, za rogatką Powązkowską, 6.

Posiadając znaczne zapasy niżej wyszczególnionych drzewek, polecamy
takowe po cenach wyjątkowo niskich.

Brzoskwinie 1-roczone wczesne odm.....	1 szt.—75 k., 100 szt.—60 rs.
» 2 » mocno rozgałęzione	1 » — 1 rs., 100 » — 80 »
Morele 1-roczone wielkoowocowe.....	1 » — 60 k., 100 » — 50 »
» 2 » rozgałęzione.....	1 » — 75 » 100 » — 60 »
Gruszki na pigwach 3—5-roczone.....	1 » — 75 » 100 » — 60 »
Dziczki grusze 2-roczone, b. silne.....	100 » — 2 rs., 1000 » — 18 »
» do okulizacji.....	— 1000 » — 10 »
» jabłoni 2-roczone, b. silne.....	100 » — 2 » 1000 » — 16 »
» do okulizacji.....	— 1000 » — 10 »
Ligustrum vulgare, do 50 cm. wys., 2-r..	— 1000 » — 5 »
Rosa canina do okulizacji, 1-roczone.....	— 1000 » — 6 »
Świerki, kilka razy przes., 120-150 cm. w.	1 k.—50 » 100 » — 40 »
» ameryk., Pieca coerulea, 120-150 w.	1 » — 75 » 100 » — 60 »
» srebrne P. Engelmanni, 30 cm. w.	1 » — 30 » 100 » — 25 »
Thuja occidentalis, b. gęste, 100-120 w.	1 » — 60 » 100 » — 50 »
» 60-80 w.	1 » — 40 » 100 » — 30 »
Drzewa ozd. płożące i t. p., na pojed..	1 » — 75 » 100 » — 60 »
Krzewy pięknie kwitn. i z ozd. liśćmi.	— 100 » 15-18 »

Niemniej drzewa owocowe wp. w wyborowych odm. Cenniki na
żądanie wysyłamy franco. (458-3-2)

MYDŁO Z MLEKA!

D. R. P. № 30,360 i 30,361.

Jedyne mydło zupełnie obojętne, nieznaney dotąd delikatności.
Mydło wyborne, oczyszcza naskórek nie zamulając go jak mydła ko-
smetyczne i nie obrażając go, jak tanie mydła pachnące. Nadaje skó-
rze cudną, bo naturalną delikatność. Jedyne do mycia niemowląt;
przywraca nawet cerze zwiędłej pierwotną świeżość. Wyrobione wy-
łącznie i pod gwarancją z czystego świeżego mleka. Nabywać
można w znaczniejszych składach aptecznych i perfumerjach po 50 k.

36, Senatorska (plac resursy kupieckiej, dom Seidla).

(429-8-8)

M. WILDEN.

„SUDORIVORAT”.

Wyścielaczka do wkładania w obuwie, pochła-
niająca pot i nieprzyjemną woń z nóg. Zatwierdzony
przez warszawską radę lekarską za № 2593. Wylączna własność
produkcji zabezpieczona w depart. handlu i przem. za № 12197.
Paczka 5 par 50 k. Pp. handlującym odstępować się rabat.
Wynalazca L. Szczepański, Krakowskie-Przedmieście № 38.
Obstalunki od rs. 3 załatwiam za zaliczeniem. (476-10-1)

RADA ZARZADZAJĄCA

TOW. DROGI ŻELAZNEJ

WARSZ.-WIEDENSKIEJ.

Zwołane na dzień 26 marca (7 kwietnia) r. b. posiedzenie Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcjonariuszów odbyte być nie może z powodu, że według zamkniętego w dniu 17 (29) marca r. b. o godzinie 2 popołudniu składu akcji ani liczba zgłaszających się Akcjonariuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom §§ 26 i 27 Ustawy Towarzystwa, podług których do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej 40 Akcjonariuszów, posiadających łącznie przynajmniej połowę kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 26, Rada Zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że powtórny termin posiedzenia Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w gmachu Resursy Kupieckiej w Warszawie, wyznaczony został na dzień 11 (23) kwietnia r. b. o godz. 10 rano.

Zebrani w tym terminie Akcjonariusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcji, będą władni, stosownie do § 26 ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedoszłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego, a mianowicie:

1) Emisja IX serii obligacji drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

2) Rozporządzenie departamentu dróg żelaznych w przedmiocie zmiany §§ 28 i 30 ustawy Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

3) Ofiara 30,000 rubli z funduszu zapasowego drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej na urządzenie internatu przy instytucie inżynierów komunikacji.

Akcjonariusz, zamierzający uczestniczyć w tem zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 1 (13) kwietnia, godz. 2 popoł., akcje właściwe lub pożyczkowe, w liczbie najmniej sztuk 40, w kasie głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, mianowicie:

w St.-Petersburgu — w filji warszawskiego Banku handlowego;
w Berlinie — w dyrekcji «Towarzystwa dyskontowego» lub w filji Banku Kredytowego Srodkowych Niemiec;
w Wrocławiu — w kasie zjednoczenia bankowego szląskiego;
w Frankfurcie n. M., u A. M. de Rotszyld i Synowie, albo w domu I. Weiller Synowie;
w Dreźnie — w Banku drezdeńskim;
w Amsterdamie — w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et Comp.;
w Brukseli — w domu bankierskim Balser i Spółka;
w Londynie — w «Deutsche Bank»;
w Krakowie — w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu;
w Paryżu — w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na ogólnem zgromadzeniu służą także, w myśl § 30 ustawy Towarzystwa, poświadczenia banku państwa, jego filij i oddziałów na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie, do deponowania akcji powyżej oznaczonym.

Akcje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w 2 jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

N: I specyfikacji, po poświadczeniu przez kasę główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje jako dowód depozytu; N: II pozostanie przy akcjach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacji N: I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 ustawy, akcjonariusz może prawem uczestnictwa na zgromadzeniu ogólnem przelać na innego akcjonariusza, udział w temże zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

Warszawa, dnia 18 (30) marca 1894 r.

(2244)

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 16 (28) LUTEGO 1894 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓŁEM.
STAN CZYNNY.	Rubli	srebrem i kopiejek.	
Gotowizna w kasie	889,160 09	450,631 24	1,339,791 33
Rachunki bieżące:			
1) w Ban. Państwa i jego filjach.	977 81	154,402 36	
2) w prywat. instytucjach bank.:			
a) w petersb. tow. wzaj. kred.	—	100 —	205,480 17
b) w rusk. b. dla handlu wewn.		50,000 —	
Skup weksli, opatrz. najmn. 2			
podp.	6,359,273 88	2,158,360 91	8,517,634 79
Skup pap. publ. wylos. i kup.			
bież.	1,793 10	142 56	1,935 66
Skup sola-weksli, mając. zabezp.			
1) w termin. zobowiąz. handl.	—	10,252 —	
2) namieszk. dom. War., zakł.			507,397 —
i fabr.	497,145 —	—	
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd por. pap.			
publ.	142,610 —	53,230 71	
2) udz., akc., obl. i list. z. p.			
rz. niepor.	244,991 —	46,491 —	796,491 22
3) towarów, konos., warr., kwit.			
kant. transp. i tow. żegl. p. na			
tow.	309,168 51	—	
Poż. do zażądania (on call):			
1) państwowe przez rząd gwa-			
rant. papiery wart.	1,036,721 56	671,773 20	
2) udziały, akcje, oblig. i listy			
zast. przez rząd niegwar.	2,100,409 19	1,380,211 14	5,221,274 39
3) tow. konos., warr., kwit. kant.			
transp. i tow. żegl. p. na tow.	32,159 30	—	
4) metale drogocenne i asyg.			
zarz. gór.	—	—	
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł.			
i sr. w sztab., mon. brz., stan.			
wl. Ban.	3,996 95	16,359 38	20,356 33
Papiery publiczne własne:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	362,894 02	198,707 87	
2) l. zast. i obl. hypot. zabezp.	1,694,535 19	191,170 63	2,447,646 75
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz.			
niepor., z wyj. obl. hypotecz.			
zabezp.	289 04	—	
Traty i weks. na zagr., nab. na			
wl. r-k.	186,877 55	64,349 24	251,226 79
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Poz. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	251,361 85	56,833 19	
b) » » » niepor.	740,358 23	82,248 08	
c) towarami	1,131,008 66	11,019 10	
d) zobowiązaniami handl.	1,469,738 09	237,548 06	
b) poz. niepok. dys. kor. za-			
miej	819,629 57	341,730 42	
c) kredyty in blanco	318,358 31	76,088 42	6,636,012 76
2) Pozost. na r-k-B-ku (no-			
stro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) na rach. bież. u koresp.	456,432 57	146,038 09	
B) weksle do załnk. u koresp.	390,053 70	77,566 42	
Rachunek z oddziałem Banku.	506,958 58	—	506,958 58
Weksle protestowane	33,398 16	37,280 —	70,678 16
Wydatki bieżące w r. 1893	165,696 67	91,587 91	297,628 09
» » » » 1894	25,115 04	15,228 47	
Wydatki zwrotne	17,024 55	7,267 45	24,292 —
Nieruchomość	137,397 38	—	137,397 38
Sumy przechodnie	458,226 15	507,573 20	965,799 35
	22,813,809 70	7,134,191 05	29,948,000 75
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,567,879 13	—	1,567,879 13
Fundusz rezerwowy	150,000 —	—	150,000 —
Wkłady:			
1) na r-k przek.: a) za okazaniem	1,427,242 03	1,076,434 16	
b) za 7-dn. wyp.	3,266,546 74	8,480 92	7,634,636 61
2) bezterminowe	131,140 36	—	
3) terminowe	1,724,812 40	—	
Weksle przedyskontowane i			
zobowiązania handlowe	117,401 70	1,121,413 02	1,238,814 72
Zastaw papierów wartościow.	—	960,000 —	960,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich r-k (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	5,791,541 44	480,642 —	
b) weksle do inkasa.	697,262 80	305,812 77	7,730,340 78
2) Pozostał. na rach. B-ku			
(nostro):			
Sumy zależne od Banku	401,092 32	53,989 45	
Rachunek z oddziałem Banku.	—	506,958 58	506,958 58
Traty przez B-k akceptowane	—	283,371 33	283,371 33
Dyw. od akc. B-ku niepodnies.	3,127 50	—	3,127 50
Proc., przyp. do zapł. od wkł.			
i obl.	3,385 65	604 83	3,990 48
Otrzym. proc. i komis. w r. 1893	606,024 99	200,723 88	878,615 16
» » » » r. 1894	52,109 35	19,756 94	
Sumy przechodnie	874,213 29	116,003 12	990,216 41
(2236)	22,813,809 70	7,134,191 05	29,948,000 75
Towary	1,174,923 —	24,482 25	1,199,405 25

TOW. UBEZPIECZEN „ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzone 1881 r.

w St.-Petersburgu, Wielka Morska № 37.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 20,500,00 rs.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia życiowe,

t. j. kapitałów i dochodów dla zabezpieczenia rodziny lub też własnej starości, posagów dla dziewcząt, stypendjum dla chłopców i t. p. na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Towarzystwie „Rossya” było ubezpieczonych 28,246 osób na sumę 75,621,010 rubli.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

tak pojedynczych osób, jak też i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach, ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

Ubezpieczenia od ognia

ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.).

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Niecała № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi wydawane są na stacjach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych. (2238-6-1)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachm. mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i wzyst. znacz. skład apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawalka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (2147-13)

REJESTRA GOSPODARSKIE

najpraktyczn. ułożone, wyd. nakł. księg. Kempnera w Płocku. Katal. wysyłam na żąd. bezpłatnie i franco. (468-13-2)

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

KURSY ROLNICZE

przy uniwersytecie królewskim w Wrocławiu.

Semestr letni zaczyna się d. 16 kwietnia.

Blizszych objaśnień o wykładach, zapisie, oraz o wszelkich innych szczegółach udziela ustnie i piśmiennie

dyrektor instytutu rolniczego przy królewskim uniwersytecie
prof. dr. Holdefleiss.

Wrocław, Matthiasplatz, 5.

(2227-5-2)

РЕКОМЕНДУЕМЫЕ НОВОСТИ
ПЛАКАТЫ
J. HIRSZOWICZ
PLAKATY
ELEKTORALNA 21
Wrocław, Elektoralna 21.
(460-8-5)

Przebiegając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto.



Tow. Carsko-Sielskiej Fabryki OBIC PAPIEROWYCH A. UKONINA,

Warszawa, Plac Teatralny № 11.

POLECA W WIELKIM WYBORZE:

Obicia naturowe	od 10 kop.
Obicia białe glansowane	20
Obicia ze złotem	20
Obicia gobelinowe.	30

Ogromny zapas obic wykwintnych, imitujących: materje, gobeliny, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p. własnej, jak również najpierwszorzędniejszych fabryk zagranicznych, po cenach nadzwyczaj przystępnych.

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (478-6-1)

Tad. Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa, № 4,

POLECAJĄ:

ŚWIEŻE NASIONA

roślin pastewnych i okopowych,

jako to:

MARCHEW, BURAKI, LUCERNE oryginalna francuska, ZAB KONSKI, WSZELKIE TRAWY, KONICZYNE czerwona, BIAŁA, szwedzka, CYKORJE magdeburska, SERADELE, ESPARCETE, GORCZYCE, PRZELOT, TYMOTEUSZ, GROSZEK leśny i wszelkie inne. (471-6-2)

Cenniki na żądanie wysyłamy.

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

объявляетъ, что на перевозку хлѣбныхъ грузовъ во время навигаціи сего года вводятся въ дѣйствіе на Юго-Западныхъ жел. дорогахъ съ 12 сего марта опубликованные въ № 513 Сборника тар. расцѣнокъ жел. дорогъ подъ № 5495 прошлагодніе навигаціонные тарифы, исключеніемъ тарифа отъ Варницкой пристани въ Одессу. (2240-6-1)



WELOCYPED DZIECINNE od 30 rs.

Fotele na kołach dla chorych. Naprawa velocypedów i oddz. części do tychże. Przyjm. się obst. na wszelkie roboty ślusarskie i wodociągowe.

I. A. ZIMMERMANN,

Mojka, d. Wejdle, 49, około Polickiego m., w podwórzu. (2180-18-2)

KAUCJONOWANE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

KLEMENTYNY JAWORSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście, № 7.

W WARSZAWIE. (415-6-1)

MAJĄTEK ZIEM. W KROKACH 364 morg. ornych i łąk, dobrze zagospodar. i urządzony, sprzed. z inwent. Inform. Petersburg. Rozsądzają Moskowskaja 7, m. 9. (2220-3-1)